Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

Oecon.
2169
c

1481 D XIX
Biblioteka Julińska

Oecon. 2169 c

Digitized by Google

3614.

A. 56.

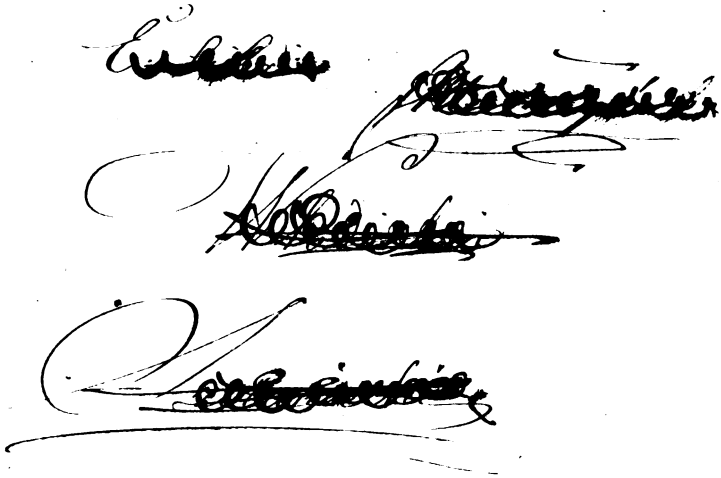

Digitized by Google

29
46

Digitized by Google

PRZEWODNIK
MYŚLIWCA

UŁOŻONY

PRZEZ

L. S.

Wstawajcie bracia, bo już słońce wstaje,
Nam pogodę piękną daje.
To byt na świecie, byt nieporównany,
Być jednym z cechu Dyany;
A jeżeli nie myśliwy,
To nie jest żywot na świecie szczęśliwy.

Wespazyan Kochowski.

LESZNO I GNIEZNO.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera.

1848.

Digitized by Google

Bayerische
Staatsbibliothek
München

Imprimatur.

Czarnecki, Censor.

Pos. d. 8. Sept. 1847.

Digitized by Google

ROZDZIAŁ I.

Kilka postrzeżeń o starożytném myśliwstwie.

Myśliwstwo nim stało się rozrywką, wpierw było potrzebą. Człowiek musiał myśléć o odziewku, o pożywieniu, o bezpieczeństwie, i polował na zwierza, który go karmił, chronił od zimna, lub w niebezpieczeństwo podawał jego życie. Przemysł wyrósł z potrzeby: nie każdy zwierz dał się dosięgnąć oszczepem lub maczugą; wynaleziono więc strzały, tę broń znaną na całym świecie; a w końcu broń ognistą, która coraz doskonalona zmieniła zupełnie tryb dawnego myśliwstwa. Były jeszcze inne sposoby łowienia zwierza lub dostawania go; na ten cel układano psy i ptaki drapieżne; zastawiano sieci, żelaza, lepy i tym podobne fortele. Wszystko to nosiło lice swojego czasu; lecz ze zmianami stosunków społecznych i z postępem wynalazków, przeszło w dziedzinę historyi.

W naszéj Polsce, szerokiémi borami zarosłéj, gnieździł się zwierz wszelaki; miałeś żubry, łosie, je-

Digitized by Google

lenie, niedźwiedzie, dziki, rysie, sobole i inną drobniejszą zwierzynę polną i lotną. Przed utworzeniem się państwa zapewne naczelnicy ziem polowali wszędzie, prosty człek polował bliżéj swojéj zagrody. Zwalczenie dzikiego zwierza czyniło bohatyrem śmiałego myśliwca i niejako mężem narodu. Krakusa unieśmiertelnia zwycięstwo nad smokiem. W jednéj pieśni Rękopismu królodworskiego chełpi się rycerz noszący na tarczy turzą głowę:

Dziad mój tura zgniótł pod nogi,
Ojciec wygnał niemce wrogi . . . .

Widać, że tryumf ten wyrównywał tryumfowi nad nieprzyjacielem.

Wszędzie tak było, gdzie się nowe tworzyło społeczeństwo; Grecyja myśliwców swoich zaliczyła w półbogi; w nowożytnych czasach zostawali tylko królmi, jak ów Pepin, który cięciem miecza lwa zgładziwszy, dał początek dynastyi Karlowingów.

Zdaje się, że od Chrobrego czasów, sam tylko panujący wyłączne miał prawo łowów w całym kraju. Gallus przytacza, że w rzędzie dostojników dworu Bolesława był łowczy, *venator;* a po powiatach znajdowali się podrzędni łowczowie i kierujący myśliwstwem, *venatores, aucupes;* co dowodzi, iż ten rodzaj rozrywki musiał być na pewnym stopniu porządku i wydoskonalenia. Monarcha tedy, jako wyłączny właściciel łowów, udzielał przywileje panom świeckim i duchownym; stanowił podatki na utrzy-

Digitized by Google

manie ptaków i psiarni; a oraz obostrzał surowszemi lub łagodniejszemi karami wszelkie nadużycia.

Za Mieczysława starego ściśle dopełniano prawa zwanego *Leśne*. Nawet szlachta na dobrach swoich niemogła polować. Kłusownik, zabijający ukradkiem niedźwiedzia, lub inną zwierzynę, ciągniony był do sądu i skazywany na winę zwaną *siedmnadziesta* (70 grzywien), *piętnadziesta, secgrywen*. (Narusz. t. III. H. Pol.) Z wdzierającym się feudalizmem do Polski, coraz więcéj krzewiło się praw, jakie od niepamiętnych czasów miały moc swoją u Franków i Germanów. W Mazowszu, pod imieniem *psiarskie*, była powinność włożona na poddanych karmienia myśliwych, psów i ptaków książęcych; powszechniéj podatek ten zwano *Naraz*. Za straconego sokoła płaciła zwykle cała gmina. Późniéj zaś, gdy panowie świeccy i duchowni wyrobili sobie przywileje na łowy,(*) a z rozszerzaniem się wolności szlacheckich, gdy każdy właściciel mógł używać téj przyjemności na swoim gruncie, widzimy, że pod srogiemi karami zabraniano chłopom nietylko polować, ale nawet mieć rusznicę w pobliżu królewskich borów. Prawa naznaczały karę śmierci na kłusownika, ale wysoka cywilizacyja chrześciańska niedopuszczała wykonania

(*) W r. 1231 kapituła płocka otrzymała wolność polowania na sarny, lisy, zające, wiewiórki, lecz nie z sieciami; biskupowi poznańskiemu i arcybiskupowi gnieźnieńskiemu nadano myśliwstwo 1232 r. etc.

Digitized by Google

wyroku; czego dowodem są słowa Lutomirskiego (r. 1554), podskarbiego koronnego, który tak się wyraża: „Niechce król jegomość, aby wtenczas, kiedy odkupywać można karę śmierci za człowieka zabójstwo, aby wilk lub jeleń większą miał wartość, i większą za sobą pociągał surowość.“ Jak w tym przypadku, tak w innych, wysoki duch narodowy łagodził okrucieństwo praw zachodnich, i niewiem czy u nas zdarzyło się kiedy, aby szlachcic postąpił z drugim szlachcicem jak ów de Coucy, który kazał obwiesić dwóch szlachty za to, że polowali na jego gruntach; wprawdzie działo się to w 13. wieku; lecz nawet i późniéj, bo za Karola VIII., mniejsza była wina zabić człowieka, niż cudzego jelenia lub dzika. W bliższych czasach we Francyi nietyle szafowano karą śmierci, za to ćwiczono rózgami i nakładano pieniężne winy. Wszystko to pokazuje, jak ta barbarzyńska cywilizacyja przekradając się do nas, brudziła tylko karty praw, lecz niewyciskała swego piętna na obyczajach.

Za Władysława Jagiełły system feudalny zatarł się prawie pod przewagą zwyczaju miejscowego; szlachta używała rozrywki łowieckiéj bezwarunkowie, i z tąd musiał powstać nieład, który na zjeździe w Krakowie 1420 r. starano się powściągnąć ustawą o łowach, a w r. 1423 potwierdzić w Warcie, ażeby nie szczwać zajęców na cudzém polu od Ś. Wojciecha, aż do zbioru zbóż, pod karą trzech grzywien.

Digitized by Google

(Vol. leg. I. fol. 81. Ed. Sch. Piar.) Podobnież nałożono na tego, coby cudze psy chwytał, lub zabierał żelaza, trzy grzywny kary, i trzy za zabranie zwierza.

Statut litewski obszerniéj te stosunki opisał i modyfikował kary z postępem wieków. I tak w statucie ziemskim Zygmunta Igo powiedziane jest, iż ktoby w cudzéj puszczy polował, zapłaci 12 rubli groszy winy, a za zwierza podług ustanowionéj ceny. Jeźliby zaś pojmano strzelca nad zwierzem ubitym w puszczy, tedy ma wiedzion być do urzędu, a z urzędu ma być na śmierć skazan jako insi złodzieje. — Surową tę karę, zapewne bezprzykładną, trzeci statut zmienił na więzienie; lubo i w pierwszym statucie była, że tak powiem, poboczna droga, którą winowajca mógł się ratować, a to opierając się na tym paragrafie: A ktoby też w swojéj ziemi zwierz połowił, a tenby zwierz biegł do cudzéj ziemie; tedy ten za swoim zwierzem ma gonić i przez cudzą ziemię, i może swój zwierz ubić w cudzéj ziemi. A jeśliby ktoś zastrzelił zwierza w swojéj ziemi, a ten zwierz wszedłby w cudzą ziemię, tedy za swoim zastrzelonym zwierzem ma iść w cudzą ziemię. — Pytanie, jak tu dochodzić własności zwierza? i cóż łatwiejszego, jak będąc ujętym w cudzym lesie z zabitą zwierzyną, dowieść, jako ów niedźwiedź, łoś, lub jeleń, pochodził z mojéj kniei? — Karę śmierci stanowiła tradycyja średniowieczna. Ale chrześciański umysł prawodawcy zostawiał szérokie pole do uniewinnienia się. Pó-

Digitized by Google

źniéj widzimy, że kiedy karę śmierci zniesiono i ów artykuł się zmienił, bo już ranionego zwierza niewolno był w cudzym lesie dochodzić.

Równym złagodzeniom podległy i inne winy pieniężne. W pierwszym statucie za legawego psa naznaczono 12 rubli groszy, czyli podług redukcyi Czackiego 526 złt. 20 gr.; w trzecim zaś tylko 2 kopy groszy, to jest 42 złt. 25 groszy.

Postrzegamy jeszcze, że przepisy statutowe starały się zapobiegać jedynie pogwałceniu cudzéj własności, stanowiąc kary na tych, co wybierali z gniazd młode sokolęta, co podorywali pola leżące w pobliżu bobrowych gonów, lub co karczowali sianożęcie w odległości rzucenia kijem od tego żeremienia; nigdzie jednak niemasz wzmianki, jak zachować zwierzynę od ogólnego wytępienia; ziemianin obwarował prawem swoją własność, ale sam niebył obowiązany przestrzegać naturalnego porządku przeciw wytępianiu zwierzyny, i jeżeli niepolował na cudzych polach, ma się rozumieć chłopskich, od Ś. Wojciecha do zbioru zbóż, tedy na swoich wolno mu było używać téj rozrywki. Jak zaś powszechny był u nas obyczaj polowania zawsze i wszędzie, dowodzą konstytucyje sejmu extraordynaryjnego warszawskiego od r. 1773 do 1775, i lubo czasy są tak bliskie, jednakowoż ani słowa jeszcze niewyrzeczono o powszechném prawie obowiązującém tak właścicieli dóbr, jak i niewłaścicieli. W prawdzie zabraniają pomienione konstytu-

Digitized by Google

cyje polować w porze nieprzyzwoitéj, naznaczając otwarcie polowania w tydzień po Ś. Bartłomieju, a zamknięcie onegoż 1go Marca; lecz kogoż ten warunek dosięga? oto mieszczan, i innych niemających dóbr ziemskich, gdyż wyraźnie uchwała dokłada: to zaś prawo bynajmniéj dziedzicom *praejudicare* niema, którym wolność polowania w każdym czasie zostawuje się. Co więcéj, dla *zabawy królowi* zastrzeżono, aby trzy mile w około Warszawy nikt niepolował, ale zaraz dodano wyjątek: prócz dziedziców i posessorów i myśliwstwo ich, pozwolenie polowania mających.

Wszystkie te ustawy wyraźnie pokazują, że nikt niemyślał o ogólném zachowaniu zwierzyny od zupełnego jéj wytępienia; każdy właściciel mógł polować o wszelkiéj porze, jak równie wyniszczać swoje bory. Owczesnym ludziom zdawało się, że się ani zwierzyny, ani borów nigdy nieprzebierze, i tępiono jedne i drugie, aż przyszło do tego, że przed sto laty Hieronim Radziwił kazał sadzić drzewa i puszczać niedźwiedzie, sprowadzane w klatkach, coż dopiero dziś, gdy gruby zwierz stał się rzadkością, a ogromne puszcze poznikały z oblicza kraju. Ten sam tryb staroświecki utrzymuje się za dni naszych w wielu prowincyjach Polski; w jedném X. Poznańskiém uregulowano ściśle porządek leśny. Rada obywatelska w każdym powiecie zbiera się i ustanawia, stósownie do zmiany czasu, zamknięcie lub otwarcie polowania;

Digitized by Google

rząd obłożył znacznémi winami polowanie w porze niezwykłéj, lub zabijanie sarn i łani; niemniéj przez systematyczne wytępienie wilków i lisów, zapleniły się knieje i pola niezmierną obfitością zwierzyny. Są to wyraźne owoce dobrego gospodarstwa; każdy téż, kto w innych stronach Polski polował, postrzega niezmierną różnicę. W prawdzie litewskie, wołyńskie lub podgórskie łowy odbywają się na stopę większą, z wielkim zachodem i przyborem, noszącym cechę staropolską; ale zato trudniéj o zdobycz, i roskosz osobista o wiele mniejsza niż w Wielkopolsce, gdzie z dobrą dubeltówką na plecach i z grackim psem, możesz, choćby codziennie, powracać obciążony łupem swojéj zręczności.

Łowiectwo u nas, jak wszędzie, miało swoje epoki. Zmieniało ono fizyonomię stósownie do nowych wynalazków i do urządzeń społeczeńskich. Używanie broni palnéj, a mianowicie śróta, w siedemnastém stóleciu, zadało cios polowaniu z sokołem, które, mówiąc Bogiem a prawdą, było dziwnie zajmujące i prawdziwie pańskie.

Komuż nieidzie ślinka, gdy czyta te kilka słów Reja, tak serdecznie malujących roskoszne polowańko z ptakiem, ile to kokieteryi myśliwskiéj w tych słowach: „Sokół i każdy ptak, gdy go nadobnie ugłaszczesz, foremną jaką czapeczkę nań włożysz, już za tobą lata od stawku do stawku, już krąży, szuka, czémby ci się przysłużył!.... Pojedziesz zasię sobie

Digitized by Google

z krogulaszkiem do żniwa, ano nadobnie żną, dzieweczki sobie śpiewają, drudzy pokrzykiwają, snopki w kopy znowu układają, ano im i miléj i sporzéj robić, kiedy pana widzą. A wszakoż nie owego, co się z nimi po polu z maczugą goni, abo biczem po grzbiecie kołacze. Tamże sobie i przepioreczkę ugonić możesz. . . .“

Mówiąc o starożytnych łowach, uważam, że tylko jedno polowanie z ptakiem miało tam cechę jakiegoś wysokiego artystostwa; inne gatunki łowów stanowiły obraz bitwy nierównéj, a raczéj rzezi. . . Z tąd téż niema się czemu dziwić, gdy wszędzie, tak na zachodzie jak u nas, sokół był w wielkiém poszanowaniu, oznaką klejnotu szlacheckiego; kto go nosił na ręku, podobnie jak szablę u boku, musiał być krwie szlacheckiéj. W kapitularzach Karola W. wyraźnie stoi, aby żaden szlachcic nieważył się kroku ruszyć bez broni, psów i sokoła; ten zwyczaj i do nas przeszedł, i Górnicki powiada, że niejeden bez ubrania, włos rozpuściwszy, chodził z krogulcem na ręku. Dziwi mię Bielski i inni kronikarze, mówiący z taką zgrozą o biskupie Pawle z Przemankowa, że psy i sokoły obsiadywały ołtarz, gdy mszę odprawiał . . . a przecież była to tylko pożyczona moda z zachodu, gdzie nikt się niegorszył z tego obyczaju; książęta, prałaci, damy, wszystko to słuchało nabożeństwa z sokołem na ramieniu.

Myśliwstwo z ptakiem przyszło do nas z Azyi;

Digitized by Google

obyczaje przyszły z zachodu. Ten rodzaj łowów odbywał się tam na olbrzymią stopę. Tamerlan miał podobnoś dwadzieścia tysięcy sokolników; a Bajazet niezadowolniony ze swego sokoła, omal że niekazał ściąć dwa tysiące łowczych. — Sokoły Taurusu słynęły jak świat széroki, z tamtąd sprowadzano najlepsze. — U nas w wysokiéj cenie były białozory i rarogi, z błękitnym dziobem i nogami; nadzwyczaj wytrwałe; bo kiedy norwegski sokół służył dwa lata, białozor litewski lat 12 wytrzymywał. To téż królowie nasi innym monarchom w darze je posyłali; Sobieski, co najdziwniejsza, posłał cztery białozory Szachowi perskiemu. — Rzecz pewna, że ze śmiercią tego króla skończyły się u nas staropolskie łowy; on może ostatni używał jeszcze na polowaniu kuszy i strzał. Z wstąpieniem Sasów, zapalonych myśliwców, łowy przybrały charakter bardziéj nowożytny; z wydoskonaleniem rusznicy w zaniedbanie poszło ćwiczenie się z łuku i układanie sokołów. Świeższemi czasy Montrezor, łowczy Branickiego, wprawił kilku orłów do bicia dropi, i takie łowy gromadnym gościom hetmana wyprawiwszy, wieś nad Dniestrem w podarku otrzymał. Jedyna skała Ladawy białych mu orłów dostarczała.

Tryb starożytnych łowów wymagał zgoła niezmiernych przyborów, wielkiéj liczby ludzi znających się na tém rzemiośle, z tąd tylko możniejsi panowie i król mógł ich w całém znaczeniu używać. Mierne

Digitized by Google

myśliwstwo potrzebowało, jak podaje książka pod tytułem: „*Gospodarstwo jezdeckie, strzelcze i myśliwcze*,“ 8 koni, myśliwców 3, szczwaczy 3, na wspór 2, w knieją za psy 2, chłopi w domu gotować psom, opatrywać konie, chartów smycz 4, ogarów sfór 15. — A cóż dopiero powiedzieć o większych? Stanisław Lubomirski chował trzydziestu łowczych rarożników i sokolników.

Król Jan z pięciuset Janczarami chodził na łowy; a lada pan trzymał łowczego, sokolnika, bażantnika, dojeżdżaczów, osoczników, szczwaczów, kotłowych i t. d. Wielką część tych urzędników zastępywali chłopi ze wsi, wyuczeni przez łowczego; tak bywało po mniejszych dworach, które rywalizować chciały z jakim magnatem; ale w ogóle przepych i zbytek taki bywał, że już Górnicki daje do poznania, że na co stać wielkim panom, na to wioskowéj szlachcie kasać się nieprzystało, i że niejednego takiego panka jak Anteona, własne psy zjadły. — Zabawa ta wymagająca dawniéj wielkich kosztów, posunięta do niepomiarkowania, oburzała ludzi myślących, dbających o dobro publiczne, bo nieraz dawały się słyszyć narzekania: Niemasz na żołnierza, a jest na kuropatwy, łosie i jelenie. — W ostatnich czasach Rzeczpospolitéj, łowy wyrodziły się w rodzaj teatralnego przedstawienia; niebyła to walka z nieprzyjacielem silnym lub zmyślnym, połączona z fortuną myśliwską, ale poprostu rzeź w menażeryi spędzonych zwierząt.

Digitized by Google

Na piaskach Mazowieckich około Warszawy odbywały się najczęściéj podobne krotochwile. W r. 1724 w Marymoncie 4000 wieśniaków szło obławą; strojni strzelce, 700 paniczów i panów wyelegantowanych jak na pokoje, damy w amazonkach siedzące po altanach, wszystko to bez znoju, bez myśliwczego instynktu mordowało wypadające na nich jelenie, sarny, dziki i żubry, sprowadzone z puszcz Litwy. Podobnież Hieronim Radziwił jeszcze daléj posunął fantazyją pańską, bo nietylko zwierzynę sprowadzał z litewskich borów, ale i na piaskach między Szulcem a Ujazdowem cały las zasadził, i jak ówczesny wierszopis powiada:

Tu, gdzie gaj zielonemi cień podaje drzewy,
Nie dawno się w kształt fali bujne chwiały siewy.

Tak więc tedy skonała tradycyja starożytnych łowów. Przerzedziły się puszcze, zwierz wyginął, panowie zubożeli, lub namiętność myśliwską inną zastąpili, mniéj może szlachetną, mniéj rycerską; z tą zmianą i ów język łowiecki, cechujący ludzi swojego rzemiosła, poszedł w zapomnienie, że dziś zaledwo plącze się kilkanaście wyrazów.

Dla dopełnienia tego obrazu, którego niemyślałem wszakże zrobić zupełnym, tylko wyjaśnić niektóre szczegóły dotąd pomijane, muszę cośkolwiek napomknąć o broni palnéj. Przyznać należy, że nielada potrzeba było zręczności, do ubicia z łuku ptaka w lot, lub zwierza w biegu. Jednakowoż starożytni

Digitized by Google

podali nam imiona wielu strzelców obdarzonych tą zręcznością; dość wspomnieć Filokteta. Dzisiaj Czerkiesi, Kirgizy z wielką trafnością używają strzał. Sam znałem kapitana od kozaków, który w lot wrony strzelał z łuku; bądź co bądź, zawsze łatwiéj kierować kulą niż strzałą. Owidyjusz powiada, że dla pewności zatruwano strzały, a Pliniusz dodaje, że zwierzyna stawała się delikatniejszą, jeśliś wykroił nożem miejsce zatrute. Z wynalezieniem ręcznéj strzelby zaczęto ją używać i w wojnie i na polowaniu. Takie arkabuzy zwykle opiérano na widełkach, i zapalano hubką, jak to właśnie wspominają artykuły bractwa kurkowego w Krakowie. Trudno było strzélać z nich do pobieżnéj i lotnéj zwierzyny. Dopiero pod koniec 16. stólecia znano rusznice z krzemieniem. Jeszcze na drzeworytach Josta Ammana, wyobrażających ówczesne łowy (1580—90 r.) niewidać jak tylko kusze i arkabuzy z lontami. U nas zapewne późniéj rusznica z krzemieniem używaną była w myśliwstwie; mógłbym nieledwo twierdzić, że dopiéro z Sasami, lubownikami strzelania ze sztucców, jak o tém świadczy Kitowicz, zaczęto z palną bronią chodzić na łowy. Dubeltówki pokazały się we Francyi około 1750 r. — Rzecz bardzo prosta, że skoro zaczęto w lot strzélać, układanie ptaków stało się niepotrzebném i kosztowniejszém, niż dobrą strzelba. Byłaby rzecz ciekawa, gdyby ktoś chciał nam podać opisy i wizerunki różnoczesnéj broni, jaka się jeszcze gdzie niegdzie po

Digitized by Google

prywatnych arsenałach zawieruszyła. Jak to wyglądały owe Rejowskie arkabuzy, owe pułhaki, berdebuchy, gutdynki? Słowniki nasze, Gołębiowskiego spisy, zawierają mnóstwo wyrazów nieobjaśnionych, lub objaśnionych fałszywie. Wszystko to czeka sumiennego badacza, któryby pozbiérał tego rodzaju pamiątki i przekazał je rylcem potomności.

Tych kilka uwag, schwytanych na historyczném polu, niemogę inaczéj zakończyć, jak tém świadectwem, że łowy jak świat światem należały do najpożyteczniejszych i najszlachetniejszych zabaw. Kiedy wojna była najwyższém powołaniem męża, cóż dziwnego, że w czasie pokoju bawił się jéj *kłamanym obrazem?* Za czasów Cezara w Galii nakładano karę na otyłych; otyłość pochodziła z braku ruchu, więc jaki taki, co miał skłonność do tycia, musiał rad nierad wycierać pola i knieje. Pojmowali to przodkowie nasi i szyderstwem lub pogardą okrywali rozpieszczonych paniczów, unikających trudu lub niebezpieczeństw walki z dzikim zwierzem; już Kochanowski przykrym wyrzutem dotknął ich, mówiąc:

Nie umie syn szlachecki na koń wsieść, i w łowy
Na dziki zwiérz, z oszczepem jechać nie gotowy.

A cóżby dopiéro powiedzieć o współczesném pokoleniu? jaką go miarą zmierzyć? Nowe wynalazki, daleko posunięty *comfort*, rzadkość grubego zwiérza, staje za wymówkę, ale nie usprawiedliwia tych, co zabawę myśliwską ważą sobie za lekce; dla nich wy-

Digitized by Google

pisuję to, co Blondus w łowieckiéj swéj księdze, dedykując ją Franciszkowi I., wracającemu z niewoli madryckiéj, wyrzekł: łowy są pierwszą szkołą dobrego żołnierza, a z dobrym żołnierzem snadniéj wolność swą zabezpieczyć. . . . . .

ROZDZIAŁ II.

Inne czasy, inne myśliwstwo.

Inne czasy, inne obyczaje. Łowy staropolskie, skreślone kilkoma rysami w poprzedzającym rozdziele, pozostają na tle oddalenia, i dzisiejsze myśliwstwo w odmiennéj pojawia się postaci. Niéma już wielkich panów, chowających zgraję strzelców i dojeżdżaczów, trzymilowe sieci i po kilkadziesiąt swór ogarów i tyleż smyczy chartów. Z białozorem, sokołem, jastrzębiem, krogulcem, drzemlikiem, nikt już niepoluje. Nieprzejrzane puszcze poszły na maszty i klepki, lub się pokładły na pomost do kolei żelaznych; trzęsawiska i błota przeobrażają się w sianodajne łąki, a o niedostępnych matacznikach chyba tylko z opowiadań starych myśliwców, lub z poetycznych wspomnień, dowiedzieć się można. Z postępem cywilizacyi to, co wyłącznie służyło magnatom i bogatym właścicielom ziemskim, przechodzi na własność średniéj, mniéj zamożnéj klassy. Ten i ów niebędąc

Digitized by Google

w stanie chować kosztownego łowczego przyboru, przestaje na dobréj strzelbie i dobrze ułożonym legawcu; i może większéj używać roskoszy myśliwskiéj, niż gdyby stał jak kołek na jakich pompatycznych łowach, gdzie wszystek zwierz wychodził na same tylko matadory. Z resztą z rozdrobieniem posiadłości ziemskich, z przetrzebieniem borów, ubyło w Polsce grubego zwierza; dziś nikt sieciami nieobstawi lasu dla kilku sarn, zajęcy i lisów, które innym łatwiejszym sposobem może dostać. Wprawdzie po wielkich borach litewskich są jeszcze łosie, niedźwiedzie, dziki, są zgraje wilków, są nawet zamożni panowie, coby mogli polować jak Radziwił; ale to do wyjątków należy i bynajmniéj nietworzy powszechnego obrazu. Stepowemu myśliwcowi szybki koń i smycz niezwodnych chartów, myśliwcowi lasów i błót dobra dwórurka i wyżeł, wystarczą, aby i dom zwierzyną opatrzył i użył rozrywki, jaka się z żadną porównać nieda. Kładąc myśliwstwo z charty w tym samym rzędzie, co dawniejsze polowanie z sokołem, mówić o nim niebędę. Na wielkich, stepowych płaszczyznach, gdzie strzelbą trudno jest dostać zwierza, naznaczam właściwe miejsce łowom tego rodzaju, i niepotępiając ich, kładę daleko niżéj, niż polowanie z wyżłem. W ostatniém, zręczność twoja, bystrość oka, przytomność umysłu, doświadczenie, rywalizują niejako z węchem, przebiegłością, posłuszeństwem, dowcipem twego wyżła; tu sam jesteś działającą oso-

Digitized by Google

bą, sam przechodzisz przez wszystkie wrażenia zwycięstw i porażek; gdy w piérwszém, to jest z chartami, cały tryumf psu się należy, a tyś tylko widzem i podszczuwaczem nierównego i nieszlachetnego boju. Z resztą jestto polowanie małych dzierzawców i ekonomów; skrzętny gospodarz siadłszy na szkapę, objeżdża łany, rachuje kopy, charty *strzemienne* towarzyszą mu, i jeżeli gdzie się kot pomknie, hajże! i już gotowe pieczyste. Polowanie tu nie jest celem, ale gra tylko podrzędną, użyteczną rolę.

Co się rzekło o chartach, mniéj więcéj możnaby zastósować do ogarów. Polowanie z ogary, niegdyś u nas tak sławne, niemoże być użytém, tylko w lasach bardzo rozległych, błotnistych, nieprzebytych gąszczach. Przeciwnie tam, gdzie bory rzadsze, gdzie gospodarstwo leśne na wyższym stopniu, niewidzę potrzeby używania ogarów, które zapuściwszy się za zwierzem, wypłaszają go z jednych kniei w drugie, często o kilka mil odległe. Kto chce mieć pewną zwierzynę i obfitą, niech unika tego sposobu. Kilkudziesięciu chłopaków ze wsi idących obławą w porządnym szyku, nagoni ci zwierza na strzał; chybisz go, mniejsza o to; za godzinę, gdy inną kniejkę założysz, ten kot, co uszedł piérwszą razą śmierci, nieujdzie raz drugi. W prawdzie ten rodzaj łowów z obławą, aczkolwiek wygodny i sprzyjający pomnożeniu zwierzyny, ogołocony jest z owych poetycznych

Digitized by Google

ustępów, z owéj muzyki i wojny leśnéj, któréj obraz nieśmiertelnym pędzlem oddał śpiéwak Pana Tadeusza:

. . . . jeden pies wrzasnął, potém dwa, dwadzieścia,
Wszystkie razem ogary rozpierzchnioną zgrają
Doławiają się, wrzeszczą, wpadły na trop, grają,
Ujadają: już nie jest to powolne granie
Psów goniących zająca, lisa, albo łanie;
Lecz wciąż, wrzask krótki, częsty, ucinany, zjadły;
To nie na ślad daleki ogary napadły,
Na oko gonią — nagle ustał krzyk pogoni,
Doszli zwierza — wrzask znowu, skowyt, zwierz się broni
I zapewne kaleczy, śród ogarów grania
Słychać co raz to częściéj jęk psiego konania.

Jakich to uczuć niedoznaje myśliwy, kiedy po zapuszczeniu ogarów posłyszy ich głosy i w łajaniu odgaduje, jaki to zwierz, czy mały, czy gruby, czy gończe tropem gonią, czy go już wzięły na oko? Cała złaja bliżéj, coraz bliżéj, wszystkie ujadają razem.... Słychać łomot krzaków... zwierz wypadnie, ale z kąd, jak, na kogo? i strzelec

Wygiął się jak łuk na przód z wciśnioną w las głową,

chciałby w sobie dech zaprzeć, zatrzymać bicie serca. . . . . Zapewne, jest to najpoetyczniejsza strona łowów; namiętności w ruch wprawione, jak w grze hazardownéj dają podnietę nadziei, podnoszą ją lub zniżają w miarę, jak bliższy kres rozwiązania dramatu. A jeżeli jeszcze zwycięstwo nad zwierzem ogłosi tryumfalny hymn pana wojskiego, jeżeli zabrzmi śród borów ow *róg jak wicher*, co ożywił

Digitized by Google

. . . . . knieje i dąbrowy
Jakby psiarnię w nie wpuścił, i rozpoczął łowy,
Bo w graniu była łowów historyja krótka:
Z razu odzew dźwięczący, rzeźki: to pobudka;
Potém jęki po jękach skomlą: to psów granie;
A gdzie niegdzie ton twardszy, jak grzmot: to strzelanie.

natenczas urok całego tego obrazu tak jest przejmujący, tak podniosły, takie wrażenie zostawia na całe życie, takie pierwszeństwo nadaje łowom nad inne rozrywki, że gdybym go poszukał na skali uczuć, znalazłbym tuż pod owém wielkiém uczuciem, jakie przejmuje wojsko i wodzów po wygranéj bitwie. I nic w tém dziwnego; łowy i wojna, dwie siostry nierówne wiekiem; jednę rodzice na świat puścili, druga trzyma się jeszcze domu, półdzikie stworzenie, co kiedy goście przyjadą ucieka do sadu.

Gdzie są jeszcze puszcze nieprzejrzane, przedpotopowe mateczniki; gdzie staropolski tryb łowów w zachowaniu, czyli, gdzie ci wolno bujać po wszystkich kniejach i polach, niepatrząc granicy, nielękając się leśniczych, tam sobie poluj z gończymi, wypłoszysz zwierza z jednéj kniei, dostaniesz go w drugiéj o mil kilka lub kilkanaście, i tak daléj i daléj, póki niedotrzesz do jakiéj rzéki, rozgraniczającéj narody, lub do morza, pędząc stada zajęcy, wilków, sarn, łosi i dzików, uciekających przed tobą jak przed pożarem suchych traw na łąkach amerykańskich. Przyznaję, że pozwoliłem sobie cokolwiek przesadzić w tym obrazie, a raczéj dotarłem do ostatecznych

Digitized by Google

następstw podobnego rodzaju łowów; lubo, jeżeli chcemy być sprawiedliwi, musimy przyznać, że i za dawniejszych czasów najzapaleńsi myśliwi umieli szanować zwierzynę na sąsiedzkich gruntach, nie przez bojaźń pogwałcenia praw obowiązujących powszechność, lecz najczęściéj z obawy narażenia się na gniew mocniejszego sąsiada, który oburzony tém zuchwalstwem, mógł był wypaść z czeladzią dworską, psy wystrzelać, a myśliwców rozzbroić, a nawet niekiedy i przez kij przesadzić.

Owoż wracając się do pierwszego założenia, utrzymuję, że polowanie z ogary aczkolwiek poetyczne i w używaniu od niepamiętnych czasów, musi się skończyć ze zmianą stósunków gospodarskich, z zaprowadzeniem pewnego porządku w lasach, wreście z ubytkiem onych, że sprawiedliwie z wieszczem możemy zawołać:

Pomniki nasze! ileż co rok was pożéra
Kupiecka, lub rządowa . . . . . siekiéra!

Z tego względu niezapuszczając się w historyczny obraz łowów u nas, z którego niemożna się nauczyć sztuki łowczéj, postanowiłem skreślić tryb polowania praktykującego się dzisiaj z całym postępem, jaki ta przyjemna sztuka uczyniła bądź w tych częściach Polski, gdzie go urządzono w sposób stósowny do zmian, jakie czas porobił, i do jakich się przyłożył pewien pochód cywilizacyi.

Digitized by Google

ROZDZIAŁ III.

O strzelbie i jak się z nią obchodzić.

Kto niewié, że jak w gospodarstwie, w rzemiosłach, sztukach, polityce, są zastarzałe przesądy, tak i w myśliwstwie jeszcze bardziéj uparci trafiają się konserwatyści. Takiemu dała opatrzność szczęśliwe oko, i jeszcze szczęśliwsze szczęście, więc niepatrząc tylko na pomyślny skutek, potępia wszystko, co nieodpowiada zasadzie, z któréj wychodzi.

Komuż się niezdarzyło napotkać myśliwych oryginałów, gotowych do upadłego bronić starych luf wyżłobionych i zamku z krzemieniem? Tylko słuchaj, jak wymownie dowodzić będę, że materyja piorunująca, w kapiszonie zawarta, psuje broń; że moc jéj wypędza z lufy większą część niezapalonego prochu; że strzelba z krzemieniem daléj niesie i ostrzéj bije, że niesprawia takiego wstrząśnienia, nie tak rozrzuca, a za ostatni argument: że z niéj tyle położyli zwierzyny, ile mają włosów na głowie.

Na takie *dictum acerbum* trzeba się nisko pokłonić. Świat tymczasem idzie naprzód; wprawdzie dopiero kilka kroków zrobił: ale jakie to kroki! od łuku i kuszy do strzelby z lontem; od strzelby z lontem do krzemienia, czyli samopału; od krzemienia do kapiszonów ...., a terazże nabijanie z tyłu, ba-

Digitized by Google

wełna piorunująca.... Jestże to krok ostatni? kto pożyje, obaczy.

Kto się chce wykierować na dobrego myśliwca, powinien przedewszystkiem znać się na strzelbie; ocenić jéj wartość, czy bije ostro i donośnie; a najważniejsza, czy niegrozi niebezpieczeństwem? Teoryja nie zbyt głęboka, ani széroka, doświadczenie stoi za wszystko. Owoż, com zdobył na drodze doświadczenia tak własnéj jak obcéj, chciałbym to podać ku zbudowaniu czytelników moich, i ku większéj chwale łowczego rzemiosła.

Ważném jest zadaniem, z jakiéj fabryki i od jakiego puszkarza broń wychodzi; lubo z drugiéj strony i tu moda i sława popłaca, przewyższająca częstokroć rzetelną zasługę. Światowy panicz dogadza miłości własnéj, jeżeli się może pochlubić paryzką dwórurką od le Paża lub jeszcze osobliwszą od Lefaucheux kupioną przy ulicy *de la Bourse* pod Nr. 10. — Kosztuje mię 100 czerwonych złotych!... Wszyscy oglądają ciekawie, dziwiąc się rzeźbie nabijanéj złotem i śrebrem, i z politowaniem spoglądają na swoją broń skromną, bez rzeźb, bez osobliwszéj mechaniki. Ale niech się pocieszą; odrzuciwszy bowiem to, co się płaci za rzeźbę, złote ozdoby, za jakiś wymysł niekoniecznie praktyczny, a najwięcéj za modę i sławne imię puszkarza, pokaże się, że wartość rzetelna broni nieprzechodzi piętnastu dukatów.

Gdy jednak taka broń zbytkowna nie jest na

Digitized by Google

każdą kieszeń, przewidzieli to puszkarze i wyrabiają równie dobre strzelby za tańsze pieniądze. U nas po miastach znajdują się nieźli puszkarze, biegli w osadzaniu strzelb i robocie zamków; lufy bowiem wychodząc z wielkich fabryk, muszą być dobre i mocne, jako podlegające kontroli. Niewiém, czy w rosyjskich i niemieckich fabrykach zachowuje się ta ścisłość, lecz w Saint-Etienne i w Leodyjum (Liège) rządowy kontroler czuwa nad dokładnością wyrobu, i niewypuszcza go w handel, dopóki przez pewną próbę nieprzejdzie. — Przed laty, kiedy do osad Amerykańskich wywożono massę broni, fabrykowano zwykle broń lekką, niedbale skleconą, prawdziwie jak na tandetę, i z tego powodu taka zła sława ciężyła na tego rodzaju wyrobach. Dzisiaj przeciwnie, puszkarz paryzki sam nierobi luf, lecz je sprowadza z Leodyjum lub Saint-Etienne, jeszcze raz doświadcza ich mocy, i dopiero kładzie swoje nazwisko. Zwykle trzech rzemieślników pracuje około różnych części broni, z tąd ta osobliwa dokładność, szczelność, i dobry smak w ozdobach, znamienujące strzelby paryzkie. — Na nieszczęście nie każdego stać na dobrą dwórurkę z Paryża; bliższe nas fabryki czeskie i szląskie dostarczają broni prawie równie doskonałéj, a o wiele tańszéj; a i w kraju tu i ówdzie natrafiają się dobrzy puszkarze. Zdaniem więc mojém najlepiéj byłoby sprowadzić sobie lufy z Liège, które najlepsze niedroższéj kosztują nad 100 franków, i takowe dać osadzić

Digitized by Google

na urząd. Dwojaki z tąd zysk; raz, że wszystkie części broni odpowiedzą wtedy mojéj potrzebie lub widzimisiu; powtóre, że zatrudnienie daje się rzemieślnikowi.

Na dobrą strzelbę nieżal wydatku; jest to metal, który się niekupuje co roku, ale służy na całe życie. — Nie od rzeczy tu będzie, jeżeli podam przestrogi przy kupnie strzelby. Nabywca przyszedłszy do puszkarza, powinien naprzód wypróbować, czy broń przypada do jego wzrostu i składu, czy przymierzywszy się, oko jego znajdzie się na równéj linii z śrubą przytwierdzającą lufę i z célem, a raczéj, mówiąc po myśliwsku: czy strzelba jest smaczną? Znalazłszy ten warunek odpowiednim, odkręci kamerśrubę, i przekona się, azali lufy wszędy są równéj grubości, azali gdzie niéma rysy, zadziérki lub innego fałszu; nakoniec, czy kaliber dość mocny, i zamki gadają. Na inne szczegóły mniéj potrzeba zważać. Dodać tu muszę, że lufy dziwerowane nie są najmocniejsze, chociaż mówi za niémi pozorna piękność i droga cena. Przyczyny są następujące: do luf dziwerowanych używają zwykle mniéj mocnego żelaza, niż do luf wstęgowych angielskich (à ruban anglais); następnie, ponieważ lufy tego rodzaju robią się z cienkich bardzo drutów, tém samém nigdy niemoże być nadana żelazu spojność jego przyrodzona. Lufy tak zwane wstęgowe angielskie, uchodzą za najtrwalsze, wyrabiają się bowiem

Digitized by Google

pod młotem, przez co materyjał zachowuje zupełną swą moc i jędrną sprężystość.

Dobre lufy powinny wytrzymać próbę piętnastu zwykłych nabojów prochu i tyleż śrótu. Ktoby się niechciał narażać na tak niebezpieczne doświadczenie, niech włoży podwójny nabój prochu i kulę dobrze przybitą. Najmniéj dwa razy odbyć należy tę próbę, piérwszy strzał mógłby lufę tylko nadwerężyć, lecz nierozsadzić. Rzecz prosta, że z ręki w takim razie strzelać nieradzę, ale broń przymocować, a sznurkiem z daleka za cyngiel ruszyć.

Dawniéj, i dziś jeszcze były pewne urojone sposoby w przyrządzaniu luf, ażeby nie żywiły i daleko niosły. I tak albo je ścieśniano w środku, albo rozszérzano przy wylocie, albo zakrzywiano; albo co jeszcze osobliwiéj, i co już zakrawa na gusła, wrzucano w nią żywą gadzinę, i wystrzeliwano! Tymczasem lufa powinna mieć przez całą swą długość jednę i tę samą średnicę, a mogę ręczyć, że równie niesie i bije, jak strzelba zaprawiona formułą czarnoksięzką lub zakopana pod progiem, którędy się przechodzi.

Niektórzy utrzymują, że mały kaliber mniéj rozrzuca, a ostrzéj niesie niż wielki. Zdanie to uważam za mylne.

Jednakże, jeżeli do lufy większego kalibru ten sam dasz nabój, co do małéj, natenczas rozumie się samo przez się, że śrót wyrzucony przez mniejsze oko, mniejsze opisze koło, a tém samém gęściéj oło-

Digitized by Google

wiem zasieje; ale niech każdy kaliber przyjmie stósowną ilość prochu i śrótu, a pokaże się, że cała wyższość przy większym kalibrze zostanie.

Z resztą fuzyjki tego rodzaju, zwane ptaszniczkami, zwykle są źle sklecone, podległe przypadkom, a z tąd powodem do łez całéj rodziny. Młodzież przybywa na wakacyje, z nagrodą odebraną w szkołach; mama się cieszy i kupuje synaczkowi fuzyjkę, najczęściéj w sklepie korzennym. Dopieroż to uciecha, dopiero huku, puku! Ale oto po krótkiéj radości długi żal; panicz nieprzybił dobrze prochu, wypalił, strzelbina rozerwała i zrobiła go na całe życie kaléką.

Nietylko same ptaszniczki, ale wszelkie fuzyjki małego kalibru, a tém samém lekkie, zasługują na naganę, jako bardziéj podległe przypadkom. Dla tego radzę dźwigać parę funtów więcéj ciężaru na plecach, niż stracić palce, lub rękę.

Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć o strzelbach z tylcem ruchomym (à culasse mobile), zaczynających wchodzić w używanie. Nieprzesądzając stanowczo, uważam, że jeszcze nieprzyszedł czas, aby wyższość téj broni uznaną została nad zwyczajną strzelbą z perkusyami. Ten rodzaj broni niecierpiący miernośći, niemoże być przystępny dla massy myśliwych. Owoż, jeżeli w strzelbie, za którą zapłaciłeś drogo, śruba cisnąca z czasem osłabia się i niedostatecznie przytwierdzając lufę, przepuszcza dym naboju, tedy jasna

Digitized by Google

rzecz, iż ten skutek daleko prędzéj i szkodliwiéj objawi się w fuzyi zrobionéj na niższą cenę.

Zapewne, że system strzelby z tylcem ruchomym ma swoje zalety; raz, że śrót bardziéj kupą uderza; powtóre, że daléj niesie, a najbardziéj, że nabijanie idzie z pośpiechem. Z resztą, za jednę dogodność spiesznego nabijania, otrzymujemy kilka innych niedogodności. Najgorzéj z ładunkami; jeżeli są świeżo zrobione, skutek jest dobry; przeciwnie najgorszy, jeżeli stare i źle zrobione; w takim razie strzały często zawodzą. Ładunek zwykle metalowy, niech tylko niebędzie pełny, niech przybitka dzieląca śrót od prochu nieprzylega szczelnie, natenczas przez wstrząśnienie ołów mięsza się z prochem, i strzał utraca moc swoją; toż samo odnosi się do ładunków starych, lub przejętych wilgocią. Daléj, mając ładunki gotowe, jeżeli ich zapas wyczerpiesz, pożegnaj się z polowaniem; a choćby nie ten przypadek, tedy zdarzają się chwile, że musisz powiększyć, lub zmniejszyć nabój; n. p. kiedy deszcz pada, lub upał; co już nieda się zrobić z gotowym ładunkiem.

Niewielu przytém myśliwych dba o pośpiech w nabijaniu. Kilkanaście sekund małą stanowi różnicę; zerwie ci się kuropatwa, bekas, lub przepiórka, pójdź kilkadziesiąt kroków daléj, lub uważ gdzie zapadły, a znowu będziesz miał przyjemność doświadczyć swojéj zręczności.

Przeciwnie, do kniei z naganką, broń z tylcem

Digitized by Google

ruchomym niezmiernie jest dogodną; przy obfitości zwierza wypadającego na ciebie, nabijanie spieszne sprawia niezmierną roskosz, bo z twojéj dwórurki sypie się ogień prawie nieustanny. Również polując na przeciąg kaczek, z taką bronią dziwów możesz dokazać; i dopiéro oceniasz wyższość nabijania z tyłu nad zwykłe nabijanie stępłem.

Było to na Podolu; w okolicy mieliśmy wielkie stawy, zaludnione stadami kaczek, kulonów, kulików i innémi rodzajami wodnego ptastwa. Zmawiamy się we dwóch, wsiąśdź na łódź, ukryć się w trzciny i czatować na przeciąg kaczek. Wzięliśmy każdy kartuzę, w któréj było po dwadzieścia cztéry ładunki. Słońce zachodzi; czekamy z biciem serca, aż wtém nadciąga jedna chmara, wypalamy z wszystkich luf; coś spadło w trzciny, już nieszukając zdobyczy, nabijamy co prędzéj, a tu znowu to pojedynczo, to po kilka przeciąga krzyżówek prawie tuż nad głowami, ciągle tylko nabijając i strzelając, i nigdy niemogąc nadążyć, byliśmy prawie jak w gorączce; w tym pośpiechu mój towarzysz stępel złamał, a jam mój wystrzelił .... Łatwo sobie wyobrazić naszą rozpacz, kiedy właśnie po tym wypadku najgęstsze przeciągały szeregi ....

Dla tego każdemu, co mu stać na kilka dobrych strzelb z perkusyjami, radzę uzupełnić arsenał dwórurką z tylcem ruchomym.

Główną rzeczą w nabijaniu strzelby, jest znalezie-

Digitized by Google

nie stósownéj miary prochu. Choćbyś całą lufę napełnił prochem, (a niekładł ołowiu) otrzymasz zwyczajny skutek; gdyż tylko pewna część prochu się spali, a reszta pozostanie wypchniętą. Z tego widać, że jest stała ilość prochu, która pociskowi może dać rzut najdalszy. Otoż to ów kamień filozoficzny myśliwca; znaleźć odpowiedny nabój do lufy każdego kalibru i długości, i do mocy prochu. Teoryi niema tu żadnéj, doświadczenie stanie za wszystko.

Wspomniawszy o prochu, winienem nad nim dać moje uwagi.

Proch złego gatunku zapala papiér, ponieważ saletra i siarka przyczepiają się doń. Gdy wiele ma w sobie węgla, zostawia czarne plamy; jeźli plamy żółte, dowód, że dużo zawiera siarki.

Chcąc poznać dobroć prochu, wrzuć szczyptę w szklankę czystéj wody; jeżeli ziarnka natychmiast na dno spłyną, niezostawiwszy żadnego pyłku na powierzchni wody, możesz być pewnym, że proch najlepszy.

Proch gruby, zwyczajny, ma mniéj siły niż proch cienki, dla tego nabój bardziéj kupą uderza. Przy otwarciu polowania, gdy zwierz blisko się pomyka, dogodniejszy proch gruby; późniéj, na odleglejsze strzały radzę używać cienkiego.

Trzeba mieć wzgląd i na to, że kiedy proch był przewożony, potrząsany, przesypywany, przez tarcie tworzy się w nim pyłek, mający w sobie wiela czę-

Digitized by Google

ści węgla; pyłek ten odbiera moc prochowi. Chcąc zapobiédz téj niedogodności, podawano sposób zawieszania jaszczyków artyleryjskich na résorach, i wyściełania ich wewnątrz miękkiemi materacami, jak najwykwintniejsze powozy. Z tego pokazuje się, ile to przez tarcie nabój utraca siły. Myśliwy chcąc się uchronić podobnego przypadku, niepowinien zawieszać na sobie rogu z prochem, aby swobodnie bujał, lecz go przymocować szczelnie, lub w torbę schować. Z tego podwójny wynika pożytek; wiadomo, że róg pęcznieje na deszczu, a na słońcu pęka, a tak przez szczeliny dużo prochu się roni.

Powszechnie utrzymują: im proch drobniejszy, tém lepszy; tymczasem dowiedziono, iż zapalanie się ziarn w naboju bywa tém naglejsze, im ziarna są grubsze, a to dla tego, iż gaz łatwiéj się przez wolne miejsca przeciska; gdy zaś z drugiéj strony każde ziarno większe mniéj prędko płonie, zatém jedno drugiém się nagradza, i prawie ten sam skutek wydaje. Radziłbym jednak do luf małego kalibru, a długich, używać grubego prochu; gdyż w tém przedłużeniu cały nabój ma czas się zapalić.

Jeżeli przez częste próby znajdziesz nakoniec, jaka miara prochu przystoi twéj strzelbie, zarazem dowiesz się o jéj donośności.

Donośność tę rozumiem w ten sposób: W strzale są zwykle trzy główne punkty, to jest: oko, cel i przedmiot. Gdy mierzysz, trzy te punkty spotkać się

Digitized by Google

muszą na jednéj linii. — Pocisk, czy to kula, czy śrót, wyrzucony przez proch, wylatując ze środka lufy, opisuje nie liniję prostą, lecz krzywą, zupełnie inną od téj, jaką oko przebiega; pocisk, w skutek pędu właściwego wszystkim pociskom, zaraz przy wylocie wzbija się cokolwiek wyżéj nad linię oczną, i tworząc w przedłużeniu łuk, spotyka ją, a przecinając, zniża się, póki niedojdzie najdalszego krésu rzutu: owoż ten punkt przecięcia linii ocznéj i łuku zakreślonego przez pocisk, nazywa się donośnością strzelby.

Dla tego strzelając, na większą odległość mierzysz przez przybliżenie, wyżéj bądź niżéj, z przodu lub z tyłu, w głowę, aby w kadłub trafić. Instynktowie każdy strzelec to rozumie.

Lecz może kto zapyta, w jaki sposób doświadczyć donośności strzelby? Oto, odbywając próby na różne odległości; to przybliżając się do celu, to oddalając od niego, dopóty, aż pocisk uderzy w ten punkt, w któryś mierzył.

Jeszcze kilka słów w tym rozdziale, o niebespieczeństwach z palną bronią. Rożne są rodzaje niebespieczeństw; jedne przez nierozwagę, drugie pochodzące z broni i ze sposobu nabijania.

Wiele przypadków wynika z naboju zostawionego w strzelbie od dni kilku lub kilkunastu. W takim naboju, jeżeli jeszcze z flintą chodzisz po lesie, i kolbą o drzewa stukasz, przez wstrząśnienie i przez ciężar ołowiu, przybitka usuwa się o cal, a czasem

Digitized by Google

i więcéj. Jeżeli wystrzelisz w górę, niepociągnie to złego skutku; lecz w kierunku przeciwnym, to jest na dół strzelając, wcale inny objawia się skutek. Zobaczmyż, co się w lufie dzieje. Śrót własnym ciężarem opiera się na pierwszym flejtuchu, który z miejsca swojego się usunął; tym sposobem tworzy się próżnia między przybitym mocno prochem a ołowiem .... Śrót połączywszy się z pierwszym flejtuchem szczelnie, zamyka przystęp zewnętrznemu powietrzu, tworzy silny opór, i sprawia, że albo strzelba rozerwie albo pęknie, stósownie do natury żelaza, z jakiego zrobiona.

Tysiączne są zgoła przypadki, których trudno wyliczyć; ważniejsze jednak muszę podać dla przestrogi. Zdarza się częstokroć, że biegąc opuściwszy strzelbę, zaczerpiesz lufą ziemi albo śniegu; strzelając do ryby, koniec lufy w wodę włożysz, lub też kulę większego kalibru gwałtem wpędzisz w zwyczajną lufę; w tych wszystkich razach możesz być pewnym, że strzelbę rozerwie i wielkie szczęście, jeżeli wyjdziesz bez szwanku. Inne jeszcze przypadki pochodzą z nabijania i obchodzenia się z bronią. Jeżeli w nabojach prochu znajduje się dużo pyłu, zwłaszcza wilgotnego, a po danym strzale sypiesz w lufę proch z rogu, zdarza się, że tlejące wewnątrz cząstki sprawują wybuch; natenczas pożegnaj się z czubem, brwiami i wąsami. — Wielką ostrożność zachowywać jeszcze potrzeba w spuszczaniu kurka; gdy sprężyny są ciężkie, a kurek,

Digitized by Google

w miejscu, gdzie się nań wielki palec kładzie, niéma karbów naciętych, wymyka ci się, uderza o kominek, i strzał wylatuje; szczęście wielkie, jeżeli tylko wyrwie kawał pułapu.

Z resztą największe przypadki bywały z *nienabitą bronią;* żartem mierzysz z flinty do kogoś; ów krzyczy: nieżartuj, może nabita! — Ty się śmiejesz, w pewności swojéj, że niéma w niéj naboju, ruszasz cyngiel, a tu strzał morderczy ściele u nóg twoich brata albo siostrę! . . . .

Choćby niebyło kapiszona, to jednak część materyi palnéj zostawiona na kominku, przez uderzenie może zapalić nabój. — Wszystko to pochodzi z najprostszych przyczyn, ludzie jednak upatrują w tém działanie złych duchów. Dziś jeszcze są tacy, co wierzą, że samém spojrzeniem zaczaruje strzelbę; w takim razie na noc niezawieszają jéj w pokoju, bo sama może wystrzelić. Najlepsze lekarstwo na rzucone uroki, jest: plunąć na strzelbę i położyć ją na ziemi, a matka ziemia czary wyciągnie.

Digitized by Google

ROZDZIAŁ IV.

O naboju i strzale.

Zróbmy teraz mały skok z teoryi strzelania do praktyki.

Głównem tu zagadnieniem jest znalezienie prędkości, z jaką pocisk, czy to kula, czy śrót, leci do celu.

Jakto, zagadnie kto, alboż to prędkość nie zawsze jest jedna i taż sama?

Bynajmniéj; i zagadnienie to będę usiłował rozwiązać.

Ponieważ strzelanie kulą wchodzi w obręb myśliwstwa (mianowicie na rogacza grzechem byłoby używać śrótu), winienem z tego względu aby parę słów powiedzieć, uprzedzając zarazem, że zwyczajnéj strzelby strzał kulowy nigdy nie może być pewny, raz z powodu, że kula wolno wpuszczona w lufę bije się po niéj, a tém samém nierówno idzie; powtóre, że przy zwyczajnych strzelbach niéma wizyerów, jakie są tylko przy sztućcach, przeto oko niemoże się regulować podług oddalenia; są jeszcze inne przyczyny, które choćbym wszystkie przytoczył, niemógłbym wyperswadować niektórym zawołanym strzelcom, że ze sztućca można trafniéj strzelać kulą niż z prostéj dwórurki. I zapewne, że żywy fałsz mogliby mi zadać; mianowicie jeden Pan E. R., strzelec

Digitized by Google

tak nieporównany, że równego w życiu niezdarzyło mi się spotkać, a widziałem sławnych niemało. Pomnę, własną ręką (bojąc się jakiego podstępu à la Bosco) kładłem kule w jego lepażówkę, a on przelatujące wróble z jednego płotu na drugi w lot ubijał .... niedość na tém, rzucałem mu włoskie orzechy, gałki nawet z śniegu mocno ubite, wszystko roztrzaskiwał w powietrzu .... Pytam, azali w ręku tak bystrego strzelca, sztuciec, ta broń trafna, lecz dłuższego wymagająca celowania, i trudniejsza w nabijaniu, niestaje się narzędziem nieużytecznem? Zapewne, ale taki wyjątkowy strzelec, niemoże stanowić reguły powszechnéj, a tém samém sztuciec zawsze zostanie bronią, z któréj kula najcelniéj do mety leci; lubo z drugiéj strony ze zwyczajnéj lufy kula nierównie prędzéj dosięga dalszego celu. Kto chce się przekonać, niech strzela o sto pięćdziesiąt kroków ze zwykłéj strzelby, a usłyszy uderzenie kuli w téj saméj chwili, w któréj strzał zagrzmiał.

Przeciwnie, strzelając ze sztućca, potrzeba pewnego czasu, nim cię doleci odgłos uderzającéj kuli; otóż i dowód, że prędkość nie jest równa.

Pewien uczony w tém rzemiośle tak ten fenomen objaśnia:

Kula wylatując z lufy gładkiéj i dobrze wyczyszczonéj, niespotyka żadnéj przeszkody, ani oporu, a więc z łatwością rurę przebiega, i skierowana pod przyzwoitym kątem, nabiera największéj prędkości

Digitized by Google

i najdaléj niesie. W sztućcu gwintowanym kula gwałtem wpędzona wylatując, ciągłego doznaje oporu, i oprócz tego niepodlega rotacyi, tak nie uchronnie potrzebnéj do trafności.

Najlepiéj zrobić próbę, strzelając w jednym momencie ze sztućca i gładkiéj lufy, a pokaże się, że z ostatniéj kula prędzéj u mety stanie.

Dla tego zdaniem mojém ci, którzy dali dowody wysokiéj zręczności, strzelając kulmi z luf gładkich, niepowinni ich porzucać dla sztućca. I zapewne, gdyby Kurpiom naszym, lub chłopkom litewskim odebrać ich nędzne strzelbiny, obwiązane najczęściéj sznurkiem, a natomiast dać sztućce z wybornéj fabryki Klawitra z Herzbergu, lub szwajcarskie, założyłbym się, żeby nielepiéj strzelali jak każdy inny, mający jakąkolwiek wprawę. Szczególniéj ptaka w lot, zwierza w biegu, najtrudniéj ze sztućca położyć, a to dla téj głównéj przyczyny, że prędkość pocisku nie jest tak wielka, jak z gładkiéj lufy.

Prędkość pocisku niezmiernie ważną jest rzeczą w strzelaniu. W skutek tego nabój powinien być zawsze silny. Daj mniejszą ilość prochu niż potrzeba twéj strzelbie, przybij słabo, a strzał niedaleko sięgnie; z tąd silny nabój nadaje więcéj szybkości pociskowi, niż mały. — W ogóle, jeźli się zastósujesz do starego hiszpańskiego przysłowia: *Poca polvora, perdigones hasta la bocca*; mało prochu, a śrotu po same gardło; otrzymasz skutek prawie żaden. Tylko

Digitized by Google

w razie, gdy idziesz strzelać wróble stadami obsiadające płoty, syp nietylko garściami śrót, ale nawet groch i sól; ztemwszystkiém pamiętaj znać donośność swéj strzelby, a o téj się niedowiesz, jeźli niedasz *dużo prochu i dużo śrótu;* niechodzi bowiem o to, aby strzał twój sięgnął o sto kroków, ale aby w téj odległości utkwił przynajmniéj kilka ziarn ołowiu.

Ponieważ dziś liczby niepospolitą grają rolę, i gdzie ich niéma, tam ścisłość zdaje się być podejrzaną, zatém chcę podać niektóre przybliżone pewniki co do miary naboju. Jakikolwiek będzie kaliber strzelby, i jakikolwiek śrót, grubszy czy drobniejszy, weźmiesz doń miarkę prochu, ważącą ósmą część ołowiu; czyli jaśniéj mówiąc: do strzelby małego kalibru dasz 32 grammy śrótu, a 4 grammy prochu; do średniego, 39 grammów śrótu, a 5 gram. prochu; zaś do największego, 46 gram. śrótu, a 6 gram. prochu.

Otoż to są najmocniejsze naboje, jakie można stósunkowo używać. Wiele także zależy od przybicia, i od rodzaju flejtucha; ale o tém na inném miejscu dokładniéj powiem.

Teraz radbym coś podać o przyczynach wpływających najbardziéj na pewność i donośność strzału.

Powszechną to jest wadą myśliwych, że uważają powietrze jako próżnię, a raczéj, że uważają je za nic; na nieszczęście rzecz ma się przeciwnie: płyn powietrzny jest tak potężném ciałem, iż kula wyrzucona ze strzelby prędkością 400 kroków na sekundę,

Digitized by Google

zmienia swój kształt jedynie przez opór, jaki jéj powietrze stawi.

Gdyby ten niegodziwy żywioł niestał na zawadzie, możnaby wnosić, że strzał leciałby w nieskończoność. Jeszcze Wirgiliusz mówiąc o kulach ciskanych z procy, utrzymywał, że się roztapiały w powietrzu; a chociaż był to tylko poetyczny obraz ich szparkości, niemniéj jednak wielu na prawdę wierzyło, że się ołów roztapiał.

Doświadczenie przekonało, iż na wilgoci pocisk traci czwartą część swojego biegu; co tém bardziéj przemawia za powiększeniem naboju prochu w czasie słotnym i mglistym.

Wiatr wiejący ze czterech głównych punktów, może zdaniem uczonych (bo któżby mógł pojeść wszystkie rozumy!) powiększyć pęd pocisku o 20 do 30 łokci na sekundę, równie też, jeżeli jest przeciwny, o tyle umniejszyć jego prędkość, co Bogiem a prawdą niezmiernie przeszkadza trafności. Doświadczenia robione w téj mierze, przekonały, iż wiatr wiejący z boku odwracał prawie na 2 łokcie kulę z linii, jaką przebiedz była powinna. Cóż dopiéro niedzieje się ze śrótem, który z powodu swéj lekkości daleko mniejszy stawi opór!

Dobry strzelec niegardzi témi drobnostkami, owszem, stawia je jako zagadnienie i rozwięzuje w okamgnieniu.

Wiatr wieje w oczy, pomyśli sobie, więc nie-

Digitized by Google

tylko wstrzymuje pęd śrótu, ale go zniża; w takim razie wezmę cokolwiek górą.

Wiatr wieje w plecy; dodawszy moc wiatru do mocy prochu, który nietylko pocisk, ale i broń gotów z rąk wyrwać, strzał musiałby uderzyć wysoko; powinienem więc brać trochę dołem.

Wieje z prawéj ku lewéj; zatém im bardziéj przedmiot odległy, tém bardziéj powinienem mierzyć w prawo . . .

Czterem piątym myśliwych ani śniło się o tém, jak o cudach na ziemi i niebie naszym filozofom; ależ bo dobry strzelec, to istny *zaróg* obok zwyczajnych jastrzębi i krogulczyków.

Pokazało się z doświadczenia, że pewna wysokość słońca zwodzi i najwprawniejsze oko. Uważałem nieraz, iż myśliwi, którzy od rana dawali liczne dowody swojéj zręczności, około trzeciéj godziny z południa nieledwie za każdym strzałem pudłowali. Możnaby to wytłumaczyć w strzale sztućcowym, gdy cel fałszywie przedstawia się olśnionemu oku, nawet i w najdogodniejszéj chwili, lecz pytam: Kto jest w stanie widzieć cel strzelby, mierząc ptaka w lot lub w biegu drobnego zwierza? Nigdy przenigdy to się niedzieje; każdy tylko ma na uwadze koniec lufy; instynktowie przyłoży i wypali; broń, do któréj przywykłeś, jest prawie częścią twego ciała; ona ci się sama do celu układa.

Przedewszystkiem powinieneś silnie przykładać

Digitized by Google

kolbę do ramienia, raz, że szarpnięcie bywa mniejsze; powtóre, że się chronisz od guza na twarzy.

Jeżeli niespodziewanie wyrwie ci się ptak lub zając z pod nóg, strzelaj w położeniu, w jakiém jesteś, choćby z jednéj ręki, choćby na jednéj nodze; lecz kiedy ci czas pozwala mieć się na baczeniu, ustaw się cokolwiek bokiem do zrywającéj się zwierzyny, i niechowając zbyt prawego ramienia, całą wagę ciała oprzyj na lewéj nodze, podanéj na przód, a prawą w tył cofnij. Mierząc zaś, wyciągnij się na przód; na twarz nieupadniesz, bo cię strzał wyprostuje; z resztą tym sposobem zniszczysz zwykły skutek cofania się broni po wystrzeleniu. Taka postawa nadaje pewną sprężystość, równie miłą dla oka, jak dogodną.

Prawego łokcia nieradzę zbyt natężać. Są strzelcy, którzy niepotrzebnie defigurują się, podnosząc go wyżéj niż ramię. Jednakże wolę tę przesadę, niż sposób przeciwny, to jest, gdy łokieć przyciśniesz do siebie.

Skoro zwierz się porwie lub pomknie, oko ściga swą zdobycz i nic innego niewidzi . . . . Wtenczas pośrednie punkty same przez się powinny stanąć na linii; i tak, naprzód cel, a raczéj koniec lufy, potém początek lufy, i przedmiot, do którego masz strzelać. Głowa powinna stać jak wryta.

Za cyngiel ruszysz mocniéj lub słabiéj, w miarę jak twardo lub lekko chodzi; prędkie szarpnięcie wstrząsa broń.

Digitized by Google

Ocenienie odległości jest rzeczą niemałéj wagi; iluż to takich myśliwych, co strzéla lub za blisko, lub za daleko, po prostu na wiatr.

Odległość łatwiéj daje się ocenić na lądzie, niż na powietrzu lub na wodzie. Gdy pole jest równe, gdy niéma żadnych punktów, do którychby się oko zastósowało, natenczas trudność taka sama, jak na wodzie.

Instrukcyja dla żołnierzy podaje następujące pewniki, wyczerpnięte z doświadczenia: o 175 kroków nieodróżniasz guzików; o 200 kitki na kaszkiecie; a o 225 szlifów.

Tę regułę zastósowałbym do zwierzyny, zmniejszając proporcyonalnie do małości przedmiotu i do donośności strzelby, która najdaléj sięga o sto kroków.

Owoż gdy ci się zwierzyna przedstawia w wielkości naturalnéj, dowód, że powinieneś strzelać; jeżeli zaś wydaje się mniejsza lub nawet *większa*, niestrzelaj, szkoda prochu.

Powiedziałem *większa*; dojrzawszy ptaka w pewnéj wysokości, i jeszcze kiedy słońce ma się ku zachodowi, złudzenie bywa niezmierne. Światło w pewném oddaleniu dziwnie powiększa przedmioty, niczyniąc je wszakże wyraźniejszémi.

Osobliwsza rzecz; gdy słońce zniży się bardzo, myślałbyś, że świéci z dołu do góry i wtedy rzuca taki cień, że zając wydaje się jak duży brytan. To samo zjawisko zobaczysz i przy wschodzie słońca.

Digitized by Google

Trzeba przyjąć za prawidło ogólne, iż gdy u zająca wyraźnie odróżnisz słuchy, powinieneś powitać go strzałem.

Gdy słyszysz szelest lecącéj kuropatwy; gdy barwa piór, a raczéj *suknia* (mówiąc językiem łowieckim) jakiego średniéj wielkości ptaka, uderza cię w oko, jasny dowód, że możesz strzelać w obudwu razach; wtenczas nie jest daléj od ciebie jak na 80 kroków; cóż dopiéro, gdy widzisz dziób lub głowę, lub wiosła u krzyżówki.

ROZDZIAŁ V.

O porządném utrzymaniu broni.

Mniemam, że tu nie miejsce wymieniać i określać wszystkie części składające fuzyję; dość, gdy wiész, co lufa, co zamek, co łoże, cel, stępel, cyngiel, kominek i t. d., takie rzeczy umieją się prawie od urodzenia.

Żyjąc na wsi, a niemając pod ręką puszkarza, naucz się rozbiérać i składać zamek, to ci się przyda, jeżeli zechcesz, ażeby dobrze gadał. Na ten cel powinieneś opatrzyć się we wszystkie potrzeby i przybory, ażeby w razie, jak się co nagle zepsuje, nieposyłać o kilka mil dla naprawki. Miéj zatém i myśliwską apteczkę, i pilniczki, dłótka, śrubstaczek, i

Digitized by Google

kilka par kominków do odmiany, gdy się zużyją, zgoła wszystko, co może zaradzić w nagłym przypadku.

Lufy trzeba czyścić po dwódziestu lub trzydziestu strzałach; nieradzę jednak często odejmować zamków; raz, że w dobréj fuzyi tak szczelnie są osadzone, że żadna obca cząstka w środek niezakradnie się; powtóre, że lufa sama odstanie, skoro główną śrubkę odkręcisz.

Do czyszczenia lufy używaj stępla grubego, z gałgankiem lub gąbką na końcu; stępel żelazny może ją porysować wewnątrz. Wodą gorącą najlepiéj się czyści. Coraz świéższe nawijając szmaty, lub pakuły, gdy wytrzesz do suchości, naprowadzisz wszystkie części zewnętrzne tłustością, a to za pomocą szmatki w niéj umaczanéj.

Najlepsza oliwa nieochrania od rdzy; łój barani cokolwiek jest lepszy; lecz najdoskonalszym środkiem przeciw rdzewieniu jest następująca mięszanina: Weź funtu oliwy dobrego gatunku, i pół funta łoju baraniego, który stopiwszy, przecedź przez rzadkie płótno, poczém dopóty mięszać będziesz z oliwą, aż się zamieni na pewien rodzaj białéj pomady.

Żołnierzom zakazano odkręcać kominki, dla téj prostéj przyczyny, iż przez częste odkręcanie śruba się zużywa, i czyni broń niebezpieczną. To prawidło niemoże stósować się do myśliwych, zatém niewidzę przyczyny, dla któréjby nieodśrubowywali kominków przy myciu strzelby. Kto oliwy używa, nie-

Digitized by Google

chaj się strzeże, aby kropla jaka niewczała w kominek; dla téj i dla innych jeszcze powodów, zawsze, jak powiadam, tłuszcz powyższy należy mieć pod ręką.

Jeżeli zamki niedobrze odpowiadają, albo kurek ciężko chodzi, natenczas odejmij je, wychędóż dobrze we środku, używając na ten cel drewienka obwiniętego w szmatkę suchą, którym zdejmiesz dawny tłuszcz kurzawą przypadły, i dopiéro świéżą naprowadzisz tłustością. Lepiéj jeszcze używać miękkiéj szczotuszki do wyczyszczenia wewnętrznego mechanizmu zamku. Dobrze zatém rozpatrzywszy, czy mechanizm w porządku, czy kurki spadając na kominek niezaczepiają o lufę lub o łoże, dopiéro je przykręcisz, i już jesteś w duchu spokojny, że niedoznasz zawodu.

Każdą razą, co sobie postąpisz w ten sposób, wyjmiesz talara puszkarzowi z kieszeni, tak właśnie i lepiéj nawet, niż pijąc kieliszek wina po zupie, wyjmiesz dukata doktorowi.

Digitized by Google

ROZDZIAŁ VI.

O Wyżle, o jego rasowości, i o teoryi wychowania.

Pies, towarzysz człowieka, wierny stróż domu, przywiązuje się doń, poświęca mu życie swoje i usługi, trzodę pasie jak najlepszy pastuch, ślepemu starcowi służy za przewodnika, zbłąkanych podróżnych wygrzebuje ze śniegów, utopionych ratuje, a na Syberyi wozi cię jak najlepsza poczta. Dziwna rzecz, tyle cnót, tyle talentów rzadkich dziś nawet między ludźmi, powinnyby uszlachetnić to zwierzę, podnieść go do jakiegoś wyższego rzędu, ale darmo! widać, że postęp jest tylko własnością wyłączną człowieka. Aczkolwiek taki przywiléj mógłby się zdawać niektórym filozofom zbyt niesprawiedliwy, z tém wszystkiem, gdy dotąd żaden pies się niezjawił, któryby propagował postęp swéj rasy, i upomniał się o prawa równości, trzeba zatém zostawić te poczciwe stworzenia na miejscu, w jakiém je Opatrzność postawiła od początku świata, i korzystać samolubnie z tego, co nam przynoszą.

Ale pominąwszy te pochwały, o których się rozpisali szeroko wszyscy naturaliści, a najwymowniéj Buffon; tyle można dodać na pochwałę ludzi, że mało kto jest, coby psa nielubił. Co więcéj, jabym sądził,

Digitized by Google

a wielu to zdanie podziela, że kto psa nielubi, ten niéma przyjaznego, ani wdzięcznego serca: a kto psa bije, kto go dręczy, ten będzie bił żonę, dręczył dzieci i sługi. Tak przynajmniéj doświadczenie uczy. Pewna panna, zaręczona z pewnym kawalerem, cofnęła słowo i zerwała związek, z tego powodu, że narzeczony rozgniéwany na nieposłuszeństwo swego wyżła, w uniesieniu w łeb mu wypalił. Przyznam się, że w jéj miejscu, niewiem, czybym podobnież sobie niepostąpił.

Mówiąc o téj moralnéj stronie obchodzenia się z psami, zmierzam do tego, iż łagodnością więcéj można z niémi wskórać niż gwałtem, a i w tym względzie jakże wiele podobieństwa mają z ludźmi! Stósuje się to najbardziéj do psów używanych do polowania; kto chce być od nich zrozumianym, powinien mieć wielki wzgląd na ułomności téj podrzędnéj natury. — Myśliwstwo, o jakiém traktuje niniejsze dziełko, ściśle łączy się z psem jednego rodzaju, to jest z wyżłem, albo po staremu, z legawcem. Legawców liczą wiele gatunków, są angielskie z długim włosem, są zwyczajne z krótkim; są mieszańce z różnych ras; robić jednak między nimi różnice, badać tajniki ich charakterów, uważam za rzecz zupełnie niepotrzebną, bowiem doświadczenie nauczyło, że rasowość niezawsze popłaca, i częstokroć jaki niepozorny kądel daleko lepiéj szuka, staje i przynosi, niż rasowiec opatrzony długim rodowodem.

Digitized by Google

Niektórzy pedanci myśliwskiego rzemiosła, radzą do różnych położeń miejsca używać różnego gatunku wyżłów: do nizin i błót, angielskich wyżełków kudłatych; do miejsc wzgórzystych, okrytych ostremi głogi i tarniną, dużych legawców z krótkim a twardym włosem; ale, są to czcze kaprysy; dobry pies jest skarbem niezmiernie rzadkim, niepowinniśmy zatém wymagać po nim podrzędnych przymiotów, któreby go jeszcze rzadszym czyniły.

Jeżeli ci się zdarzy raz w życiu znaleść tego nieocenionego towarzysza myśliwskiéj uciechy, czy to będzie angielczyk, czy kurlandczyk, czy pudel, czy nasz prosty legawiec, choćby jamnik nawet, choćby najpotworniejszy kądel, niewahaj się nabyć go, zamykając oczy na osobliwość miotu, na charakter, na jakieś mniemane instynkta. Niezdarzałoż się widzieć, że angielski wyżełek uciekał od wody, a taki, co z rodu nawykł wyciérać cierniste zarośle, ani dał się napędzić w lada krzaczek? Nam się zdaje, że wszystko wiémy, żeśmy wszystko odgadli, a najczęściéj ciemniśmy jak w rogu; natura robi sobie igrzysko z tych przewidzeń i najbardziéj ugruntowanych pewników.

Cóż fałszywszego nad to zdanie, że dobry pies, z rodu myśliwiec? — Pies niedlatego staje do zwierzyny, że jego ojciec stawał, lecz że ma instynkt ku temu. Z mięszania miotów niczego niemożna się spodziewać, tylko szczeniąt pięknego kształtu i czystéj krwi. Natura wydaje silne, gorące twory; wszy-

Digitized by Google

stkie inne cnoty (przymiot u psa nazywa się cnotą) są skutkiem przypadku lub dobrego wychowania. Gdyby było inaczéj, gdyby z rodziców, mających wysokie cnoty, mogło się rozmnożyć nieodrodne plemię, natenczas pies dobry nie byłby wcale rzadkością, i niktby temu nieprzeczył, co nagadano o miocie i czystości krwi.

Zdarzało mi się nieraz widzieć, że lada pokurcz, jak to mówią: pół psa, pół kozy, posiadał cnotę, przeciw któréj i najwybrydniejszy myśliwy niemiałby co powiedzieć; pan jego, zwykle jaki ubogi oficyalista, albo strzelec dworski, sam go wychował, a odkrywszy przyrodzone zdolności, zrobił zeń perłę wszystkich legawców. I niedziw, kiedy dobry myśliwy i pies musi być dobry.

Dla tego też wiatr, zmyślność, posłuszeństwo, nic wspólnego niemają z czystością krwi, lub powinowactwem.

Wiatr czyli węch jest niejako rozumem psa. Słyszałem o pewnym szlachcicu, który wszedłszy do kniei wietrzył zwierza, zapewne wnosićby wypadało, że miał dużo rozumu; o tém niewiem, lecz rzadki ten przymiot powziąłbył od mamki swojéj, legawéj suki. Jak się to stało? Stara tradycyja tak objaśnia: Podczas morowego powietrza szlachcic jeden z całą rodziną schronił się w lasy; żona jego na zleżeniu powiła mu dziecię, lecz sama umarła; na szczęście suka legawa, mająca dość pokarmu na sześcioro szczeniąt, które karmiła, podjęła się wymamczyć nowo-

Digitized by Google

narodzone; był to pomysł nie do odrzucenia, gdy innéj rady niebyło, i w rzeczy saméj chłop wyrósł jak dąb, i tylko różnił się od wszystkich najwyższą delikatnością jednego zmysłu. Legenda niedokłada, aby potomstwo jego miało odziedziczyć po nim tę bystrość węchu; niewidzę zatém przyczyny, dlaczegoby więcéj wymagać po psie niż po człowieku?

Myśliwy stósując się do powszechnego zwyczaju, przeciw któremu powstaję, zwykł mawiać: mój Bekas dobry to pies, muszę po nim syna wychować, i wychowuje nicponia. Bekas stawał od maleńkości do każdego ptaka, potém do każdéj zwierzyny. Syn jego z karkiem obdartym, kolczatą obrożą, pokrajany batogiem, do niczego w życiu swojém niestanie. We właściwém miejscu szerzéj się nad wychowaniem psa zastanowię.

Naprzód trzeba mu wyszukać nazwisko. Ależ jakie nazwisko? Bekas, Medor, Dianka, Brylant, Neptun, Alegro, są wprawdzie nazwiskami, lecz wcale nietrafnémi. Wyżeł powinien się wabić krótko, jedną zgłoską; i gdybyś zamiast powyższego tytułowania mówił: Kas, Lant, Tun, Gro, Dor i t. p., całkiem ten sam otrzymałbyś skutek. U nas, jak uważam, niewiele na to zwracano uwagi. Zygmunt August miał psy, które się nazywały: jeden *Greix*, drugi *Sybilla*. Za pierwszém mianem się piszę, drugie mam za niedorzeczne.

Digitized by Google

Z nazwaniem psa ma się podobnie jak z komendą żołnierską.

Tylko posłuchaj sierżanta mustrującego rekrutów, a przekonasz się, ile liter zjada.

Podobnież wołając psa, połykasz pierwsze zgłoski, a na ostatnią płuca wytężasz; i bardzo słusznie, pies więcéj niepotrzebuje wiedzieć.

Niewidzę potrzeby sadzić się na erudycyją, dając psu nazwiska; śmiesznie byłoby, gdybyś ochrzcił wyżła nazwiskiem jednego z psów Akteona, o których Owidiusz pisze, że jeden zwał się Melampus, drugi Pamphagus, trzeci Nebrophonos. — Trzebaby zrywać boki, gdybyś wołał na polowaniu: Melampus do nogi! Nebrophonos aport! Wszakże Xenofont, dostojny niegdyś myśliwy, radzi dawać krótkie miana, i przytacza ich długi katalog. — Anglicy, we wszystkich tych szczegółach wytrawieni mistrze, doskonale nazywają psy swoje . . . Love, Miss, Fox, Black . . . . . .

Pies, którego masz zamiar wychować, niech do dziesięciu miesięcy, albo nawet do roku, buja sobie swobodnie; przez ten czas badaj uważnie jego skłonności przyrodzone; przyzwyczajaj, igrając z nim, aby ci znosił różne rzeczy, przedewszystkiem strzeż się go zniechęcić, i jeżeli dziś niebardzo skory, odłóż naukę na lepszą chwilę.

Staraj się, by ci zawsze towarzyszył i przybiegał za lada pogwizdem; gwizdaj wargami, lecz nie pi-

Digitized by Google

szczałką; wszystkie piszczałki jednakowy ton wydają, co mogłoby psa zbałamucić; przeciwnie twój własny pogwizd zawsze odróżni.

Nietrudno o sposobność zaprawić wychowańca twego na zwierzynie, i postrzelona kuropatwa, lub przepiórka, a nawet i lada wróbel, posłużą na próbę; zwłaszcza, że tu dopiéro chodzi o zbadanie instynktu myśliwskiego.

Jeżeli mimo wielolicznych zdolności, jakie okazuje młody twój piesek, ujrzawszy pierwszy raz zwierzynę, rzuci się na nią jak szalony, niedając znaku téj siły, że tak powiem, magnetycznéj, która hamując go w pędzie, zmusza niejako stanąć jak wrytym, natenczas pożegnaj się z jego przyszłością .... Teraz niepozostaje nic więcéj, tylko gwałtowne i ostre środki, tylko kolcza obroża, która może zmienić cokolwiek naturę, lecz nigdy nienada téj pewności, téj nieomylności, właściwéj wyżłowi z naturalném usposobieniem; taki pies nigdy niebędzie ani równie korny, ani bystry i przyjemny, jak ów, którego przyrodzenie obdarzyło talentem myśliwskim.

Ale ktoś, co od psa wymaga tylko usługi, nietroszczy się, czy roskazuje wolnemu, czy niewolnikowi, a na tém właśnie cała zasadza się różnica.

Ztemwszystkiem szlachetność psa przeszła przez te same reformy, co i szlachectwo człowieka; nikt niepyta o rodowód, lecz o zdolność i cnotę.

Digitized by Google

Czasem też nie na rękę bywa zbytek szlachectwa; dowód w téj hiszpańskiéj anekdocie:

— Kto tam? pytał karczmarz gościa dobijającego się do bramy.

— To ja.

— Co za ja?

— Don Żuan Pedro Hernandez Rodrigez de Villa-Nova, hrabia Malafra, Cavallero de Sant Jago y d'Alcantara.

— Z Bogiem, z Bogiem! odpowiedział karczmarz — niémam pomieszczenia na tyle gości.

Najlepiéj klasyfikować podług wartości tak szczenięta jak starsze psy, bo nieraz rasowiec niéma ani krzty sprytu do myśliwstwa, gdy przeciwnie lada kondel w wysokim stopniu ten dar posiada.

Niektórzy autorowie traktatów o myśliwstwie wiele przywiązują wagi do maści psa; jest to śmieszność, mająca źródło w dawnych zabobonach; sądzą jednak, że pies białéj maści wytrzymalszym jest do pola na wielkie upały, gdyż biały kolor, podług zasady fizycznéj, odbija działanie promieni słonecznych.

Skoro nadejdzie czas rozpoczęcia edukacyi wyżła, niepowierzaj go lada komu, a jeszcze mniéj owym dresserom z rzemiosła, co to nieznają innego sposobu, jak kij i głód, abyś niewyrzucił kilkunastu i więcéj talarów za wychowanie o głodzie, lub za głód bez wychowania.

Pospolicie sławę dobrych dresserów mają u nas

Digitized by Google

Niemcy, strzelcy po dworach lub leśniczowie; lecz tylko bądź świadkiem pierwszéj lekcyi, a przekonasz się, że twój pies musi sobie zbrzydzić tę metodę, albo nabrać nieprzezwyciężonego wstrętu do polowania.

Taki dresser z rzemiosła nieczeka, aby pies poznał się z nim, przywiązał, lecz zaraz z góry kładzie nań obróż kolczystą, uzbraja się harapem i rospoczyna kurs nauki, każąc mu aportować kawałek drewna.

Jeżeli biedny uczeń niezrozumiał z początku, czego po nim żądają, zgubiony na zawsze, razy spadają po razach, biedak wyje, przewraca się łapami do góry, a nauczyciel szarpie tymczasem za obróż . . . .

Zarzuci kto, że krytyka jest łatwą, ale sztuka . . . . daleko łatwiejszą, niż się zdaje na pozór. Wytknąłem zdrożność, teraz mój obowiązek dać lepszą radę.

Każdy młody pies ma skłonność do chwytania wszystkiego, co mu pod oczy podpada. Jeżeli zaś nieaportuje, widać, że nieumiano się z nim obejść, że go bito lub zrażono.

Moja rada: precz z harapem; natomiast chleb i mięso; a to się lepiéj pieskowi podoba. Chlebem i solą ludzie ludzi niewolą, dlaczegożby biednego zwierzęcia zniewolić niemogli?

Rzuć mu kawałek chleba, a zobaczysz, że nieleniwo poskoczy doń i pożre. Niezawiedziesz się w oczekiwaniu, i ujrzysz go, jak będzie ci patrzał w oczy i dzwonił ogonem na znak ukontentowania. Powtórz to po kilka razy, a nakoniec włóż kawałek mięsa

Digitized by Google

w rękawiczkę; rzuciwszy takową, zawołaj po nazwisku głosem łagodnym i miłém spojrzeniem. Gdy wróci, niewypuszczając z pyska rękawiczki, wyjmij mu ją ostrożnie, prawie igrając, i w nagrodę daj mięso w niéj zawarte. Tym sposobem możesz być pewnym, że za każdą razą co rzucisz, przyniesie, w nadziei, że smaczny kąsek go czeka. Zrozumiał już, że niemoże się obejść bez twojéj pomocy; i tak pomału, z małymi wyjątkami, (trzeba się bowiem na nie przygotować) każesz mu aportować różne a różne rzeczy, w końcu kuropatwy i zające. Jeżeli ma inne cnoty, stanowiące dobrego wyżła, wywiedź go w pole i opatrzy się w różne przysmaczki, któremi go za każdą usługę nagrodzisz.

Porównajmy tylko ten sposób z trybem zwykłych dresserów, a przekonamy się snadnie, z któréj strony jest wyższość praktyczna.

Nieutrzymuję tu, aby się już całkiem nieuciekać do kolczatéj obroży, lecz sądzę, że można, że należy unikać tego ostatecznego środka w wielu bardzo przypadkach.

Zdarzało się nieraz, iż psy, które na lekcyi niechciały nic aportować, wzięte w pole, od razu przynosiły zwierzynę.

Przemyślny myśliwy, chcąc skorzystać tak z przymiotów jak z wad swego pieska, powinien podniecić w nim zazdrość i emulacyję, biorąc go na polowanie

Digitized by Google

z innym psem dobrze ułożonym; środek ten bywał częstokroć wielce skuteczny.

Stronnicy systematu tyrańskiego, mogą mi zarzucić: że pies ułożony za pomocą kolczystéj obroży, aportuje wszystko bez różnicy, nawet i wodne ptastwo, do czego niektóre wyżły czują wstręt niezwyciężony. Lecz niech wybaczą; taki wstręt zawsze pozostanie, czy to w psie wychowanym łagodnie, czy w surowéj regule, chociaż można go przełamać w niektórych okolicznościach.

Dla zwalczenia tego niedogodnego wstrętu, radzę, kazać aportować szczeniakowi wszystkie ptaki wodne, jako to: kurki, łyski, nóry; albowiem zwierzyna ta ma taką własność, iż psy mające pysk twardy w najwyższym stopniu, poprawiały się z téj wady nietylko względem wodnego i błotnego ptastwa, którego, choćby było najsmaczniéj przyprawione, nigdy niejedzą, ale nawet względem innéj zwierzyny. — Koniec końców, mamy przed sobą dwa systemata: przymus zwierzęcy i rozumną łagodność.

Zaiste, jakiegoż to potrzeba ognia, jakiego poświęcenia się, aby zwyciężyć niektóre przeszkody, aby wskoczyć w trzęsawice, oparzeliska, w lasy ostrych trzcin, lub cierni, które nieraz biednemu psu do żywego obedrą skórę?... dla tego też niejeden straci odwagę za pierwszym krokiem, drugi pójdzie na oślep, bo namiętność jego, instynkt naturalny, niemają granic.

Digitized by Google

Psy wszystkie utrzymują się na wodzie z łatwością, lecz mniéj więcéj mają wstręt do niéj; ważną jest rzeczą wyćwiczyć ich w sztuce pływania. Rzuć szczenie do wody, zobaczysz, jak będzie łapkami robić koło siebie, ażeby się utrzymać na powierzchni; pływać jednak nie umie.

Pies dobrze ułożony, tak samo idzie na wodzie jak na lądzie; widzisz cały jego zad, widzisz kitę, która mu służy za stér; łapy przednie i tylne taki sam ruch odprawiają, jakby szedł po ziemi; a w koło niebryźnie ani kropla wody.

Dresser trzymając się swego trybu, wygłodziwszy psa należycie, rzuca na wodę kawałki chleba, które mu każe przynosić; co gdy niepomaga, udaje się jeszcze do obroży z podwójnym sznurkiem; i tak, kiedy jeden ciągnie z jednéj strony, a drugi z innéj, biedny uczeń rad nierad musi leźć w wodę. Czy może być co okrutniejszego! użyć tego sposobu na tygrysa lub niedźwiedzia, byłby niedziw: ale na to najszlachetniejsze, najwdzięczniejsze stworzenie, przytém takie pojętne i zmyślne, jest prawie głupotą barbarzyńską.

Wszystkie prawie zwierzęta lubią zimną kąpiel w pogodny i ciepły dzień. Wyjdź więc w ciepły poranek wiosenny lub letni, i wprowadź twojego pieska w strugę, gdzieby wszędzie mógł zbrodzić.

Jeżeli już umié aportować, co jest rzeczą konieczną, ciśnij mu kawałek drewna, a pójdzie po nie,

Digitized by Google

czując twardy grunt pod sobą; gdyby zaś nieposłuchał, rzuć kawał chleba.

Jak tylko śmiało wskoczy w wodę, niemacając jéj końcem łapy, zaprowadź go w miejsce głębsze, ale takie, żeby zaraz mógł zgruntować. Późniéj, gdy w nim się ocknie namiętność myśliwska, zobaczysz, jak z najwyższego brzegu skoczy za kaczką, kurką, lub łyską. Przedewszystkiem nietrzeba nic zdradą czynić, jak czynią owi myśliwi, co podstępnie psa swego spychają z brzegu, z czego ta tylko korzyść, że pies jak oparzony ucieka od pana, ilekroć ujrzy się blisko stawu lub rzéki.

Dla tego tyle jest psów, co mają niepokonany wstręt od wody.

Rzecz jasna przez się, iż niewypada w dzień mroźny, jesienny, pierwszy raz psa zaprawiać na wodę.

Cóż z tego wszystkiego wynika? oto z dwojga wybrać jedno, i albo samemu psa układać, albo kupić ułożonego. Jednakże mały jest wyjątek; jeżeli twój pies umié stawać i aportować, gdy tylko chodzi o wydoskonalenie go, o zaznajomienie z różnymi rodzajami zwierzyny, o pilne posłuszeństwo, w takim przypadku możesz go powierzyć jakiemu poczciwemu strzelcowi lub leśniczemu, a ten edukacyję ukończy.

Z tego, com powiedział, i o czém najmocniéj jestem przekonany, pokazuje się, że samemu psa ułożyć, nie jest to tak wielka sztuka. Nie święci garnki lepią. Trudności, jakie się napotyka, są zbyt przesa-

Digitized by Google

dzone; przeciwnie, jest to wielce zajmujące zatrudnienie, mianowicie, jeżeli uczeń obdarzony wyższémi zdolnościami, bystrym instynktem, odpowiada warunkom programatu, który jest następujący:

Powinien mieć rok lub czternaście miesięcy; albowiem natężona praca mogłaby mu zaszkodzić i uczynić niezdatnym na dłuższe usługi.

Przebyć choroby; inaczéj byłaby szkoda czasu i atłasu.

Umieć stawać; wiele psów z przyrodzenia ma tę cnotę; jest to pierwszy warunek, bez którego niewarto nic zaczynać.

Żeby niebył twardy w pysku; każąc mu apportować największe przedmioty, nauczysz go, że niebędzie zębami je ściskał; kamyki zaś i twarde ciała dają mu wadę przeciwną.

W końcu powinien być posłusznym; bez posłuszeństwa na nic się nieprzydadzą wszelkie inne najświetniejsze przymioty.

Digitized by Google

ROZDZIAŁ VII.

O praktycznem wychowaniu Wyżła, i jakie powinien mieć cnoty.

Wielu autorów, piszących o myśliwstwie, obstawało przy kolczystéj obroży; ja zaś, wbrew przeciw niéj powstaję. Czemu? bo nienawidzę wszelkiéj tyranii, bo mam to przekonanie, że i głupie zwierzę daléj poprowadzisz rozumem i łagodnością, niż fukaniem i biciem. Darmo! w takie czasy zachodzim, że stare teoryje i sposobiki przed nowemi w kąt muszą ustąpić.

Zdaniem niektórych mistrzów myśliwstwa, wyżeł, wietrzący nosem po ziemi, został potępion, jako istota niegodna, aby się nią zajmować. Jest to zbytek surowości; i lubo pies wietrzący nosem do góry trzyma przodek, niemniéj jednak pierwszy niezasługuje, aby nim poniewierać. Przeciwnie, rzecz dowiedziona, iż psy, mające ten nałóg, z dziwną zręcznością idą w ślad za postrzeloną kuropatwą, toż za uskakującą przepiórką lub chróścielem; a nakoniec, że daleko są sprawniejsze w czasie słotnym, lub na mocnym wietrze; z prostéj przyczyny, iż wyziew będący w powietrzu wnet rozpływa się, a pozostaje tylko przy ziemi, trawach i liściach, będących w zetknięciu ze zwierzyną.

Digitized by Google

Zatém wyżeł mający potrzebne myśliwskie cnoty, choćby orał nosem po ziemi, może być równie dogodny, jak inny, wolny od téj wady. — W poprzedzającym rozdziale rzekło się coś o teoryi, teraz trzeba wyjść z pieskiem w pole i rospocząć kurs praktyczny.

O ile możesz unikaj, aby twój pies nieruszał zwierzyny z niedobrym wiatrem. Trzymaj go raczéj przy sobie, powtarzając: *do nogi!* Jeżeli chcesz wytrzéć jaki łanek kartofli lub zagajniczek, przejdź go dwa razy, abyś psa na dobry wiatr podprowadził.

Każ mu szukać po polu, powtarzając: *szukaj!* a raczéj: *szuk!* Im krócéj brzmi roskaz, tém lepiéj bywa pojęty. — Jeżeli pies gorący, a odbieży na piętnaście lub dwadzieścia kroków, przywołaj go lekkim pogwizdem; przeciwnie, gdy leniwo się bierze, staraj się gestem i głosem dodawać mu bodźca, powtarzając raz poraz: *szuk!* . . .

Nienależy iść, jak to mówią, sznurem, ale horyzontalnie, to w lewo, to w prawo, opisywać zygzaki, téj szérokości co pólko, które wycierasz; tym sposobem pies nawykłszy do szukania horyzontalnie, oszczędzi nóg twoich na potém. Niémasz nic nieznośniejszego, jak kiedy wyżeł puści się sznurem jak kula, i ciągnąc ze sobą strzelca, w pół godziny tak go umęczy, że się polowania wyrzecze.

Na wyżła, który szuka sznurem, niema innego środka, jak zrobić lewo w tył i dążyć w przeciwną stronę. Pies postrzegłszy, że pan nieidzie za nim,

Digitized by Google

rad nierad wraca doń; zrób tak kilka razy, a jeźli się niepoprawi, widać, że niepoprawiony.

Pies umiejący szukać horyzontalnie, o pół zmniejsza przeszkody, pochodzące z niedobrego wiatru; a jeżeli do tego posłuszny i na pierwsze świstnienie przybiega, natenczas choćby nieumiał ani stawać, ani aportować, co trudno przypuścić, jużby wartał, aby go w złote ramki oprawić. To samo niech da poznać, jak wysoko kładę tę zaletę.

Ależ wracajmy do ucznia, którego wyprowadziliśmy w pole; otoż w lewo i prawo chodzisz z nim po łanie . . . nagle zalatuje go jakiś wiatr osobliwy, staje, znów przyspiesza kroku, a podniosłszy nos do góry, osadza się w miejscu, jakby przygwożdżony nieodgadnioną siłą magnetyczną! . . . . Cóż to za roskosz! na ten widok napada cię paroksyzm takiego ukontentowania, że ani możesz mówić, ani myśléć; serce bije gwałtownie, oddech w piersiach się zapiéra.

Takich to wzruszeń doznaje prawdziwy myśliwy; wielce żałuję, że niemogę oddać z równą wiernością wrażeń wyżła, ale niewątpię, iż niemniéj są żywe i mocne. Owoż kiedy tak stanie do kuropatwy lub zająca, dodaj mu ochoty, powtarzając zwolna i cichym głosem: *tout beau!* albo krócéj: *beau! beau!* Na nieszczęście francuzczyzna i tu się wdarła, ale jéj przepuśćmy, zwłaszcza, że ten wyraz wszedł w używanie. W takim razie pamiętaj niewyskakiwać przed psem, abyś nieprzeciął wiatru, ciągnącego od zwierzyny. Je-

Digitized by Google

żeli koniecznie chcesz się przybliżyć, zajdź trochę z boku .... Gdy postrzeżesz, że pies spogląda na ciebie, że się niepokoi, stań w miejscu, inaczéj niedotrzymałby i skoczył, co często się trafia, gdy zwierzyna niedosiaduje. Upatrzywszy dobrą chwilę, zrób jeszcze kilka kroków, i tak się przygotuj, abyś koniecznie ubił, cokolwiek się zerwie; skoroś niepewny strzału, lepiéj wcale niestrzelaj, pomnąc na to, że to szkoła, że od pierwszéj pomyślnéj próby cała edukacyja zawisła.

Nakoniec zrywa się kuropatwa, lub przepiórka, co mówię! całe stado kuropatw! otoż i nowa trudność: szelest, jaki sprawia zerwanie się stada, grzmot strzału, radość, zapał, wszystko to tak obałamuci twego ucznia, iż zamiast lecić do sztuki, która spadła z dymem, puści się jak strzała za odlatującemi.

Trzeba go czém prędzéj gwizdaniem przywołać; przywoławszy, skarcić trochę, ale łagodnie, i dopiéro naprowadzić na ubitą sztukę, aby ją aportował.

Dobrze jest przyzwyczaić pieska do strzału. Ubitą sztukę upuść na ziemię i wypal ze strzelby na wiatr. Może być, że piesek puści się to w tę, to w ową stronę, lecz niemając zaczém pędzić, powróci do ciebie. Połaj go znowu, pogłaskaj, i podprowadź ku miejscu, gdzieś upuścił zabitą sztukę, którą mu każesz aportować; nietylko, że niepozna się na tym fortelu, ale zrozumié, że powinien szukać blisko ciebie, nie zaś unosić się po każdym strzale.

Digitized by Google

Wyucz go, aby się jak najspokojniéj sprawiał gdy strzelbę nabijasz; byłoby nieźle, choćby przywarował koło nogi. Bywają psy tak nieznośne, że ledwie odwrócisz się, już one o staje harcują. Na takiego trzebaby chyba z armaty wypalić, żeby cię usłyszał.

Jeżeliś uważał, gdzie pojedyńcza kuropatwa zapadła, idź prosto w to miejsce. Do pojedyńczéj pies może lepiéj stanąć i ty możesz łatwiéj strzelić; szmer zrywającego się stada zawsze przeszkadza mniéj wytrawnemu strzelcowi.

Przypuściwszy, żeś ubił, że piesek dobrze aportował, pamiętaj, odbierając od niego zwierzynę, przypatrzyć się, czy ją niezepsuł, bądźto przez gorącą chwytliwość, bądź, coby było gorzéj, przez nieszczęsne usposobienie. Ważna rzecz wiedzieć o tém, albowiem pies z twardym zębem nieda się już poprawić; ten instynkt dziki, mięso-żerny, tak wielką jest wadą, że gasi inne zalety. Niéma innego środka, tylko nigdy nie dać mu aportować.

Zkądżeby wychowaniec twój nabył téj wady? uczyłeś go przynosić przedmioty największe, oddawał ci je bez trudności, a jeżeli czasem był trudny, skarciłeś go szczutkiem po nosie. Z tego pokazuje się, że przy dobrém wychowaniu wolnym jest od téj przywary, i tylko pies kupiony od kogoś, co go źle ułożył, może mieć tę szkodliwą wadę; dlatego kupując, nietarguj kota w worku.

Digitized by Google

Gonić za ulatującą zwierzyną, ominąć ją, albo stanąć do skowrónka, pędzić na strzał innego myśliwca — oto są błędy właściwe młodym pieskom; doświadczenie, praktyka, poznanie zwierzyny, a nadewszystko posłuszeństwo i karność, naprawią to złe. Za podobne grzeszki, dość jeźli parę harapów dostanie; tylko nienaśladuj hipokryzyi owych myśliwych, co to, chcąc zwabić do siebie psa nieposłusznego, wołają go pieszczonym głosem, a gdy przyjdzie, kijem obłożą mu boki. Już go drugi raz ani piernikiem niezwabisz, schowawszy ogon, do domu uciecze.

Po kilku dniach polowania postrzeżesz, jako uczeń twój ma chód pewniejszy; niebędzie się już wahał, i nieraz, pędząc, nagle stanie z szyją wyciągniętą, z łapką w powietrzu, czekając na przybycie pana, na którego głowę zwraca i zaprasza spojrzeniem.

Samo strzelanie jest rzeczą podrzędną; zmyślność wyżła, doskonałość jego instynktów, umiejętność, z jaką odróżnia dobry ślad od złego, nieomylność wiatru, wszystko to stanowi prawdziwy urok polowania. Młody pies zawsze będzie się puszczał za zającem; późniéj tylko za tym poskoczy, do któregoś wypalił. Na to trzeba być wyrozumiałym, gdyż niekażdy zając po strzale pada na miejscu; słuszna więc, że idzie za postrzelonym.

To samo prawidło niestósuje się do kuropatw; wyżeł, goniący za odlatującemi, winien być surowo

Digitized by Google

ukaran; gdyby był niepoprawny, natenczas można się nawet uciec do kolczastéj obroży i wstrzymywać go w pędzie. Tenże środek można zastósować, jeźli szuka daleko od ciebie; kilkunasto-łokciowy sznurek utrzyma go w przyzwoitym odstępie. Jaka choroba, takie i lekarstwo.

Gdy wyżeł, łączący wszystkie w sobie cnoty, byłby sfinxem swojego czasu, istotą

Jakiéj na podsłonecznym niebywało świecie,

przeto chcę podać mały wykaz, podług którego można go ocenić; z tém ostrzeżeniem, że posłuszeństwo i delikatny wiatr kładę nad inne cnoty.

Owoż, wyżeł powinien:

1. być posłusznym na każde skinienie;
2. szukać z nosem podniesionym w kierunkach horyzontalnych;
3. stawać do zwierza jak kół, i odstępować na rozkaz;
4. na gwizdnienie niegonić zająca;
5. niepsuć zwierzyny, którą przynosi;
6. iść na wodę i mieć doskonały wiatr.

Kto takiego psa dostanie, jedno jest, jakby wygrał wielki los na loteryi klasycznéj; niechże go trzyma i strzeże jak źrenicy w oku; niech pieści i dogadza, a zapał swój myśliwski tak miarkuje, iżby mierząc do ptaka lub zająca, poczciwego sługę trupem niepołożył.

Ze wszystkich zwierząt pies wystawiony bywa

Digitized by Google

najbardziéj na przypadki; dla tego rzadko umiera na łaskawym chlebie.

Koniec końców, jeżeli twój wyżeł umie to wszystko, cośmy podali, więcéj mu nietrzeba, nauka jego skończona. Wielu myśliwych wymaga większych rzeczy: oto, aportując, musi tyłem obrócić się do ciebie, wspiąć się na zadnich łapach, i oddać panu zwierzynę, aby się niepotrzebował schylić. Inni każą mu szukać zgubioną czapkę lub chustkę, kładą chléb na nosie i t. p. Figle tego rodzaju przystoją pieskom w czerwonych kurteczkach i w stósowanych kapeluszach, i przypominają mi pocieszną anegdotę.

Bogaty arendarz, u jakiegoś wojewody, wielkiego miłośnika łowów, chcąc się panu przysłużyć, a może coś wytargować z arendy, postarał się o szczéniaka charta, i wychowawszy go, ofiarował wojewodzie w chwili, gdy się na polowanie wybierał. Pan podziękował grzecznie; — pochwalił piękny wzrost i kształt charcinka i zaprosił arendarza, aby mu towarzyszył na bliskie pole, gdzie się zapewne z wychowańcem popisze. Ledwie wyjechali za bramę, aż tu kot się pomyka. — No, pokaż, co twój hart umié! — krzyknął wojewoda. — Hajże — ha! — Arendarz puścił go ze smyczy, i zawołał: *Charciu, służyć!* — I posłuszny wychowaniec spiął się na tylnych łapach, i, z niezmiernym śmiéchem obecnych, zaprezentował się w téj pociesznéj postawie.

Digitized by Google

ROZDZIAŁ VIII.

Fizyologia psa, jego choroby i niektóre lekarstwa.

O wieku psa, czyli o jego *polu*, nie tak łatwo sądzić z powierzchownych znaków, jak o wieku konia; jednakże są niektóre prawidła anatomiczne.

Naturaliści powiadają, że pies żyje siedem razy tyle, ile czasu potrzebuje do wzrostu, to jest: lat czternaście. Prawidło to stósuje się do wszystkich zwierząt.

Pierwsze zęby wypadają mu do czterech miesięcy; natomiast inne dostaje w kształcie lilii.

Z niektórych wskazówek można jednak mniéj więcéj odgadnąć wiek psa.

Długie zęby, z opadłemi dziąsłami, poczerniałe i żółte, są oznaką starości; lecz nato spuszczać się niemożna: psy, gryząc kości, rychléj psują sobie zęby, niż gdyby zażywały miękkich pokarmów.

Pies w późniejszych latach zmienia wyraz swéj *twarzy;* plamy płomieniste nad oczyma blakną; włos około oka i na trąbie siwieje; obwiśnięta warga odsłania część zębów na przodzie; oddech mniéj bywa świéży; łapy, stawy grubieją; chód staje się ociężały.

Spytaj lada doświadczeńszego strzelca o wiek psa, który niéma jeszcze dwóch lat skończonych,

Digitized by Google

a nie o wiele chybi, niepotrzebując mu nawet zaglądać w zęby; doświadczenie tutaj staje za regułę.

Chcesz-li mieć szczénięta po suce, którą lubisz, dobierz psa dobrego miotu, a mianowicie równego z nią wzrostu.

Natura może dać tylko siłę, szybkość, piękny kształt, zdrowie; wszystko inne bywa dziełem przypadku.

Suka grzeje się dwa razy do roku. Gdy ją chcesz spuścić, powinna mieć piętnaście miesięcy, a pies dwa lata skończone. Najlepiéj miłosną parę zamknąć na całą dobę w psiarni.

Dobrze jest, aby suka szczéniła się na wiosnę; tym sposobem pomiot, który chcesz wychować, ma dwa lata a jednę zimę do przebycia, i już może być użyty na drugą jesień.

Skoro szczénięta wyjdą na świat, zostaw je przez kilka dni, aby zessały mléko, potém wybierz co najładniejsze i najmocniejsze do chowu; z resztą zrób, co ci się podoba.

Jeżeli niechcesz, aby suka twoja była szczénną, możesz łatwo przeszkodzić grzaniu się. Jest to recepta, którą w Anglii używają. Posiekaj drobno kilkanaście ziarnek starego śrótu, takiego n. p., co nim butelki myto, lub ołów ze starych okien; zrób cztery gałki z mięsa posiekanego i zmięszaj je z ołowiem. We dwóch dniach niech to zażyje, po jednéj rano i wieczór, a ów paroxyzm przejdzie.

Digitized by Google

Wracając teraz do szczéniąt, możesz je odsadzić od matki po trzech tygodniach; jeżeli widzisz, że ją męczą, natomiast dasz im krowie mléko.

Matka, gdy karmi, powinna trzy razy na dzień dostawać dobrą nawarę; najlepiéj z wygotowanych nóżek baranich. Niechaj ma jadła po uszy.

Szczéniąt nienależy co chwila brać do rąk: raz, że to matkę niepokoi; powtóre, że ich wzrostowi przeszkadza. W tym przypadku źle naśladować Henryka III., Walezyjusza, który w koszyku, zawieszonym na szyi, nosił po kilkoro małych piesków.

Wyżełkowi, którego chcesz wychować, gdy dojdzie do sześciu tygodni, każesz uciąć ogon. Są myśliwi przeciwni temu, ja zaś utrzymuję, że ucięcie ogona nietylko zdobi psa, ale jest potrzebném. Wyżeł z długą kitą, szukając po koniczynach, lnach, konopiach i zbożu, robi dużo szelestu, a tym sposobem wypłasza zwierzynę. Niemniéj myśliwy po ruchach krótkiego ogona, czyli po *dzwonieniu*, łatwiéj pozna, czy kota, czy kuropatwę ma przed sobą; a wiedząc naprzód, obmyśliwa stósowny środek, aby niechybił onéj sztuki.

Po trzech miesiącach wszystko się skończy; nie kłopocz się ani o matkę, ani o dzieci, chyba od czasu do czasu wywiedziesz je w pole na trawkę; taka przechadzka niezmiernie pożyteczna ich zdrowiu, albowiem psy instynktem znajdują pęrz i trawy, które ich przeczyszczają.

Digitized by Google

Dumni jesteśmy z posiadania pięciu zmysłów, zwierzęta mają jeszcze szósty! Gołąb o sto mil zaniesiony, wraca do swego gołębnika; koniowi w najczarniejszéj nocy puść wolno cugle, a zaniesie cię do domu. Słyszałem o jednym psie, który, przebywszy na statku parowym z prowincyi do Paryża, gdy zgubił swego pana, wrócił do domu tymże samym statkiem. . . . Suka oszczéniła się w mieście, było to wieczorem, a nad rankiem ze wszystkiemi szczénięty, których miała więcéj niż pół tuzina, znalazła się w domu swojego pana, o sześć mil odległym; — prawdziwa zagadka! Na raz zabrać tyle szczéniąt nie mogła; a téż dwojakim nawrotem zrobić przez jednę noc 18 mil, jeszcze trudniéj do pojęcia. Przypadek ten zdarzył się w Poznaniu; wiarogodni ludzie zaręczali onego prawdziwość. — Cały rozum i rozmysł człowieczy nie jest w stanie walczyć z instynktem zwierzęcia. . . .

Natura wielkim lekarzem; jednakże bywają przypadki, że potrzeba dopomagać naturze. Są lekarstwa, które, jeśli niepomagają, przynajmniéj nieszkodzą. Uważam je za najlepsze, tak dla ludzi, jak dla zwierząt. I tak w nosaciźnie przeczyszczenie bywa nieodzownem, ponieważ materyja leje się z ócz i z nosa. Zawłoka na karku także niemoże szkodzić gdyż w inną stronę zwraca wpływ humorów.

Niektórzy myśliwi są tego zdania, że dając co tydzień na przeczyszczenie młodym psom, aż póki

Digitized by Google

niedojdą roku, zapobiega się rozmaitym chorobom. Doświadczenie uczy, że ta prezerwatywa niezawsze pomaga; lubo z drugiéj strony wiele się przyczynia do ujęcia gwałtowności chorobie. Najlepsze lekarstwa na przeczyszczenie są: dwie uncyje jalapu w mléku, albo gałki z masła i kwiatu siarczanego; nie mniéj manna kalabryna, dawana w coraz większéj ilości, zaczynając od wpół uncyi, a kończąc na półtrzeciéj.

Nosacizna jest zaraźliwą; psa, chorującego na nią, należy od reszty psów oddzielić; przemywać mu oczy i nozdrze letnią wodą; pokarm powinien być lekki i rzeźwiący; resztę zostawić naturze.

Pewien strzelec, znający na palcach psie choroby i umiejący je leczyć, taką podaje receptę na nosaciznę:

Skoro pies ma cztery lub pięć miesięcy, trzeba z nim odbyć operacyję; dwoma palcami, na odstęp ośmiu cali od ogona, ściskaj silnie kość pacierzową, posuwając się ciągle ku tylnemu otworowi; to robiąc, sprawisz, iż śmierdząca materyja przez otwór wychodzi. Operacyja powtarza się co miesiąc najmniéj, aż do epoki, w któréj pies mieć będzie czternaście lub piętnaście miesięcy. Gdy tego niezrobisz, materyja, uderzając późniéj do głowy, sprowadza tak zwaną nosaciznę.

Na gruczoły, które się tworzą pod gardłem i zawalają kanał oddechowy, najlepszy jest środek naci-

Digitized by Google

skać je palcami trzy razy na dzień, i dać zażyć pacyentowi każdą razą pół łyżki octu, co sprawia ślinienie i rozpędza gruczoły. Chorobę tę nazywano u nas skwincyjanną.

Świérzba, czyli po prostu parchy, léczą się kąpielami; psa, dotknionego tą chorobą, kąp dwa razy na dzień po pół godziny w letniéj wodzie, domięszawszy siarczanu potażu; dobra także woda wygotowana z liścia orzecha włoskiego.

Jeżeli pies polował po ścierniskach i starł sobie łapy, pamiętaj nasmarować je pod spodem łojem. Jeźli kuleje, obejrzyj je i wyjmij cierń, który w ciało zalazł.

Polując z psem przez kilka dni na krzemienistych gruntach, zdarza się, że się podbije; na to daj mu wypocząć, i łapy posmaruj mięszaniną z białka, łoju, octu i soli.

Jeżeli tak zwana weszka rzuci się na uszy, napuszczaj te miejsca olejem z rzepaku; jest to wyśmienity sposób; wielu wyciera prochem.

Robaki léczą się piołunem i czosnkiem, gotowanym w wodzie, ricyną i innémi gorzkiémi lekarstwami.

Trafia się, że szczénięta pozdychają, a matka cierpi w skutek pokarmu; natenczas ulżysz jéj, nacierając cycki gliną, rozpuszczoną w occie.

Splec, który jest gatunkiem kurczu z zaziębienia, léczy się kąpielą z bzu, rumianku i macierzanki.

Polując w miejscach gdzie są gadziny, jeżeli pies

Digitized by Google

zostanie ukąszony, natychmiast wypal ranę, posypując prochem i zapalając takowy.

Zdarza się, że czasem przez złość czyjąś, lub jaki inny przypadek, pies twój zostanie otruty: dajże mu zażyć pół grana kapucyńskiego proszku, rozpuszczonego w syropie nerpruny, lub w wodzie. W pół minuty pies wyrzuci z siebie truciznę. Zaraz można powtórzyć dozę, a syrop nerpruny wchodząc w kanał kiszkowy, wyczyści go zupełnie. Proszek kapucyński lepszy jest od emetyku, bo prędzéj działa i wstrzymuje postęp choroby.

Radzę więc myśliwym, aby zawsze mieli ten proszek pod ręką, gdyż zdarza się, że na polowaniu pies napadłszy na ściérwo, zatrute dla wilków, skosztuje go i zdycha.

W innych przypadkach najlepiéj udać się do weterynarza.

Kończę zaś krótkie te uwagi najokropniejszą chorobą, jaka dotyka ród psa, to jest wściekliznę. U nas używają różnych środków; to rzucają do wody, to wypalają żelazem; a najczęściéj kulą w łeb, lub na gałęź. Karól IX., król francuski, który napisał książkę o łowach, taką podaje receptę:

„Niemogę tu pominąć, iż psy, dotknięte tą chorobą, posyłałem do morza, albo do Świętego Huberta, lub do kościoła Ś. Dyonizego, i wychodziły zdrowe. Gdy się posyła do morza, potrzeba je z nienacka spławić dwa lub trzy razy, i dać im się napić do-

Digitized by Google

woli, aby tym sposobem straciły pragnienie, i niemiały wstrętu od wody."

Jeden szlachcic, żyjący za tegoż króla, taką rzecz opowiada: Pewien Bretończyk udzielił mi następującéj recepty; pisał on dwie karteczki, na każdéj po dwa wiersze, które kładł w jajecznicę i dawał zjadać psom, ukąszonym od psa wściekłego; wyrazy tego pisma były następujące: *Vram qui Rancafram Cafratrem Cafratrosque;* i to miało zupełnie leczyć....

Od czasu tych dwóch myśliwych umiejętność zrobiła olbrzymie postępy, i dziś mamy jedyne i niezawodne lekarstwo — kulę w łeb.

Digitized by Google

ROZDZIAŁ IX.

O ubiorze, przyborach, a nawet przesądach myśliwskich.

Wielu, którzy pisali u nas o łowach, przedmiot ten rozbierali ze stanowiska więcéj pańskiego, rozprawiając o milowych sieciach, o niezmiernéj złai psów, o licznéj drużynie łowczych, dojeżdżaczów, sokolników, rarożników i t. d., zgoła, o całym przepychu i bogactwie cynegetyczném; lecz gdy obrazy te bardziéj do historyi należą i do charakterystyki minionych czasów, zatém chcąc mówić z pożytkiem dla dni obecnych, trzeba zastósować się do teraźniejszych położeń, i skorzystać z odkryć i postępów, zrobionych gdzie indziéj. Zdaje mi się, że nietylko uprzywilejowanym klasom, ale każdemu wolno jest mieć szlachetną namiętność myśliwską; nie idzie zatém, aby każdy mógł polować wszędzie i na każdém miejscu, gdyż zwierzyna nieprzestaje być własnością, jednak w tém główne zadanie, iżby amator polowania, któremu stać na zapłacenie kilkunastu złotych, mógł używać téj słodkiéj rozrywki.

U nas zwykle dziedzic lub dzierżawca ma wyłączne prawo łowów nietylko na dworskich, ale nawet na włościańskich gruntach. W Poznańskiém, gdzie wieśniacy są oczynszowani, stósunek ten się

Digitized by Google

niezmienił. Jeżelibym podał jaką w téj mierze reformę, (bo któż o reformach niemyśli), tedy za najsprawiedliwsze uważałbym, aby polowanie na gruntach włościańskich należało do gminy, która za pewną opłatę mogłaby takowe wydzierżawić. Podwójna ztąd urosłaby korzyść: raz, żeby to stanowiło dochód dla gminy; powtóre, że tylu myśliwych, porodziwszy się z tą szlachetną namiętnością, a nieotrzymawszy od Opatrzności pól, błót i lasów, marnieje nieużytecznie na bruku ulicznym. Przyznam się, że zawsze mię niecierpliwi, gdy widzę jakikolwiek gieniusz lub talent, niemogący przebić skorupy, w którą go stósunki społeczeńskie uwięziły; co wszakże nieprzeszkadza, aby między témi niepoznanémi talentami nieznalazło się wielu takich myśliwych, jak nieboszczyk król Popiel.

Owoż wynurzywszy gorące życzenie moje, aby dzisiejszym, wszelkiego stanu Nemrodom, otworzyło się szerokie pole działań myśliwskich, przystępuję do szczegółów i uwag praktycznych, zaczynając od ubioru myśliwca i nabicia strzelby, aż do jego powrotu, gdy ciągnie obciążony trofeami zwycięstw.

Czy się myśliwy tak, lub owak ubierze, w rzeczywistości nic to niewpływa na szczęśliwsze lub nieszczęśliwsze polowanie; jednak barwa jasna najlepiéj stósuje się w upały; kaftan lub bluza z szarego płótna i spodnie takież same, całkiem odpowiadają potrzebie; na ścierniska, na miejsca zarosłe tarniną,

Digitized by Google

głogami, i innemi kolczystemi krzewy, dobrze jest używać kamaszy, które ochraniają i nóg i spodni. Widziałem, jak niedoświadczony myśliwiec, wybrawszy się w podszyte knieje w kozackich szarawarach, zostawił ich połowę (ma się rozumieć po kolana) na tarniach i głogach, dostarczając tym sposobem obfitego materyału wronom na gniazda.

Rzecz jasna sama przez się, że obuwie powinno być mocne i wygodne; w ciasnych lub ciężkich bótach trudno żwawo się zwijać. Kto z rosą wyciąga w bór lub pole, niech bierze bóty juchtowe, miękczącym tłuszczem wysmarowane; na błota dwojaki znam rodzaj obuwia, mający swoje *pro* i *contra;* już bóty z długiemi cholewami, zachodzące wyżéj kolan, które bronią od wilgoci, dopóki niewpadniesz po pas w trzęsawisko; już postoły lub trzewiki, przepuszczające wszelką wilgoć. Kto się do ostatniego rodzaju obuwia przyzwyczai, nieobawia się kataru, a w tém ma zysk, że niezrywając nóg, przebywa oparzeliska i głębokie topiele.

Od nóg przejdźmy do głowy: czapeczka z daszkiem przystoi na jesień, kiedy słońce mdławo świeci; czapka uchata z lisami lub barankiem na ostre mrozy i wiatry. W Sierpniu, we Wrześniu, jeżeli chcesz się od spieki uchronić, włóż kapelusz słomiany z szerokim brzegiem, lub popielaty z pilśni; ostatni w nagłym razie i od deszczu zabezpieczy. Jeszcze i to

Digitized by Google

dodać potrzeba, że cień od kapelusza pozwala oku swobodnie mierzyć, nawet pod słońce.

Szeroko możnaby rozpisać się nad różnemi strojami myśliwskiemi, jakich używają modni nasi panicze, naśladując Anglików lub Francuzów; ale to nie ma związku z przedmiotem, chyba w tym punkcie, że taki wytworny elegant najczęściéj z próżną torbą powraca. Pięknie to się wydaje kurteczka strzelecka z świécącemi guzikami, z wciętym stanem, haftowana torba, strzelba złotem nabijana, róg, jakby wyszedł z pod dłóta Celliniego. . . . Płeć piękna podziwia takiego kawalera — a kuropatwy i zające pod nieba gdzieś wynoszą. . . . Z tém wszystkiém niech się każdy ubiera jak chce, główny jednak warunek, abyś był wolny w swych ruchach, by cię nic nieuciskało, niedławiło; słowem, byś niewiedział, że masz suknię na sobie.

Doskonały myśliwiec, jakiego sobie wyobrażam, zachowując prostotę w stroju, w broni i we wszystkich łowczych przyborach, niegardzi wynalazkami, i mniéj więcéj doświadcza, co dlań przydatne lub nie.

Zajrzyj do jego zbrojowni, znajdziesz tam kilka lub kilkanaście dwórurek i sztućców, zapas kapiszonów, prochu, śrótu, kul, rogi, kartuzy, torby i t. p. W tém wszystkiém jednak jest wybór; rożek do prochu rogowy, za pociśnieniem wydający stósowny nabój; worek z przedziałami na różne gatunki śrótu, który nosi w bocznéj kieszeni; kapiszony wycięte po

Digitized by Google

bokach, aby niepryskały w oczy, chowa zwykle po kieszeniach; w torbie od przypadku jest i narzędzie do odkręcania śrubek; są kominki dla odmiany, i dobry zapas flejtuchów; a przytém manierka z wódką, kawał chleba i wędliny. Kto tak się wybiera na polowanie, wolnym będzie od tysiąca drobnych nieszczęść, jakie zwykle spotykają roztargnionych. Ażeby uniknąć niemiłych skutków roztargnienia, radzę nigdy nagle niewybierać się w pole, lecz zwolna i z namysłem zrobić apel wojskowy, i ustawić w szeregu strzelbę, róg, kapiszony, flejtuchy etc.

Dawniéj myśliwi bywali przesądni; miewali swoje dnie feralne; wierzyli w zamówione strzelby; nielubili przebiegającego drogę zająca, kobiety z pustemi wiadrami, a najbardziéj spotkania się z księdzem proboszczem. Dzisiaj jakoś mało na to dają baczenia; każdy ufa w dobroć swojéj strzelby, w wprawę oka; a jeżeli czasem omylona w kierunku luftka, lub nabój śrótu, drasną go po plecach, przypisuje to przypadkowi niezręczności złego strzelca, a nie jakiéjś wyższéj, tajemniczéj przyczynie.

Digitized by Google

ROZDZIAŁ X.

Czy mamy prawo polować? i o wystąpieniu w pole.

Są pewni filozofowie i sentymentalni dziwacy, którzy w wysokiém swém uwielbieniu dla *tworów natury*, potępiają myśliwstwo, jako rzecz okrutną, niesprawiedliwą; wykrzykują litościwie: co ci zawiniła ta kuropatwa, ta przepiórka, ten zając?!

— Zapewne, że mi nic niezawiniło ani jedno, ani drugie; własna ich wina, dla czego smaczne i dają się zabijać?

— Jednakże taki Pitagores — taki nasz Trembecki, wyraźnie dowodzą . . . .

— Niech sobie dowodzą, że to okrutnie, niezdrowo; że w zającach i przepiórkach są pokutujące dusze naszych krewnych, lub przyjaciół; żal mi ich, że się pozbawili tak wielkiéj przyjemności, jak myśliwstwo; raz jeszcze żal, że niedotarli do ostatnich następstw swojego założenia; bo dość postawić im zagadkę: czy my kuropatwy, czy nas kuropatwy zjeść mają? a z tego labiryntu wybrnąć niebędą w stanie. Wyrachujmyż: kuropatwa wylęga rok rocznie 15 do 20 małych; niepolujże na nie przez jakie lat 10, a tyle ich się namnoży, co much lub komarów; wtenczas dopiero żegnaj się ze zbożem w polu, z ja-

Digitized by Google

rybami, owocami, ze wszystkiém. ... Jédzmyż więc kuropatwy, żające, przepiórki; jédzmy tém ochotniéj, kiedy w porządném gospodarstwie postanawiamy wytępiać przyrodzonych ich nieprzyjaciół, jak: lisy, jastrzębie, łaski, tchórze i t. d.

Prawo jedzenia zwierzyny prosto pochodzi od Boga, który, stwarzając świat, powiedział ojcu naszemu, Adamowi: Będziesz panem wszystkich zwierząt; *manui vestrae traditi sunt.* Zresztą, człowiek niejest stworzony, aby żył trawą; zęby jego są najlepszym dowodem.

Z podobnemi uczuciami trudno być myśliwym; że zaś tu mowa o myśliwskiém rzemiośle, łatwo pojmujemy serca bicie, gorączkę i ochotę, jaka napełnia żołnierzy Diany, gdy mają wyruszyć w pole.

Twój pies, postrzegłszy, jak zdejmujesz z kołka dwururkę, jak ją przeczyszczasz, jak wkładasz strój myśliwski; przeczuwa zbliżające się wielkie wypadki. Jakaż radość błyska mu w oczach! jak skowyczy, jak ogonem wachluje, jak wybiega i znowu wraca, i zdaje się, żeby cię za połę uchwycił i ciągnął za sobą. Ten sam widok napełnia serce myśliwca weselem; choćbyś niechciał, musisz iść w pole, bo gdybyś nieposzedł, poczciwy wyżeł rozchorowałby się jak owa dama, któréj małżonek zabronił iść na bal.

Najdogodniejsza chwila do wyjścia w pole jest, gdy rosa zaczyna osychać. Wtenczas bydło jeszcze niespłoszyło zwierzyny; tropy świeże niezwietrzały na

Digitized by Google

słońcu, i psy lepiéj szukają. Jeżeli wsiadasz na bryczkę, nienabijaj strzelby; tysiące już było z tego przypadków; najlepiéj na stanowisku nabijać.

Przed włożeniem naboju pamiętaj strzelbę przestrzelić, to jest: wsypawszy pół naboju prochu bez przybitki, wypalisz na wiatr. Tym sposobem jesteś pewny, że nic niebędzie zawadzać. Nigdy jednak niedmuchaj w lufy, ani w kominki; wilgoć oddechu sprawia ten sam skutek, jak gdybyś wody nalał.

Jeżeli kominki są przy otworach szersze niż u spodu, czyli, gdy są léjkowate, natenczas rzadko zawiodą, chyba, gdy niedobre masz kapiszony. Materyja piorunująca, zawarta w kapiszonie, częstokroć tak hermetycznie zapycha otwór kominka, że strzał raz po raz zawodzi. W takim przypadku, niemając na podoręczu szpilki, zostaw w otworze komina małą drzazeczkę lub ździebełko, nasadź kapiszon i wystrzel. Bądź to, że obce ciało staje się dobrym przewodnikiem, bądź jaka inna tajemna przyczyna, pewna jednak, że niezawiedzie.

Przybitka, czyli flejtuch, jak mówią pospolicie, jest rzeczą niemałéj wagi. Dwojakiego bywa rodzaju: albo pilśniowa, wykrojona na miarę odwrotu lufy, lub poprostu z pakuł. Jest jeszcze inny rodzaj flejtuchów nawleczonych, jak różaniec, na sznurek; te są do niczego, jako zbyt lekkie. Trzeba jednak wiedzieć, że przybitki wykrojone z pilśni, są najwybornieisze; przepychają bowiem szczelnie do lufy, nieu-

Digitized by Google

suwają się łatwo, a tém samém dopomagają strzałowi, że najmniéj o jakie piętnaście kroków daléj sięga.

Przezorny myśliwiec powinien mieć w torbie dwojakiego gatunku przybitki; jedne odpowiednie kalibrowi strzelby, drugie cokolwiek mniejsze, które użyje, gdy się lufy od częstych wystrzałów zanieczyszczą.

Co do użycia grubszego lub drobniejszego śrótu, najlepsza ta jest reguła, o któréj już wspomniałem, aby, zbliżając się ku zimie, coraz stósunkowie grubszym nabijać. Numerów ściśle oznaczyć niemożna, albowiem takowe są najczęściéj od kaprysu kupców; najlepiéj więc spuścić się na doświadczenie i oko.

Zrobiwszy te wszystkie przygotowania, urządziwszy rożek, aby wydawał miarkę prochu, stósowną do kalibru strzelby, usypujesz proch w lufy, kładziesz dwa flejtuchy, i dwa razy dobrze stęplem przybijasz; zbyt duży flejtuch i zbyt mocne przybijanie, sprawia, że się proch rozmiata, a tém samém trudniéj zapala. Wsypawszy naboje śrótu w obie rury, przybijesz je lżéj niż proch. Źle robią myśliwi, którzy mają zwyczaj prawie nieprzybijać śrótu, albowiem za każdém wstrząśnieniem flejtuch się usuwa, party ciężarem ołowiu.

Jeżeli śrót nierówny i niekulisty, natenczas zbyt rozrzuca. Kto się waha między grubszym a drobniejszym, niech zawsze drobniejszemu daje pierwszeństwo. W takim przypadku, strzelając na znaczny odstęp, można niezabić, ależ zato, jak często się trafia, na od-

Digitized by Google

stęp czterdziestu lub trzydziestu kroków. Zdarzyło mi się ubić kuropatwę prawie na sto kroków sarnim śrótem, ależ zato ile razy chybiłem nawet na mniejszą odległość! Niektórzy mają zwyczaj, polując w późnéj jesieni, nabijać jednę lufę drobnym, a drugą grubszym śrótem, strzelając z pierwszéj na bliż, a z drugiéj na dal.

Nigdy nienależy przed wysypaniem naboju nakładać kapiszonów. Kapiszon niepozwala wyjść powietrzu, które nabój wypycha; powietrze zatém, zgęszczając się w kominku, niedopuszcza weń prochu. Nabijając jednę lufę, broń Boże! w drugiéj zostawiać stępel. Ziarnko śrótu, zatknawszy się między stępłem a lufą, może w niwecz obrócić całą przyjemność polowania. Widziałem nieraz takie przypadki, iż chcąc wydostać stępel, trzeba było udawać się do puszkarza.

Digitized by Google

ROZDZIAŁ XI.

O wietrze, o strategii i o taktyce myśliwskiéj.

Wyszedłszy w pole, uważ naprzód, z któréj strony wiatr wieje; to jest, jeżeli północny, kieruj się ku północy; jeżeli zachodni, ku zachodowi; postępując sobie przeciwnie, narażasz się na podwójną szkodę; jak, że zwierz łatwiéj cię posłyszy; powtóre, że pies zwierza niezwietrzy. Inaczéj się ma, gdy wiatr w oczy ci dmucha; powiew jego pędzi prosto w nozdrze twojego wyżła wyziewy z zająca lub kuropatwy.

Niekoniecznie trzeba chodzić daleko; lepiéj blisko, a więcéj, nieomijając żadnéj kępki, żadnego zagonka i zagajniczka. Jeżeliś wytarł długi kawał kartofli, rzepaku, lub koniczyny, a niedaleko taki sam postrzegasz łanek, niezajmuje go z tymże wiatrem, ale raczéj przejdź tém samém półkiem, któreś już schodził, a dopiero bierz się do nowego.

Taka krętanina bywa częstokroć pożyteczna; jeżeliś pierwszą razą nieruszył zająca, tedy za powrotem możesz nań trafić.

Jeżeli łan jest szeroki, najlepiéj opisywać zygzaki dwudziesto-pięcio- lub trzydziesto-krokowe; tym sposobem miéwasz przeciw sobie wiatr to z prawego, to z lewego boku.

Digitized by Google

Myśliwy, który ciągle idzie bez zatrzymania się, dziesięć razy przejdzie koło zająca i nieruszy go; regularny ruch kroków nietrwoży kota. Przypuściwszy, że kot rozumuje, rozumowanie jego jest następne: szelest pierwszych kroków niezrobił mi nic złego; drugich i bliższych toż samo; zapewne i inne nic mi niezaszkodzą. Dopóki strzelec idzie, dopóty mię nie widzi; ale teraz stanął, zapewne zoczył mię — i daléjże w nogi!

Niezawsze należy się spuszczać na psi węch; nieraz zdarza się często, że najlepszy wyżeł przejdzie obok zająca i niepoczuje go. Bywa to w upały, w posusz i jeżeli pies dawno niepił; także na łanach kwitnącéj koniczyny, lucerny, lub tatarki; woń kwiécia przydusza wyziéw zwierzyny.

Polując w gronie niedoświadczonych i zapalonych myśliwych, staraj się raczéj w tyle pozostawać, niż wybiegać naprzód; widok kuropatwy, kota lub bażanta, wprawia ich w pewne zaślepienie i szał; jakoż zawsze gotowi są wypalić, niemierząc. Takie sąsiedztwo niezawsze bywa bezpieczne i przyjemne; dla tego téż najlepiéj bądź samemu, bądź we dwóch, a najwięcéj we trzech, chodzić na polowanie. W licznem towarzystwie musisz i drugich i siebie pilnować. Zerwie się co, każdy chce ubić; więc jeden drugiego wyprzedza i wszyscy pudłują. Ileż to razy kot, z pod nóg pomknąwszy, odbiera dwadzieścia lub trzydzieści strzałów, a dla tego zdrów łapę liże?

Digitized by Google

Dobry myśliwy podobien biegłemu wodzowi; wybada pole bitwy, jednym rzutem oka obejrzy łany kartofli, koniczyny, rzepaku i t. d.; wié zkąd natrzeć; wié drogi, któremi nieprzyjaciel zrejteruje i gdzie się ostatecznie osadzi. Dla tego najczęściéj stara się go okrążać, wypłaszać z chróstników, zagajników, i coraz zwężając koło, wydać stanowczą bitwę na kapuśniku, lub kartoflisku.

W tak systematyczném polowaniu, przeciw któremu niektórzy romantyczni myśliwi powstają, pewien jesteś, że liczbę przyjemności i uciech podniesiesz przynajmniéj do numeru siódmego; ma się rozumieć wtedy tylko, gdy torbę wyładowałeś zwierzyną. W rzeczy saméj, te przepiórki, kuropatwy, chróściele, bażanty, które dźwigasz na plecach, dały ci skosztować siódem przyjemności; i tak: 1, gdyś natężał chęci, aby co znaleść; 2, gdyś już znalazł; 3, gdy piés doskonale stanął, a serce ci bić zaczęło, tém biciem, jakiego żaden z prefanów niedoświadcza; 4, gdy w chwili strzału ujrzałeś spadającego ptaka; 5, gdy wyżeł znalazł i zaaportował, a ty ważysz na ręku oblanego dubelta, lub piczną kuropatwę; 6, gdyś poczuł miły ciężar na plecach; nic bowiem bardziéj niecięży, jak pusta torba; 7, gdy, wracając do domu, jeszcze w bramie z dumą wywieszasz trofea zwycięztw.

Ależ, jak widzę, zbyt mię unosi myśliwski zapał; jeszcze nieprzyszliśmy do pierwszego strzału, a już rozpowiadam o pełnéj torbie.

Digitized by Google

Dla tego zaczynam, gdziem przestał: wyszedłeś w pole, pies cię poprzedza; wtém zrywa się coś niespodzianie: — niestrzelajże, dla Boga! chybiłbyś, a chybiając, znarowiłbyś psa, że możeby cię i porzucił na polu. — Jakże często widziałem, że psy odbiegały złych strzelców; trzeba wiedzieć, że pies poluje więcéj dla swojéj, niż naszéj przyjemności; starajmyż się go bawić, jeżeli chcemy, aby nas zabawił.

Tymczasem pies twój objawia niespokojność; — zatrzymuje się, podbiega. . . . Daj mu pokój, idź za nim na ślepo; patrz, teraz rozmyśla, oblicza, z jaką ostrożnością wybiera miejsce, gdzieby bez szelestu łapę postawił; już się wyciągnął . . . . już stanął jak wryty. . . .

Doświadczenie cię nauczy poznawać z pozycyi wyżła, do jakiéj zwierzyny staje. Jeźli do kota, natenczas ogon horyzontalnie wypręży i cokolwiek na dół zakrzywi; do kuropatwy trzyma zupełnie horyzontalnie; do przepiórki nieco zadrze do góry. Na błotach, do derkaczy i bekasów, ogon kiwa się w prawo i w lewo, jakby jakąś niepewność znamionował.

Ty, widząc to, doznajesz napadu gorączki, zaledwie oddychasz; z témwszystkiém uspokój się, zwierzyna dosiedzi; a ty masz dość czasu, abyś tak sobie rozumował: kuropatwa, bekas, lub zając, muszą być bardzo blisko; dlatego, jeżeli mój strzał ma być trafny, niemogę strzelać, jak o trzydzieści kroków. — Nienależy spuszczać z uwagi, iż, strzelając na piętna-

Digitized by Google

ścia kroków, łatwiéj mogę chybić, niż na trzydzieści; gdyż dopiero w téj odległości śrót zajmuje przyzwoitą przestrzeń; na bliższy odstęp idzie kulą. Strzelając zaś blisko, jeżeli przypadkiem trafisz, popsujesz zwierzynę.

Tak rozważając, postaw się, iżby słońce niebiło ci w oczy; inaczéj olśniony jesteś i nieprędko przyjdziesz do siebie. Przeciwnie, mając słońce w plecy, postępujesz zwolna, ostrożnie, póki zwierz się niezerwie. Skoro się zerwie, wytrzymaj dobrze i przymierz; masz bowiem więcéj czasu, niż potrzeba. Jeżeliś chybił z pierwszéj lufy, popraw z drugiéj, zawsze dokładnie celując.

W przypadku, gdy nic niespadło, musiałeś albo się zbyt spieszyć, albo niedobrze broń oprzeć o ramię. Na jedną sztukę, którąś chybił, strzelając zbyt z daleka, chybisz dwadzieścia, strzelając zbyt blisko. Często téż chybia się, jeżeli celujemy pod ptaka; dla tego potrzeba mierzyć zawsze tak, aby tylko połowa zwierzyny nad cel wyglądała.

Pójdźmy daléj; może się poszczęści. Otóż zrywa się stadko; strzelasz i spadła sztuka. Wyżeł niespokojny szuka po brózdach. Dość, kiedy wyrzeczesz jedno słowo: *aport*. Wié on dobrze, że to jego powinność; lecz, aby o niéj niezapomniał, przypomnij mu. — Po wystrzale uważaj, gdzie zapadło stadko, abyś wiedział, w którą stronę iść za niém. Odbierając ubitą sztukę, pogłaszcz pieska; wszak rozumie,

Digitized by Google

co kara, co pochwała. Gdy nabijasz, niech waruje przy nodze; bo gdybyś puścił go samopas, spłoszyłby niejedno stadko; niepozwalaj mu także wspinać się łapami; w takim przypadku łatwo może zaczepić o cyngiel lub kurek, i sprowadzić jakie nieszczęście.

Początkujący myśliwi mają szkaradny zwyczaj wypalać z obu luf na oślep, gdy się stado kuropatw zrywa. Kto chce nic niezabić, niech tylko tego używa sposobu. Wypróbowany myśliwy wybiera to w prawo, to w lewo z całego stadka te sztuki, które pojedyńczo lecą, a położywszy je trupem, powiada reszcie: do zobaczenia!

Nie bez przyczyny powiadam, aby do osobnych kuropatw strzelać; albowiem waląc w całe stado, ta i owa dostanie po piórkach i pójdzie zdychać.

Po takiéj próbie puszczamy się za nową zdobyczą; otóż jesteśmy w kartoflach. Wyżeł żwawo szuka; wtém nagle staje, z łapą podniesioną, istny posąg; prawie jak szedł, tak skamieniał. Ogon naprężył trochę, ku dołowi skrzywił; cały, zda się, jakimś poważnym przedmiotem zajęty. Z tych znamion można wnosić, że to kot; zajrzyj w tę bróżdę, gdzie najgęstszy krzak, a ujrzysz go, jak sobie w chłódku wygodnie spoczywa. Biedak, nierachował na broń ognistą; mógłbyś do leżącego wypalić; lecz tyś myśliwy, nie rzeźnik; a zresztą, od czegóżby sztuka łowiecka? —

Pójdź kilka kroków bliżéj, a kot pomknie; nie-

Digitized by Google

spiesząc się, wymierzy i pal. Jeżeli postrzelon niebędzie, mógł zmykać i pies go dójdzie; jeśli zdrów, pies pozna z kim ma do czynienia i sam powróci.

Kiedy kot uchodzi od ciębie w prostéj linii, powinieneś go brać między słuchy; inaczéj chybisz go lub postrzelisz. Niedość jest odtrącić skok zającowi, albo obarczyć kuropatwę; kiedy je masz na zwykły strzał, potrzeba, aby pierwszy się przewrócił, a druga spadła z dymem.

Polując na przepiórki, jeszcze bardziéj masz wytrzymywać; przepiórka ciągnie na prost, i powolniéj leci, niż kuropatwa. Po zerwaniu się, tyle jest czasu, że mógłbyś zażyć tabaki, i jeszcze ubić. Chocieś wziął na cel, wypuść ją, i dopiero rusz cynglem, gdy będzie na trzydzieści kroków. Dobry myśliwy nigdy niechybi przepiórki, do któréj pies stanął. Podobnież i chróściel, który z pod nóg ci się wyrywa, daje ci czasu więcéj, niż potrzeba.

Bażant zrywa się wspaniale; objętość jego taka, że, jak to mówią: jest w co strzelać; lecz zato szelest, z jakim się podnosi, mięsza i przeraża nienawykłych doń myśliwych. Fryce zawsze go chybiają; w pośpiechu tracą głowę i zapominają się, że ogon niejest jeszcze bażantem; najczęściéj się trafia, że ta ariergarda zasłania korpus główny.

Przypominając sobie często te uwagi: przy wprawie można dójść wysokiego stopnia w myśliwskiém rzemiośle, aż w końcu przyjdzie do tego, że z zimną

Digitized by Google

krwią będziesz patrzał na psa stojącego, na pomykającego kota, na zrywające się stado kuropatw. Roskosz tylko zawsze jedna i ta sama; co przecież o tylu innych roskoszach powiedzieć się nie da.

Digitized by Google

ROZDZIAŁ XII.

O myśliwcu artyście i o fortelach zwierzyny.

Myśliwy w pewnym względzie powinien być artystą, nie zaś prostym zabójcą. Nasze psy, wyborna broń, tyle nam dają przewagi nad zwierzyną, że niepotrzebujemy uciekać się do zasadzek, sideł, i innych podstępów, używanych przez *kłusowników* i ludzi zarobku. Kto umie swoją godność zachować, gardzi podobnemi środki, i zanic w świecie niepuści się drogą podstępów.

Zwierz ma zwykłe swoje wybiegi i chytrości, które możemy walczyć różnemi sposoby, nieodbierając mu wszelako wszelkiéj nadziei ocalenia się. I tak: każdy to wié, iż kot, idący prosto na strzelca, zaczajonego w rowie, lub za krzakiem, musi paść ofiarą. Podobny sposób nienazywam polowaniem, lecz prostém morderstwem. Polując z naganką, wielu szlachetnych myśliwych nieczai się za drzewem, ale stoi na otwartém miejscu, i to jeszcze, gdy ujrzą wypadającego kota, mają zwyczaj go spłoszyć; kot zrazu zakółkuje, da kominka, pocznie wywijać między krzaki, a wtenczas, jeśli go chybisz, zda się na późniéj; jeśli położysz, niemasz sobie co do wyrzucenia, boś niezdradliwie postąpił. Kurepatwę strzelaj sobie jak

Digitized by Google

ci się podoba; na nagance jeszcze trudniejsza z nią sprawa.

Jeżeli przypadkiem usłyszysz strzał niedaleki, uważaj pilnie, azali co ku tobie nieidzie; wtedy najlepiéj przyczaić się, psa przyzwać do nogi i czekać wypadku. Twój sąsiad mógł ruszyć albo zające, albo spędzić stado kuropatw; często zdarza się, że kot wpadnie oślep na ciebie, a kuropatwy o kilkanaście kroków zapadną. Korzystać z téj gradki wcale nienazywa się grzéchem.

Przechodzisz koło lasu, lub zagaju, wpuściłeś weń psa, a sam obrałeś miejsce, zkąd widzisz na różne strony. Tymczasem wypada kot, ogląda się, rozmyśla; stójże spokojnie, dopóki nieodbieży kawałek; bo, jeśli mu niedasz oddalić się, wróci do lasu, a ty nawet niestrzelisz. Nadzwyczaj przyjemne jest polowanie tam, gdzie pozakładano długie a wązkie zagajniki; wpuszczasz weń psa, a sam i kto drugi, idziecie lub stoicie po obu stronach: kot wyjdzie niechybnie, zwłaszcza w zimie, gdy w ciepłych rad przebywa komyszach. W godzinie ubijałem nieraz tym sposobem po kilka kotów.

Jeżeliś strzelił do zająca, a masz wewnętrzne i naoczne przekonanie, żeś go spudłował, niedopuszczajże, aby wyżeł szedł za nim; gwizdaj co masz sił, wołaj i hałasuj, dopóki go niezawrócisz. Dwojaka bowiem z daremnéj pogoni szkoda: naprzód, pies się morduje, i źle potém szuka; powtóre, kot leci

Digitized by Google

jak opętany i już nigdy może na twojém polu niepostoi. Przeciwnie, nieścigając go, ujdzie kilkaset kroków i jeszcze go możesz nad wieczorem przydybać.

Zdarza się częstokroć, że na gołym łanie, zwłaszcza gdzie są podory, ujrzysz opodal poważnie kycającego kota, który, niewiedząc o nieproszonym świadku, wygrzebie sobie kotlinę i do słodkiego snu się położy. Cóż tu począć? Jeśli wprost nań wyruszysz, niedosiedzi i wyniesie się, zanim przyjdziesz na strzał. Dla tego użyj następnego manewru: zapamiętawszy dobrze położenie miejsca, okoliczne wzgórki, rośliny, kamienie, zwróć się ku innéj stronie i poluj sobie, jakbyś nic o panu kocie niewiedział; jeżeli do niczego niewypadnie ci strzelać, wypal pare razy na wiatr, dla lepszego udania; a grzmot broni, dolatujący z daleka, tak go przeraża, że nieśmie z kotliny nawet słuchów pokazać. Po jakim kwadransie skieruj się ku niemu, a opisując coraz węższe koło, nieprzyspieszając ani folgując kroku, ani też stając, najdziesz go tak blisko, że prawie z pod nóg ci wyskoczy.

Polowanie w licznéj kompanii powinno się odbywać podług pewnego porządku; zwykle sam gospodarz, lub miejscowy leśniczy, przyjmuje na się obowiązki komendanta; oznacza stanowiska, rozstawia strzelców, powiada, zkąd zachodzić, pilnuje, aby szereg posuwał się równo i aby zachowano przyzwoite odstępy. Bywają przypadki, że dowódzca,

Bayerische Staatsbibliothek München
Digitized by Google

zbyt wielki formulista, unudzi swoich gości ciągłą komenderówką, zwłaszcza, jeżeli taki pan pysznoskąpski, żałując, aby mu nieprzetrzebiono zwierza, prowadzi myśliwych po bitym gościńcu, lub zaklętych pustyniach, kędy od wieków żaden kot nieprzebiegł, ani przeleciała kuropatwa. W takich przypadkach zwykle następuje rokosz; komendy ani komendanta nikt niesłucha; ten i ów puszcza się w strony, gdzie się spodziewa obfitéj zdobyczy, i dopiero pukanina rozléga się po szerokiéj przestrzeni. Wprawdzie zyskuje się na swobodzie, ale przez nieporządne szukanie, na dziesięć kotów, osiem można pominąć. Z resztą uważałem, że przez ten ogólny popłoch i pukaninę, zwierz twardo siedzi, a psy uznojone i obałamucone, potraciwszy wiatr, włóczą się za myśliwymi, którzy przeklinają niefortunne losy.

Na większych polowaniach najwięcéj można strzelać od godziny dziewiątéj do południa; późniéj strzały bywają rzadsze, zwierz się rozpierzcha i dosiaduje, bo trud i przestrach siłę mu odjęły. Kuropatwa, podobnie jak kot, przycupnie kamieniem, będzie cię widzieć, słyszeć — darmo! nieruszy się, chyba pies ją wytropi.

Myśliwi, na gorąco kąpani, najczęściéj robią wiele drogi niepożytecznie; trud ich bywa w odwrotnym stósunku do ilości ubitéj zwierzyny. Wytrawny strzelec, zachowując zawsze krok mierny, wejrzenie spokojne a baczne, co chwila zatrzymuje się,

Digitized by Google

rozważa, bada i niepomija żadnego śladu, ani skazówki. Wyżeł szuka w prawo i w lewo, nieodbierając od swego pana ani częstych łajań, ani nawoływań; dość, kiedy machniesz ręką, a pojętne zwierzę myśl twoją zrozumie. Taki myśliwy, przywykły do gotowości w najtrudniejszym razie, trzyma strzelbę zawsze równolegle od ziemi; lewą ręką za lufę, prawą w ujęciu kolby, która opiera się na biodrze. Choćby miał dwanaście godzin ciągle polować, nigdy niepołoży strzelby na ramieniu, ani ją zawiesi przez plecy na pasku. Woli bowiem wcale niepolować, niż źle polować. Artysta, w swoim rodzaju, umiał uidealizować sobie najdrobniejszą przyjemność myśliwską; dla tego też każda jego wycieczka w pole jest małym poematem, obfitym w zajmujące sceny i epizody, zwłaszcza, jeżeli ma talent być Homerem dzieł swoich.

Zastanowiwszy się w powyższych rozdziałach nad strzelbą, wyżłem i strzelcem, przejdziemy do głównego przedmiotu myśliwskich zapałów, to jest do zwierzyny; zatrzymując się jużto nad jéj naturą, jéj wybiegami, zwyczajami, i nad sposobem tropienia jéj i dostawania.

. . . . . .

Digitized by Google

ROZDZIAŁ XIII.

O zającu.

Kto niezna zająca, a po myśliwsku *kota*, *kniazia*, *szaraka*, a w prowincyonalnych nazwach: *kopyrę* i *wytrzyszczaka?* opisywać go też niemyślę, bo przecież to nie kurs historyi naturalnéj.

Samica wydaje dwoje, troje, a czasem i czworo małych. Zajączki rodzą się w Marcu, i dla tego zowią je *marczakami*, lub we Wrześniu, i dla tego *wrześniakami*.

Jeżeliś dziś zoczył zająca, a pies go niegonił, przyjdź nazajutrz; pewnie go zastaniesz w tém samém miejscu, lub w pobliżu. Dziwny to los tego biedaka; wszystko co żyje, godzi na jego życie. Między piosneczkami gminnemi jest jedna, złożona zapewne przez jakiegoś przyjaciela nieszczęśliwego zająca; maluje ona polowanie: zajączek siedzi pod miedzą, myśliwi trąbią, grzmią w *kornety* i *cymbały*; rozpuścili gończe, harty, dojeżdżaczów, a nawet sokoły . . . . tu dopiero zaczyna na los się uskarzać:

Cóżem ja komu zawinił?
Albo tak złego uczynił?
Ja ubogi trawką żyję,
Zamiast wina, rosę piję,
Sierota.

Digitized by Google

Siedzę sobie w zbożu, jak w domu,
Nieuczynię szkody nikomu;
Jeśli też w kapuście siadam,
Po listeczku na dzień zjadam,
Nie jak wół.
Woła niewywiodę z obory,
Ani wyłupię komory;
Nie porwę się na zabicie,
Nie strzelę, bo i mnie życie
Jest miłe. i t. d.

W ten elegiczny sposób narzeka nieszczęśliwy, i w rzeczy saméj nikt się za nim nieujmował; prawa nasze zakazywały polować na zajączki w pewnych czasach; ale to nie dla ich pięknych oczu, tylko dla nietłoczenia zasianych łanów.... We Francyi protegowali ich królowie; ależ piękna to protekcyja! tak samo rzeźnik proteguje barany od wilka. . . . .

W dnie gorące zając zwykle przysiada pod kartoflami, w koniczu, lub krzakach; lubi bowiem chłódek i cień. W zimie przeciwnie, zawsze obiera miejsce ku południowi, zasłonione od północnego wiatru; najdogodniejsza mu rola zorana, tego samego koloru, co jego turzyca; w niéj wygrzebuje sobie kotlinę, kładzie się i używa słodkiego snu; wszakże oczu niezamyka, ani słuchu nietraci. Mając przednie skoki krótsze od zadnich, łatwiéj mu drapać pod górę, niż z góry; dla tego, jeżeli jest liczne towarzystwo myśliwych, najlepiéj stawać na najwyniośléjszém stanowisku; niezawodnie tamtędy się zwróci.

Digitized by Google

Rzadko kiedy zając wraca do dawnéj kotliny; codzień robi sobie inną. Rosy nielubi, przeto rad chadza ubitemi ścieżkami. W lecie sam sobie robi ścieżki, które, często przebiegając, wydeptuje; jeżeli na drodze zawadza jaka gałązka, utnie ją zębami; ztąd też wprawny myśliwy zaraz odgadnie zajęczy gościniec.

Zając niewidzi na prost siebie; dla tego, jeśli wypada na cię, stój w miejscu, a pewno wpadnie ci pod nogi.

Kozacy, na stepach, polują nań bez psów i bez strzelby; rozstawiwszy się na koniach, zabiegają mu ze wszech stron; biedak, zamknięty w tém kole, w kwadrans tak się umęczy, że go jak nieżywego podejmiesz. Zdarzyło mi się na podobném polowaniu, że sforsowany zając przyczołgał się pod mego konia; zsiadłem i wziąłem go, jak dziecko, na ręce.

Młode zajączki zwykle obierają sobie miejsce nie z brzegu, lecz w środku łanów kartofli, rzepaku, owsa, lub tatarki. Strwożone widokiem psa, mniéj ufając szybkości przyrodzonéj, nieuchodzą w pole, tylko z miejsca na miejsce przemykają się w swojéj głównéj kwaterze. Dla tego od brzegu szukaj za starym kotem, a młodego patrz w środku.

Zając lubi przebiegać bitemi drogi; jeżeli twój pies ruszył go w boru, postawże się na stanowisku, gdzie kilka dróżyn lub ścieżek schodzi się, a niezawodnie wyjdzie na ciebie.

Digitized by Google

Zwykle głosu żadnego niewydaje, chyba w godzinę śmierci, gdy go pies schwyci, lub człowiek; jest to śpiéw łabędzi, bardzo przyjemny uszom myśliwca; zwłaszcza w boru, jeżeli wystrzeliwszy, niejest pewnym, czy trafił.

Zając, choć tchórz zawołany, ma swoje wybiegi; ścigany przez psy, rzuca się w rzekę i wpław ją przebywa. Myśliwcy i książki myśliwskie liczne przytaczają przykłady o szczwanym zającu, który każdą razą, co go psy ruszyły, przepływał na środek stawu i chował się w trzciny; o innym, który, przez dwie godzin ścigany, spędził drugiego zająca z kotliny i sam się w niéj położył; znowu o takim graczu, co ciągle w koło płota biegał, zostawując charty zawsze na przeciwnéj stronie.

Gdy w czasie nocy śniég spadnie, czyli gdy jest *ponowa* zająca, łatwo wytropić; po świéżym tropie dójdziesz do kotliny; sztuka ta jednak dobra pierwszego dnia; nazajutrz tropy tak się pokrzyżują, że nikt nietrafi w tym labiryncie. Zdarzyło mi się nieraz całe pół dnia chodzić zajęczemi ślady; już, już, myślałem, że dopadnę leżącego w kotlinie, tymczasem nowy tylko ślad napotykałem, bez końca i początku.

Na przymrozku, lub gdy śniég upadnie, a słońce świéci, myśliwy wprawném okiem umié dojrzeć z daleka lekuchną parę, powstającą z ziemi; jest to oddech zająca i wyziéw jego potu. Chcąc widzieć

Digitized by Google

tę parę, trzeba iść pod słońce. Wtenczas nienależy wprost kierować się, ale wkoło obchodzić coraz bliżéj i bliżéj.

Na ściernisku, na łące, skoro ujrzysz gęstą trawę, lub burżan, niepomijaj obojętnie, najczęściéj kot tam przebywa.

Przepiórkę, kuropatwę, wypuszczasz, ale zająca strzelasz, skoro pora się nadarza, choćby najbliżéj; tym sposobem masz porę z drugiéj lufy poprawić, jeżeliś go chybił. Chodząc za kuropatwami, zdarzało mi się częstokroć, że w jednéj chwili, kiedym strzelał do zrywającego się stada, kot wyrywał się z pod nóg; powitałem go więc drugim nabojem, mając tę uciechę, iż jednowcześnie i kuropatwę i zająca zbierałem.

Jeżeli kot na prost idzie, bierz go między słuchy; w pośladek strzelać na nic się nieprzyda; naszpikowany pójdzie, aż się za nim pokurzy. Kiedy idzie na połeć, łatwiéj go zabić, ale trudniéj trafić; albowiem cel co chwile się zmienia. Kiedy na ciebie wprost wypada, bierz go pod przednie skoki. Są to uwagi, nabierające wartości tylko przy częstém doświadczaniu, a wtenczas prawie bez namysłu wiész gdzie i jak masz ugodzić.

Zając na dobę odgaduje: czy ma być pogoda, czy słota, i to bez porady barometru. Wychodząc zatém w pole, pilnie uważaj, jaki czas; jeżeli deszcz pada, lub ma padać, szukaj kota w miejscach górzy-

Digitized by Google

stych, kamienistych, zarosłych tarniną i głogami: zgoła wszędzie, gdzie zaciszno od wiatru, mianowicie od południowego. Jeżeli masz wiatr północny, lub zachodowy, tedy przez dwie pierwsze doby będzie się od niego zasłaniał, ale na trzecią niczego się już nieboi i położy się na pełnym wietrze. Prawdę tę stwierdziło częste doświadczenie.

Na przymrozkach zające uciekają do lasów, do zagajów i chaszczów; także spotkasz je w jarach i rowach. Na równinie trafiają się li przypadkowo; zwłaszcza, jeżeli ich co spłoszyło, psy lub myśliwi.

W każdym razie, strzeliwszy do zająca, trzeba za nim psa puścić; dopiero gdy poznasz, że pogoń na nic się nieprzyda, odwołasz pieska. Dobij go, jeżeli jeszcze się rusza i rzuca; bywały przypadki, że z torby wyskoczył i uciekł. Zabiwszy go, odbędziesz małą, potrzebną operacyję; to jest, wziąwszy za słuchy, palcem prawéj ręki pod brzuch pociśniesz, aby wypuścił mocz. Bez tego zachowa niemiły smak uryny.

Można go pożywać albo zaraz po zabiciu, albo w kilka dni, aż skruszeje. Przeciwnie, jedzony nazajutrz, bywa twardy i niesmaczny.

Zwykle można zeń dwie mieć potrawy: z przodka wyborną potrawkę, z combra pieczeń, szpikowaną słoniną. Ażeby był dobry, powinien być w miarę upieczony; zbyt długo trzymany na ogniu, staje się twardy, jak drzewo, i wszelki smak utraca, że prawie żal naboju, który kosztował.

Digitized by Google

Zdarza się nieraz napotykać zające, dotknione miłosną chorobą, tą samą, jaką przed kilkuset laty pewna pielgrzymka przyniosła nam z Rzymu; sam zabiłem takiego libertyna; mięso jego niewarte było koniny; aczkolwiek Niemcy zaczynają w siebie wmawiać, że im smakuje to tatarskie jadło.

Chcąc poznać, azali kot stary, lub młody, o co gastronomom bardzo chodzi, maca się przednie skoki w kolanach; jeżeli kości w stawach są mocno spojone, dowód, że stary; jeżeli jest między niémi przedział, musi być młody.

Zające z wysokich miejsc, lub z gór, o wiele są smaczniejsze, niż z równin i błót; żywiąc się bowiem macierzanką i innémi wonnémi zioły, mięso ich nabiera pewnego aromatu. W ogóle, im suchsze okolice, tém zające lepsze.

Rzeczą jest prawie niepojętą, dla czego Mojżesz Żydom, a Mahomet Turkom, zakazał jadać zajęcy. Ten sam przesąd spostrzegać się daje u Rocholinków, czyli starowierców moskiewskich, którzy podobne uszanowanie mają dla gołębia; jednak tém dające się tłumaczyć, że przypomina symbol religijny. Grecy i Rzymianie poczytywali zająca za wielki przysmak, a Pliniusz powiada: „kto jadł zająca, pięknym jest przez cały tydzień.“ W ogóle utrzymywano, że mięso zajęcze dodaje świeżości i piękności ciału. — Jeszcze do niedawna wierzono, iż krew zajęcza uzdrawiała różne niemocy i choroby, jak: kataraktę, pu-

Digitized by Google

chlinę wodną, kolki etc. Dziś tylko *skrom* zajęczy używa się na rany i wrzody.

Pozostaje mi także coś powiedzieć o *przypiekaniu skoków*, które to wyrażenie prawie przeszło w przysłowie. Rzecz tak się miała:

Podawano na stół zająca pieczonego ze skokami, siercią pokrytémi; odciąwszy je krajczy, lub kamerdyner, dawał jednemu z chłopców służebnych, którego miał chęć ukarać za jakie przekroczenie, mówiąc: odnieś do kuchni, ażeby je przypieczono. Znał podobne rozkazy kucharz, a poczytując je za obelgę, jakoby przypiekał .... ale nie skoki zajęcze, lecz skórę posłańca, gdy go rzeskie porwały kuchciki i na klocku rozciągnęły. Wszakże, jeżeli był dworzaninem i do tego fryc, odsyłano przez niego skoki napowrót, w popiół tylko zwalane; on zaś od kary okupić się musiał.

Digitized by Google

ROZDZIAŁ XIV.

O kuropatwach.

Kuropatwy siadają na parach w miesiącu Marcu, czasem i wcześniéj, jeżeli mrozy zelżą i śniegi stopnieją. Młode zaś wylęgają się w Maju, lub pod końcem Kwietnia. Cała rodzina trzyma się kupy, co nazywamy stadem. Już w Lipcu i Sierpniu młódki zaczynają latać, i prawie w połowie Sierpnia można na nie polować.

Na własne nieszczęście kuropatwa robi sobie gniazdo na łąkach, gdzie wysokie trawy, a to dla tego, że takowe zapewniają jéj dobry przytułek; — tymczasem nadchodzi sianożęcie, kiedy małe jeszcze niewykluły się z jajek; nielitościwa kosa, lub nieuwaga kosarza, niszczy częstokroć całą nadzieję i matki i myśliwców. Co za szkoda, że się nielęgą w zbożach, mniéjby przepadało kuropatw!

Dobrze jest, znalazłszy na łące jaja kuropatwie, podłożyć je pod kury; gdy już młode wychodują się tak, iż same sobie dadzą radę, wypuszcza się w zboża; tam, spotkawszy matkę ze stadem, przyjęte zostają do nowéj rodziny. Zwykle, kiedy kuropatwom zabrano jaja, takowe gnieżdżą się powtórnie, i dochowują się młodych, które jednakże nigdy prawie niezostają starkami. Nadchodzi miesiąc Wrzesień, a one

Digitized by Google

jeszcze tak słabe, iż lada pies je pochwyci, lada drapieżny ptak w ogołoconém polu dopatrzy.

Czułość matki dla dzieci w wysokim bywa stopniu u kuropatwy. Starka ciągle na podsłuchach, z wytężoném okiem; zwołuje pisklęta, okrywa je skrzydełkami, i wszędzie im towarzyszy. Jeżeli zaś niemają siły uciekać, natenczas instynkt macierzyński ucieka się do szczytnego wybiegu. Starka, widząc zbliżające się niebezpieczeństwo, udaje postrzeloną, i wlokąc skrzydło za sobą, odprowadza psa i myśliwca w przeciwną stronę; a odprowadziwszy znaczny kawał, gdy pies i myśliwy uważa ją za zdobycz niechybną, wybija się w powietrze, śmiejąc się w duchu z oszukanych.

Scenę tę zajmującą często można napotkać; zżyby to był myśliwy, coby chciał w takim przypadku pozbawić życia ten wzór macierzyńskiéj miłości.

Gdy wielkie deszcze panują na wiosnę, najczęściéj przepadają jaja; zwłaszcza, jeśli w bliskości jest rzéka, wtenczas i na wyżynach niéma bezpieczeństwa. Grady i nawałnice niszczą niemało, a niedopiero różni więksi i mniejsi nieprzyjaciele. Najgorszy wróg jest sroka; bystrém okiem odkrywa najskrytsze gniazdeczka, czy to na drzewach, czy w zbożach, i niczemu nieprzepuszcza, pożérając i jaja i pisklęta zarazem.

Na kuropatwy wtenczas się poluje, gdy doszły swéj naturalnéj wielkości; zabijać wcześniéj, jedno jest, co żąć zielone zboże.

Digitized by Google

Czerwone kuropatwy, u nas nadzwyczaj rzadkie, lub je można spotykać, bardzo są trudne do strzelania, jak to sam doświadczałem, a to z powodu, iż nielecą lotem horyzontalnym, lecz zaraz z miejsca wybijają się w górę. Przytém lot ich nadzwyczaj szporki, wiele sprawia szelestu. Napotykać je można w górach i lasach, rzadko na płaszczyźnie.

Zwyczajna nasza kuropatwa znajduje się we wszystkich stronach Polski, tylko w wielkich borach jéj niéma. Przebywa w zagajach, chróśnikach, łanach zbożowych i jarzynach. Często przed psem na piechotę ucieka i fortelami swémi usiłuje go zbić z tropu. W takim przypadku radzę następujący sposób: Jeżeli idziesz za wyżłem, natenczas kuropatwa, wyprzedzając cię ciągle, zerwie się tak daleko od ciebie, że niebędziesz mógł strzelić. Zatém wyprzedź psa, każ mu w tyle pozostać, — a sam z lekka i pocichu przejdziesz aż do końca kartofli lub koniczu, i dopiero klaśniesz lub krzykniesz, a kuropatwa natychmiast się zerwie.

Stadko, kocz ujące w ściernisku, trudne jest do zejścia; ma bowiem swoje czaty, które ostrzegają kurpia główny o zbliżeniu się nieprzyjaciela. W takim razie trzeba je obejść z daleka; stado wtenczas pocznie się wynosić w bliskie chaszcze; zostaw im dużo czasu, aby się uradowały, i dopiero, trafiwszy na dobry wiatr, możesz się spodziewać, że czekają tam na cię.

Digitized by Google

Człowieka w ogóle niezmiernie się trwożą; daleko łatwiéj zbliżyć się do nich, pędząc przed sobą krowę, lub konia, wszakże nie wprost, lecz opisując zygzaki.

W zimie, na wielkich śniegach, kiedy je głód przyciska, zbierają się częstokroć stadkami przy drogach; przejeżdżając, widzisz je zbite w maleńką kupkę i dziwnie niepłochliwe; bo raz zdarzyło mi się jakie dziesięć razy strzelać do nich kulmi ze sztućca, i mimo huku broni i świstu kuli, stadko nieopuściło swego stanowiska. Na stepach ukraińskich najwięcéj je ujrzysz przy wielkich gościńcach. — Pomnę, raz w miesiącu Lutym, w okolicy Sewerynówki, przez jakie dwie mile towarzyszyły mi liczne stada kuropatw, tak, że ledwom miał czas nabić w powozie, a już, albo poprzedzające stado, albo nowe uśmiechało się do mnie. Młody wtenczas, niedoświadczony, byłem prawie, jak w gorączce, na widok kilkuset sztuk; celowałem we wszystkie, i najczęściéj nic niezostało.

Zwykle też kuropatwa w jesieni i na początku zimy, uciekająca przed myśliwym i wyżłem, mniéj jest pierzchliwą w miesiącu Lutym i Marcu; zwłaszcza, jeżeli ciepła nastaną; jestto bowiem pora miłostek; stada rozwiązują się, dzieląc się na osobne pary. — Skoro schwyci przymrozek jeden i drugi, znowu zbijają się w stada i znowu idą na pary przy lepszéj pogodzie. Uważano, że więcéj bywa

samców, niż kur. Nieżonaci wydają wojnę żonatym, kubek w kubek, jak u nas.

Można w miesiącu Marcu polować na samce z wabiem, a to w ten sposób: Skoro świt, wyjdziesz w pole z samicą w klatce; gdy zacięgoce lub zagdacze, zaraz zleci się kilku samców; ustrzelisz jednego, drugi uciecze, ale po czasie znowu się zjawi. Niestety! taka jest potęga miłości! Bywają myśliwi, umiejący tak doskonale naśladować gdakanie samicy, że obałamucone, same przychodzą.

Jeżeli kuropatwy na parach siedzą, wyżeł twój jak zwykle szuka i staje; w takim przypadku samica zawsze pierwsza się zrywa, dopiero potém samiec; w Kwietniu zmienia się rola; samiec, zgasiwszy swoje zapały, ucieka przed lada szelestem.

I łatwy i trudny jest strzał do kuropatwy; najłatwiejszy, gdy odciąga w linii horyzontalnéj; wtenczas tylko weź ją na cel w połowę, a czy prędzéj czy późniéj strzelisz, ołów ją dogoni. Przeciwnie, jeżeli w górę się wzbija, tylko wtenczas trafisz, jeżeli linia strzałowa przetnie linię lotu w tym punkcie, gdzie się znajdzie kuropatwa. — Lepiéj zawsze brać wyżéj, ponieważ ptak, wzbijając się, może na strzał nadlecić.

Gdy leci wprost na ciebie w miernéj wysokości, powinieneś mierzyć na parę cali przed dziób. Jeżeli po strzale spada, bywa albo ubitą, albo obarczoną; każ ją więc natychmiast szukać wyżłowi. Czasami

Digitized by Google

też raniona w głowę,' wzbija się jak strzała w powietrze; koziołkując, spada kamieniem; w takim razie uważaj dobrze to miejsce, ażebyś, przebiegając przestrzeń, wiedział, gdzie szukać.

Samca można poznać po bronzowéj podkowie, którą ma na piersiach. Rozróżniać starki od młodek, konieczną jest rzeczą, mianowicie pod względem kucharskim; zadanie nietrudne: łapy młodek są żółte, starek prawie czarne. Zwierzyna ta w ogóle uchodzi, przynajmniéj na wiarę świadectw starożytnych, za trudną do strawienia; przywiązane są jeszcze inne do jéj mięsa własności, o których lepiéj zamilczeć. Bądź co bądź, kuropatwa pieczona i szpikowana, do najwytworniejszych półmisków należy; potrzeba jednak liściem winnym obłożyć piersi, aby tym sposobem soki w sobie się zawarły, i nieuchodziły części lotne. Dla dodania wyborniejszego smaku, dobrze jest wycisnąć cytrynę, a jeszcze lepiéj pomarańczę i to gorzką. Tak przyrządzonéj kuropatwie i sam Brillat-Savarin niemiałby co do zarzucenia.

Digitized by Google

ROZDZIAŁ XV.

O przepiórce, chróścielu i dérkaczu.

Spudłowawszy z obu luf do przepiórki, możesz być pewien, że zapadnie o dwieście lub trzysta kroków, a niekiedy bliżéj, jakby jéj sił zabrakło do dalszego lotu. A jednak przepiórka morza przebywa, pielgrzymuje do Afryki, do Indyjów, i wraca znowu do Europy. Niektórzy naturaliści utrzymują, iż na powierzchni wód znajduje spoczynek: podniósłszy jedno skrzydełko, w które, gdy wiatr dmucha, jak w żagiel, płynie sobie upiérzona łódka. Dla tego téż, zastanawiając się nad łapkami przepiórki, można dostrzedz pewną błonkę, którą Opatrzność niemusiała bez myśli stworzyć.

Ptak ten pojawia się u nas pod koniec wiosny, gdy oziminy wysoko wystrzelą; głos jego, czyli bicie, (po myśliwsku przepiórka *bije*) słodko rozlega się w uszach miłośnika uciech wiejskich, jest w nim nie ta melancholijna poezya, co w śpiéwie słowika, ale wesoła gospodarska wróżba: pójdźcie żąć! pójdźcie żąć!

Przepiórka ma wiele wspólnego z kuropatwą; w tych samych miejscach się gnieździ i takie same ma pożywienie. W tém tylko odmienna, że samiec zupełnie niekłopoce się o pisklęty, zostawując samicy staranie około wyżywienia onych; zresztą siedzi w ką-

Digitized by Google

cie na osobności, i tylko w chwili miłostek odwiedza swoją małżonkę. U starożytnych widać uchodził za godło miłości; albowiem wpuszczano go do komnaty nowożeńców. Poważne matrony rzymskie lubiły trzymać przepiórki w sypialniach; obecność tego ptaka napędzała im sny słodkie.

Małe nietrzymają się stadami, jak kuropatwy; odkąd mogą same się wyżywić, matka je opuszcza; rozpierzchają się i każde o sobie myśli. Widać, że stósunki rodzinne lekceważone są u nich.

Przepiórkę od rana możesz napotkać w ściérniskach, w tatarkach, owsie; ku południowi rusza na łąki, koniczyny, gdzie ją miły chłód czeka. Jest to rodzaj zwierzyny, najłatwiejszy do podejścia i do strzelania. Dobry strzelec na trzydziestu sztukach może dwadzieścia osiém ubić, albo też ani razu niechybi. Bo też, kiedy wyżeł do niéj stanie, wylatuje o trzy kroki od ciebie; lot jéj o wiele powolniejszy, niż kuropatwy, a zawsze prawie równoległy od poziomu; dla tego, choćbyś niemiał odwiedzionego kurka, masz czas go odwieść i jeszcze zabić. Widziałem, jak pewnemu zawołanemu strzelcowi, który drugim ubijał przepiórki, pod nosem wyprawiano różne psoty przez zemstę; i tak, w chwili zrywającéj się przepiórki, najbliżéj stojący nabijał mu kapelusz na oczy; on zaś miał czas i zdjąć go i jeszcze posłać za ulatującą strzał niechybny.

Czasami, gdy wietrzno na dworze, przepiórka

Digitized by Google

ma lot nierówny, jak wróbel, i wtedy dosyć jest trudną do zabicia; trzeba mieć wiele doświadczenia, ażeby niespudłować. Chybiwszy, zostaje ci nadzieja prędkiego odwetu; bo, jeżeli tłusta i ciężka, zapadła niewięcéj jak o sto kroków. Zdarza się niekiedy, że niechcą opuścić miejsca, gdzie siedzą, i wtenczas będą przed psem uciekać, gubić tropy, zwodzić aż do zmęczenia; w takim przypadku daj im pokój, widać, że dobrze ostrzelane; nigdybyś z nimi nietrafił do końca; szkoda czasu i atłasu.

Zdarzyło mi się nieraz, że odzywaniem się przepiórki w zbożu znęcony, powstawałem nagle od książki lub pióra, a pochwyciwszy strzelbę, prosto pędziłem w miejsce, zkąd mię głos dochodził. Nagłe wpadnięcie przerażało je; zrywały się bardzo blisko, i zawsze je prawie ubijałem. Z tą metodą można się obejść bez wyżła.

Przepiórkę trzeba koniecznie wypuszczać na odległość przynajmniéj trzydziestu kroków; zbyt bliski strzał psuje delikatne jéj mięso, że nieraz nic niezostanie, prócz główki i skrzydeł. Śmiało można twierdzić, iż polowanie na przepiórki należy do najprzyjemniejszych; jest to rodzaj niewyczerpanéj roskoszy, jeżeli gdzie się znajdują obficie. Wystrzeliwszy, lub przepłoszywszy zające i kuropatwy, nic ci niepozostaje, jak przepiórki; szukaj tylko, a znajdziesz. — Przypuściwszy, że dziesiątek kuropatw siedzi w łanie kartofli; niechże jedna się zerwie, a wszystkie pójdą

Digitized by Google

za nią; przeciwnie, jeżeli tam jest dziesięć przepiórek, dziesięć razy będziesz mógł strzelać; idąc od jednéj do drugiéj, roskosz swą w dziesięć kroć razy pomnożysz.

Był czas, żem czuł niejaki wstręt do polowania na przepiórki; nie dla tego, abym ubliżał nieporównanéj zabawie, lecz, że byłem świadkiem szkaradnego przypadku. Z wybornym myśliwym, Majorem J., polowaliśmy na łące, tworzącéj część wielkiego parku; przepiórki nieledwo co krok się zrywały. Przed nami były łozy; idąc ku nim, widziałem, jak brat mego przyjaciela, młody chłopczyk, kierował się w tamtę stronę z fuzyjką; wtém wyżeł spędza przepiórkę, Major strzela właśnie w chwili, gdym chciał uwagę jego zwrócić na małego Henrysia. . . . Za łozami rozległ się krzyk bolesny, i niebawem widzimy go, jak wychodzi z twarzą, we krwi skąpaną. . . . . Szczęściem, wszystkie śróty zraniły tylko, lecz zaraz odpadły . . . . ale widok tego krwawego oblicza, długo, bardzo długo, stawał mi w oczach. . . —

Sęs moralny z powyższego zdarzenia jest ten, że strzelając przepiórki w miejsach nieotwartych, lub pełnych zarośli, najłatwiéj można kogoś zranić, a to z powodu poziomego jéj lotu.

We Wrześniu przepiórki odlatują do ciepłych krajów; jest to rzecz wiadoma, jednakże niektórym myśliwym zdarzało się napotykać je w Grudniu i Styczniu. — Podanie to może jest z rzędu owéj powia-

Digitized by Google

stki o jaskółkach, które ze stawu wyciągano powiązane ze sobą nóżkami. Dziwna rzecz! niémasz nikogo, coby o tém niesłyszał, a jak mało takich, coby na własne oczy widzieli. —

O chróścielu mówię tylko w dodatku do przepiórki, gdyż najczęściéj tam przesiaduje, gdzie ona, i o tym samym czasie odprawia podróże. Daleko łatwiéj go ubić, niż przepiórkę; zrywa się prawie z pod nóg myśliwca; lot ma leniwy; długie jego nogi, oddające mu wyborną usługę na ziemi, w powietrzu wisząc pionowo, zdają się tylko niepotrzebną zawadą. Znaleść go można na nizinach, w zbożu i na łąkach wilgotnych, a nigdy w lesie. Najtrudniéj zmusić go do lotu; zaufany w dobroci nóg, tylko ostatnią przyciśniony potrzebą, ucieka się do pomocy skrzydeł. — Polowanie nań, możnaby porównać z polowaniem na ślimaki; ileś zoczył, tyleś zebrał; lichy to strzelec, co do chróściela chybi.

Nic tak niepsuje młodego wyżła, jak polowanie na chróściela. Łatwo poznać, kiedy pies go zwietrzy; albowiem szuka jak opętany, skacząc w prawo i w lewo, i co chwila stając. Ptak używa tysiącznych forteli; umié nawet przyczaić się, a pies, jeżeli młody, przeskoczy go. Wtenczas, bywaj zdrów! nim się wyżeł opamięta, chróściel za trzecią granicą. — W gęstéj i wysokiéj trawie, dobrze się trzeba umęczyć, chcąc go spędzić. Jeżeli przypadkiem go chybisz, niedaleko zapadnie; z tém wszystkiém pędź co

Digitized by Google

tchu, bo on jak zmyty ucieka. Skoro tylko wyżeł doń stanie, niewytrzymujże, ale wpadnij nań, bo gotów się wymknąć zwykłym swoim fortelem. — Polowanie to dosyć przyjemne; skoro chróściela znajdziesz, nieprzebaczaj mu; ptak wędrowny dziś jest, jutro go niéma. Pod względem gastronomicznym niepośledne też trzyma miejsce; niektórzy przenoszą go nad bażanta, byle skruszał; pieką go na rożnie, obłożonego młodą słoniną i w liściu winnym; — zbyt wysuszony, traci wyborne swe własności.

Chróściel nazwany jest u nas jeszcze dérkaczem, właściwie bardzo od głosu, który wydaje; lubo sądziłbym, iż dérkacz tém się różni od swego imiennika, iż obiera miejsca mokrzejsze, jak trzciny i sitowia. Pewnego razu, przebywając w bliskości obszernych moczar, całe noce miéwałem muzykę dérkaczy; trafia się mój przyjaciel, także zapalony myśliwy, który, niemogąc zasnąć, podaje plan do polowania — o północy. Dwa razy niedałem sobie powtarzać; wstajemy, nabijamy strzelby, chłopu każemy nieść zapaloną latarnię, i w bardzo lekkich strojach puszczamy się na błota. Jak tylko posłyszeliśmy gdzie dérkacza, natychmiast, świécąc latarnią, kierowaliśmy się w to miejsce, brnąc nieraz po same pachy w wodzie. Ptak ten, olśniony blaskiem, przypuszczał nas na dwa kroki, i dopiero się zrywał; owoż tak w przeciągu godziny ubiliśmy kilka sztuk. — Ten rodzaj polowania niezmiernéj wymaga

Digitized by Google

szybkości w strzelaniu; albowiem, skoro dérkacz wyleci za koło latarnianego blasku, już mu nic nieporadzisz w ciemności nocnéj.

Polować na dérkacza znaczy się w języku łowieckim, sprawić komu frycówkę. Niedoświadczonego myśliwca brano na łąkę, kazano mu się położyć i nakryto płachtą, powiadając, że dérkacze będą się do niego schodzić; tymczasem, ktoś będący w zmowie, brał dwa karbowane drewienka i niby wabił. Naturalnie, że nic nieprzychodziło; ale nie na tém koniec: pacyent przez płachtę dostał prętem po grzbiecie, i dopiero poznał, że zeń boleśnie zażartowano. —

Digitized by Google

ROZDZIAŁ XVI.

O bażancie.

Na wspomnienie tego króla zwierzyny, błyszczą oczy myśliwca, serce gwałtowniéj bije. Krezus, siedzący na tronie, przybrany w majestatyczne szaty, kapiące złotem, pytał Solona, azali widział co pyszniejszego?

— Widziałem, odrzekł Solon; widziałem złote bażanty, których piękność tém mi się cudniejszą wydała, że wszystko winne były naturze.

Najdawniejsze podanie głosi, iż Jazon sprowadził bażanty do Europy. Przychodzień z nad brzegów Fazu, dziś jest roskoszą myśliwych i gastronomów.

Dawniéj niesłychać u nas było o bażantach; — w przeszłym wieku król Stanisław i wielcy panowie, idący za jego przykładem, pozakładali tu i ówdzie bażantarnie. Dzisiaj, zamożniejsi starają się mieć je w swoich dobrach; chudy pachołek z tego korzysta; albowiem, jakkolwiek obszerne są parki i bażantarnie, niekładą wszakże tamy ciekawości tego ptaka, który lubi zwiedzać dalsze okolice. Sąsiad takiéj bażantarni, jeżeli ma w bliskości jaki gaik, niech tylko zasieje kilka morgów tatarki, a dobra Opatrzność naśle mu miłych gości, i będzie mógł pańskiéj zażywać uciechy. — Z resztą, właściciele bażantarni

Digitized by Google

wiedzą o tém, że większa część ptaków, które wychowali, puszcza się na żywot nomadny i dziki. Pod pewnym względem jest to nawet obywatelska zasługa, zapleniać kraj tym szlachetnym ptakiem; wprawdzie mozół i koszt na założenie niemały, lecz z czasem wszystko się wypłaca, choćby tylko ta jedna myśl pozostała: że mojém staraniem ubogaciłem tę ziemię w tak piękne stworzenie i kąsek tak smaczny.

Bażant tego samego potrzebuje pożywienia, co kuropatwa. O wychowaniu ich nie miejsce pisać; są na to doświadczeni bażantnicy, których my najwięcéj z Czech sprowadzamy; są wyborne książki, zawsze mniéj warte, niż człowiek w tym fachu doświadczony.

Najdogodniejsze dlań niziny i łąki wilgotne, wysokie trawy i nieprzebyte gąszcze chróstów. Wprzód, nim się zerwie, zazwyczaj długo biegnie przed wyżłem, a niekiedy wcale zerwać się niechce. Zdarza się to, jeżeli bór jest széroki a trawa bujna; wtenczas tak umié zbić z tropu wyżła, że będzie latał jak szalony w labiryncie świéżych śladów. Dla tego należy iść zaraz za psem i być w pogotowiu na każdy przypadek. Czasami pozwala psu stanąć do siebie, nieuciekając, wtedy zwłaszcza, gdy go z nienacka przydybiesz. Bez wyżła można przejść koło dziesięciu bażantów, a żadnego niewidzieć. Jeżeli wyżeł stanie doń w gąszczu, gdzie w lot niemógłbyś go strzelać, wtedy strzelaj do siedzącego. Wyjątek

Digitized by Google

ten stósuje się tylko do dzikich i przypadkowych; właściciel bażantarni ma łatwość strzelać, jak mu się podoba.

Niedoświadczony myśliwy rzadko ubije wlot pierwszego bażanta. Zdawałoby się, żebyś go z zamkniętémi oczami trafił, a przecież z otwartémi chybisz. Wzruszenie, podziw, bicie serca, sprawiają ci ten sam skutek, co szampańskie wino; bażant dwoi ci się, troi, nareszcie nic niewidzisz: pudłujesz i pudłujesz. Nadaremnie trąbią ci w uszy: *kura! kura!* . . . trąbcie sobie . . . tyś już dawno z obu luf wypalił, a bażant poszedł zdychać. Po takiéj pierwszéj próbie nieprędko się opamiętasz; długo będziesz narzekał na los niefortunny, na długi ogon, w końcu nabierzesz krwi zimnéj i niewrócisz z próżną torbą.

Ogólna reguła: niepotrzeba się spieszyć ze strzałem, i dopiero pociskać cyngiel, gdy ptak przestaje w górę się wzbijać, a przybiéra lot równoległy od poziomu; przedewszystkiém przebaczaj zwodniczemu ogonowi, który wcale niejest bażantem, ale tylko cieniem jego. Lot jego z początku, gdy się podrywa, jest ciężki; zato, gdy odciąga, bardzo szparki. Jeśli ku tobie zmierza, lub na połeć ciągnie, strzelaj doń, jak do kuropatwy, oddzielając w myśli korpus od ogona. Zawsze lepiéj brać cokolwiek naprzód. Długi ten ogon niejest na równéj linii z ptakiem, kierunek jego pionowy; tym sposobem śrót, przelatując przezeń, nienarusza części żywotnych, tyl-

Digitized by Google

kó powietrze zasypuje piérzem i zostawia cię w mylném rozumieniu, żeś go postrzelił; tymczasem bażant, podobien do liszki w bajce, aczkolwiek ogon stracił na wojnie, niemniéj zdrów i dobrze wygląda.

Polowanie na bażanty zawsze ambarasowne; raz, że potrzebujesz dużo krwi zimnéj; powtóre, że musisz dobrze baczyć: czy przed tobą kogut, lub kura. Różnica niejest trudna; ale w szale myśliwskim, ale przy krótkim wzroku, można się często grzéchu dopuścić i kurę zgładzić. . . . Zupełnie ta sama trudność, co z polowaniem na sarny. Któż kiedy śmie kozę zabić? Rogacza tylko, rogacza wszędzie i na każdém miejscu, o każdéj porze roku, kiedy nawet i wróbli żal strzelać. A rogacz . . . z nazwiska chyba, bo najczęściéj, kiedy nań polujesz, rogów niéma, wypada na cię z boru, nagle, w towarzystwie dwudziestu lub trzydziestu kóz; jak pluton jazdy w pogoni za nieprzyjacielem . . . oko twoje szuka go w tém gronie nimf leśnych; szuka tych rogów nieszczęśliwych . . . i nieznajduje; szuka w mniéj otwartém i przyzwoitém miejscu innego znamienia . . . . . a tymczasem stado, lotem błyskawicy, przesuwa się, by nadpowietrzne zjawisko. . . . Otóż okoliczność stracona! pomyślisz. . . . Nie! ten ostatni, to zapewne rogacz . . . tak, rogacz! i mimowolném drgnieniem palec pociska sprężynę — strzał grzmi po boru . . . . ubiłeś!!. . . Gorzkie twoje zwycięztwo — niebawem wloką ofiarę — to koza! Nikt nawet twego strzału

Digitized by Google

niepodziwi, niepochwali; słyszysz naprzód wyrzuty, potém wszyscy stronią od ciebie: tyś kozobójca!! —

Na podobne wykroczenie są kary pieniężne, potém nieukontentowanie gospodarza, nareszcie drwiny myśliwych; — koniec końców, sarna idzie do kuchni, z kuchni na stół; gdzie każdy podziwia jéj delikatność i smak wyborny . . . ale i tu jeszcze niekończy się niesprawiedliwość ludzka; nikt nawet niepodziękuje niezręcznemu strzelcowi, że się tak smacznie pomylił. —

To samo można powiedzieć o bażancie kurze, przewyższającéj smakiem koguta; nikt jéj niebije; ale skoro stanie się pomyłka, smaczniejszy kąsek szkodę wynagradza. —

Postrzelony bażant długo może jeszcze uciekać, zato łatwiéj go znaleść, niż kuropatwę. Niech wyżeł szuka, ty zaś niestrzelaj, gdyby się obok co pomknęło; albowiem pies, usłyszawszy nowy strzał, porzuci bażanta, dla nowéj zdobyczy, którą mógłeś chybić; a tak i tego niezyskasz, a piérwsze stracisz.

Niektórzy utrzymują, że bażant, zabity przez jastrzębia, lub innego drapieżnego ptaka, o wiele bywa smaczniejszy. Zdania mego w téj mierze objawić nieumiem. Rzecz pewna, że przy bażantarniach głównie starają się o wytępienie wszelkich drapieżnych zwierząt. Piérwsza reguła, aby o lisach niebyło ani słychu; zaś na drapieżne ptastwo, do którego liczą się wrony i sroki, najlepszy sposób jest

Digitized by Google

mieć puhacza, na którego ptaki wszelkiego rodzaju biją; podczas, gdy bażantnik, zaczajony w budzie, kładzie je trupem bez liku. Wybieranie gniazd wronich, jastrzębich, krogulczych, wykopywanie młodych lisów, niezmiernie się przyczynia do ochrony bażantów; bez téj ostrożności niemożnaby się ich prawie dochować.

Bażant niejada się ani prędzéj, ani późniéj po zabiciu; ażeby był dobry, musi wisieć do pewnego czasu. Niektórzy wtedy go jedzą, gdy, wisząc jakiś czas za nogi, wypuści kilka kropli krwi dziobem. Inni wieszają go za ogon, i dopiero, gdy ciężarem swym spadnie, dobry jest do pożycia. Inni jeszcze wymagają, aby po śmierci sam się ruszał. Są ludzie, którzy nawet i w wyborze smaku lubią ostateczności; wszakże do ich liczby nieradbym należeć. Rzecz jednak pewna, co właśnie i wyrocznia smakarzów, nieporównany Brillat-Savarin, utrzymuje, iż bażant, jedzony w trzy dni po zabiciu, niéma nic w smaku, coby go od zwyczajnéj kury, lub kapłóna, odróżniało. Niejest nawet tak delikatnym, jak pularda, ani tak woniącym, jak przepiórka. Przeciwnie, w czas pożyty, przypomina wysokim swoim smakiem i drób' i zwierzynę. Wcześniéj, nim skruszeje, nienależy go skubać. Doświadczenie nauczyło, iż do końca nieskubane bażanty, daleko są smaczniejsze, dla tego, iż, o ile wnosić można, przystęp powietrza pozbawia ich aromatu.

Digitized by Google

Pocóż tyle zachodu około bażantów, aby miały być jedzone, jak domowe kury, lub kapłóny? Jeżeli jest smaczny kąsek, należy go pożyć z całym wymysłem gastronomicznym; dla tego następny aforyzm autora *fizyologii smaku*, mieści w sobie prawdę niezaprzeczoną: Zwierzęta żrą, człowiek jé, a rozumny człowiek umié jeść.

Digitized by Google

ROZDZIAŁ XVII.

O polowaniu na słonki.

Powszechne jest zdanie, iż słonka (tak ją pisze w swojém myśliwstwie ptasiém Cygański) zamieszkuje wysokie góry i niedostępne lasy. U nas Karpaty są jéj siedliskiem. Ku schyłkowi jesieni spuszcza się na niziny i obiéra na schronienie błotniste lasy. Znaleść ją można w miejscach, gdzie zgniłe liście utworzyły zwierzchny pokład gruntu; tam ona szuka na pożywienie robaczków, a w jeziórka chodzi pluskać się.

Nieodbywając tak długich podróży, jak kaczki, lub jaskółki, zmienia tylko klimaty, schodzi ze szczytu gór w bory, z borów znowu w góry.

Z wyżłem dobrze jest na nią polować; radzą jednak do obróży dzwonek przyczepić, ażeby można słyszeć, kiedy pies do niéj stanie w gęstwinie. Mojém zaś zdaniem, to ustawne dzwonienie wypłasza w jedném mgnieniu wszystką zwierzynę, a nawet i słonki, które, jak twierdzę, są cokolwiek przygłuche.

Słonka przed psem dosiaduje, tak, że prawie nastąpisz na nię; to wszakże nieułatwia ci strzału, bo zaraz wpada między gałęzie drzew, i już ją dojrzeć niemożesz. Na ten rodzaj polowania lepiéj mieć krótką niż długą strzelbę; na krótkiéj łatwiéj cel schwycić.

Digitized by Google

Lot jéj zwykle ciężki i hałaśny; zapada zaraz za krzaki, że tylko jedno mgnienie pozostaje ci do strzału. W wysokim boru strzelasz do niéj skoro pora się nadarzy, w niskich zagajnikach należy ją cokolwiek wypuścić.

Po strzale, chocieś widział, że z dymem spadła, częstokroć pies twój powraca z niczém; niebierz tego za dobrą monetę, i zaraz idź w to miejsce, a znajdziesz; zwykle wyżły mają wstręt do przynoszenia słonek, tak, że niektóry z głoduby zdechł, a nieruszył pieczonéj słonki.

Wzrok jéj wcale niejest bystry na pełnym dniu; przekonano się, iż o zmroku lepiéj widzi, niż na słońcu. Dla tego zapewne Hiszpanie nazywają ją *gallina ciega*, ślepa kura; zapewne i nasz wyraz słonka pochodzi ztąd, iż słania się od światła.

Polując w lesie a gęstym, trzeba niezmiernie być ostrożnym i trzymać się w równéj linii z resztą myśliwych; niezachowując tego, można narazić się na wielkie niebezpieczeństwo.

Główne prawidło, aby w boru nigdy niestrzelać na wysokość człowieka, chyba, jeśli żadnéj niepewności niéma. Ten rodzaj polowania wymaga długiego doświadczenia, zimnéj krwi i niepospolitéj wprawy. Nowicyjusz niech się dobrze namyśli, nim strzelbę weźmie do ręki.

Na słonki da się polować bardzo wygodnie z naganką; trzeba tylko dosyć ludzi, uzbrojonych w kije,

Digitized by Google

coby nieledwie o każdy krzak zawadzili; niemniéj kilka piesków. —

Ztémwszystkiém, gdzie las nadzwyczaj gęsty, z psem polować niemożna; strzał tam jest prawie niepodobny. W takim przypadku najlepiéj iść na przeciąg. Wyszedłszy rano lub wieczór, kiedy mroki na niebie, zajmiesz stanowisko, przez które zwykle przeciągają. W Marcu zawsze mniéj więcéj po parze ciągną, w jesieni po jednéj. Na stanowisko obierają się drogi leśne, lub dolniki, albo rowy graniczne; im więcéj widzisz odkrytego nieba, tém lepiéj strzelać. Pod drzewem źle stawać, gdyż gałęzie zasłaniają. Trudne to polowanie wymaga bystrego wzroku i nadzwyczajnéj szybkości w złożeniu się do strzału, gdyż słonka, lubo chrapaniem przybycie swoje oznajmia, przelatuje jak błyskawica, i zaraz drzewami się zasłania. Przeciąg słonek bywa bardzo krótki; wieczorem często nietrwa i kwadransa, w nadedniu blisko godzinę.

W Marcu zwykle bywają chude; ale w jesieni, po pierwszych przymrozkach, tak niekiedy są ciężkie, że nawet przed psem i myśliwym zerwać się niechcą. Znałem pewnego, który taką ociężałą słonkę, gdy wyżeł do niéj stanął, sam rękoma żywcem pochwycił. —

W każdych stronach już od dawna znane są miejsca, gdzie przebywać i przeciągać lubią; jednego roku może być ich więcéj, drugiego mniéj, ale zawsze

Digitized by Google

je znajdziesz tam, a nie gdzieindziéj. Najprzyjemniéj polowałem na nie w okolicach Bohu i Dniestru; od wielu lat pozakładane tam gaje topolowe na łąkach, ulubioném były siedliskiem słonek, które nawet łatwiéj dawały się zabijać, z powodu dużych odstępów między drzewami, dość skąpémi w gałęzie, a jeszcze bardziéj, że taki gaik i okoliczne chrósty, zajmowały bardzo szczupłą przestrzeń.

Kto chce ze smakiem jeść słonkę, niech jéj da skruszeć; lepiéj ją także niedopiéc, niż przepiéc. Jest to jeden z wykwintniejszych i poszukiwanych półmisków; raz, że ma wartość jako smaczny kąsek; potém, że nieraz dobrze trzeba się napocić, aby ją dostać, chociaż zdaniem naturalistów i podróżnych, którzy wszystkie kąty świata wytarli, niémasz zakątka ziemi, od skwarów do lodów, gdzieby się nieznajdowała słonka.

Digitized by Google

ROZDZIAŁ XVIII.

O polowaniu błotném, a mianowicie o dubeltach, krzykach i filclauzach.

Jest coś tajemniczego, coś tak ponętnego w polowaniu na błotach, że miłość własna myśliwca ciągle jest podżeganą. Lada zmiana powietrza, lada wiatr z północy, lub zachodu, napędza nowych gości, lub dawniejszych pozbawia. Wreszcie zawsze czeka cię niespodzianka: wpada chłopak, pastuszek, lub gajowy, i oznajmuje, że tam stado dzikich gęsi, ówdzie stado kaczek, lub cyranek, zapadło. . . .

Jednakże dubelt i krzyk stanowią główną podstawę polowania błotnego, które jest podobno koroną wszystkich ustępów w wielkim poemacie myśliwskim. Znałem takich, którzy się w życiu wiele napolowawszy, gardzili zającem, sarną, kaczką dziką, i wszelkiemi innemi gatunkami grubéj i lotnéj zwierzyny, powiadając, że to lada chłop zabije; przed jedném tylko błotném polowaniem znali uszanowanie i tylko w niém szukali roskoszy. Byli to wysocy swego rodzaju artyści, mistrzowie nawet; umieli bowiem schwycić stronę najwznioślejszą i najtrudniejszą zarazem. I zaiste, z razu łakomy na lada zwierzynkę, co mi się na cel nawinęła, poznałem, że tylko najwyższą, najtrwalszą roskosz daje myśliwstwo

Digitized by Google

na błotach; inne, prędzéj lub późniéj cię znudzi; zwłaszcza, jeżeliś wpadł na strony, gdzie pielęgnują zwierzynę i o pewnych porach sprawiają z niéj czyste jatki. —

Raz jeszcze powtarzam: niéma, jak polowanie szklanne, czyli na błotach; jaka rozmaitość, jak sobie strzelasz bez obawy, abyś wszystkiego niewytępił; ile epizodów pociesznych, jaka spokojność o naruszenie granic! . . . Coto za radość, gdy w piękny dzień jesienny napadniesz na massę dubeltów, rozsianych po błoniu! Drugi Jozue, chciałbyś słońce zatrzymać (zawsze przypuszczając, że się ziemia nieobraca), ależ oto brakuje ci już naboi i roskosz się kończy — żałością, jak wszelkie szczęście na tym padole.

Główną rzeczą, wybierając się na błota, jest obuwie, jeżeliś wybrydny i masz skłonność do kataru; przeciwnie, rzeczą bardzo lekkiéj wagi, jeśli się nieboisz zamoczyć.

Pierwszy warunek dobrych bótów do polowania: aby były lekkie; są, co sobie sprowadzają angielskie, paryzkie, lub z moskiewskiego juchtu; ale tu nieidzie, gdzie i jak drogo kupione, wszystko stanowi dobre utrzymanie onych. Częstokroć w miasteczku partacz zlepi bóty, które, dobrze zaprawione i utrzymywane, lepszą oddadzą usługę, niż zagraniczne. Przez złe obchodzenie się z niémi, skóra zsycha się, traci sprężystość, moc i nieprzenikliwość.

Digitized by Google

Myśliwi mają różne rodzaje smarowidła: z łoju, sadła, oliwy; najdoskonalsza jest przecież następująca recepta: weźmiesz funt łoju wołowego, ćwierć funta wieprzowego sadła, ósmą część funta terpentynowego olejku, tyleż żółtego wosku i takąż wagę oliwy; wszystko stopisz, dobrze mięszając, i dasz zastygnąć. Jednakowoż niedość mieć tę mięszaninę, chodzi o to, jak jéj użyć i w jakim czasie.

Ogień jest wielkim nieprzyjacielem bótów, nieprzepuszczających wody.

— Spalisz pan sobie szkarpétki — mówiła służąca do pana, który wrócił z polowania i grzał nogi przy ogromnym ogniu kominkowym.

— Chyba bóty, chcesz powiedzieć, moja kochana.

— Nie bóty, ale szkarpétki .... bóty już dawno spalone. . . .

Tą razą niech mi wolno będzie zastąpić lokaja, dając przykład, abyście i wy sami, panowie myśliwi, zastąpili go sobie; któż niewié, ile to kosztuje spuszczać się na pilność służących!

Owóż, wróciwszy z błota, trzeba wymyć bóty do czysta, zawiesić zdaleka od pieca, podeszwami do góry. Gdy wyschną należycie, na krótką chwilę wystawić je na działanie ognia, a to, iżby skórę przygotować do przyjęcia smarowidła, którém ją naprowadzisz, silnie nacierając ręką; przez dobre tarcie skóra się rozgrzeje, pory otworzą się i tłuszcz je przeniknie; tym sposobem obok użytecznéj nieprzeni-

Digitized by Google

kliwości, wygodną miękkość pozyskasz. Napomykam tu, iż smarowidło niniejsze zawsze do téj operacyi roztapiać trzeba.

Zwykle woda wciska się przez szwy koło podeszwy, dla tego dobrze jest te miejsca zalepić tym tłuszczem. To pewna, iż przez kilka dni, zaprawiając tym sposobem każdą skórę, robi się ją nieprzenikliwą.

Niektórzy używają bótów i pończoch z kauczuku; chodzić w nich daleko lżéj, jednak skórzane bóty są lepsze, ponieważ i od zimna chronią i nietamują transpiracyi ciała. Bóty, choćby najdaléj nad kolana sięgające, niezasłonią od wody, która się za kołnierz leje. W takim razie najlepiéj umieć pływać.

Jakiś student, poszedłszy kąpać się, omal nieutonął; przerażony tém niebezpieczeństwem, zaklął się na czém świat stoi, że dopóty nogą niepostanie w wodzie, dopóty się pływać nienauczy. . . Recepta jego wyborna; kto się chce zabezpieczyć od bezdennych trzęsawisk, niech jéj używa.

Ależ, od tych uwag ogólnych wróćmy do rzeczy, to jest: do dubeltów i krzyków. — Rodzaj ten zwierzyny ma wiele podobieństwa ze słonką; wszakże natury ich odmienne; i tak: gdzie tylko spotkasz słonkę, nieszukaj krzyków; gdzie spotkasz krzyka, nieszukaj słonek; lubo i to bekas i to bekas.

Dubelt, krzyk, filclaus, są to trzy stopnie bekasa; jakbyś powiedział: oficer, podchorąży i szeregowiec.

Digitized by Google

Dubelty i krzyki lubią błota, skropione drobnemi jeziorkami; także łąki, przypierające do stawów, i stawiska; zwykle siedzą na bryłkach ziemi, na niezalanych kępkach; pastwiska, gdzie bydło chodzi, najbardziéj są przez nie uczęszczane, a to z powodu, iż w gnoju bydlęcym znachodzą zioła i robaczki, któremi się karmią.

Wielki przechód bekasów bywa na wiosnę i w jesieni; z wiosny są chude i nikt je niestrzela; po Św. Janie i w Lipcu możesz polować na dubelty, bo wtenczas zwykle się zjawiają. Od zwyczajnego krzyka tém się różni dubelt, że większy, jak samo nazwisko powiada; łatwiéj go téż polować, bo nie tak prędko przed psem się wymyka, i znaczniejszą ma objętość i lot wolniejszy. Dubelt oblany jest najpożądańszą potrawą; myśliwy darmo dnia niestracił, jeżeli kilka par dubeltów ubił.

Niektórzy praktycy gwałtem utrzymują, iż na bekasa należy polować, mając wiatr po sobie, pod tym pozorem, iż ten ptak ma zwyczaj ciągnąć pod wiatr, a tém samém nawracać na myśliwego. W teoryi rozumowanie to wydaje się niby sprawiedliwe ... lecz w praktyce? ... zobaczemy.

Przyznaję, iż bekas wraca pod wiatr, ale na jakążto odległość? ... oto nieraz na pięćset kroków, wzbijając się pod nieba i robiąc zakręt tak szeroki, że mu żaden strzał nic niezaszkodzi.

Bekas krzyk wymyka się nadzwyczaj szparko,

Digitized by Google

nieczekając na psa, ani na strzelca; jeżeli zatém polujesz nań z wiatrem w plecy, jeszcze bardziéj niebędzie dosiadywał; gdy tymczasem głównie o to idzie, abyś go naszedł blisko i strzelił doń, gdy się wymyka, a nawet poprawił, gdy robi kluczki.

Na krzyki najlepszy śrót drobny, brokiem zwany; na dubelty można brać grubszego broku.

To, co się rzekło o krzyku i dubelcie, niestósuje się do filclauza; bo tego możesz strzelać, niezważając czy z wiatrem, czy pod wiatr.

Jeszcze jedna uwaga do powyższego zdania: błota zazwyczaj bywają w dolinach, azatém wązkie a długie. Jeżeli zatém idziesz na krzyki z wiatrem w plecy, rzecz prosta, iż wszystkie bekasy, które się wymkną, mając zwyczaj ciągnąć pod wiatr, wyniosą się z błota lub łąki; gdy przeciwnie, polując w kierunku odwrotnym, na łące zostaną. Rzecz prosta, iż bekas, widząc przed sobą wolne błocisko, ciągnie niewysoko i zapada o paręset kroków; wszystko go tam nęci: spokojność, inne bekasy, co tam siedzą, a najbardziéj kierunek wiatru. Co właśnie było do dowodzenia.

Podzielone są zdania: kiedy bekasa strzelać potrzeba; czy przed tém, nim robi kluczki, czy po tém? Pytanie bardzo subtelne; podług mnie najlepiéj strzelać przed tém, w tém i po tém, czyli, kiedy okoliczność się nadarza.

Do wszelkiego polowania radziłem używać strzel-

Digitized by Google

by kalibrowéj, lecz na bekasy można zrobić wyjątek, dla tego, iż kluczki i zwroty bekasa łatwiéj można ścigać lekką, niż ciężką strzelbą.

Bekasów, na łąkach z lekka wilgotnych, szukaj gdzie najniższe położenie; gdzie zaś moczary i trzęsawice, szukaj w miejscach suchych. Doświadczenie uczy myśliwego, jakiémi drogami chodzić. Umié on odgadnąć z koloru traw, rosnących na kożuchach, kępkach i pagórkach, azali to grunt mocny, lub trzęsawisko. Jeżeli musi bobrować, obiéra miejsca, gdzie grunt piaszczysty, lub iłowaty. Stara się unikać rudowin, pochodzących ze źródlisk podziemnych; równie jak wód czarnych, torfowych, gdzie wpadłszy, wyjdziesz jakbyś się zmaczał we flaszce atramentu. Trawki jasno-zielone, rzezuchy, tak mile wabiące oczy, są to oparzeliska bezdnie. . . . Napotykałem nieraz takie, że żerdź w nie wpuszczona tonęła bezpowrotnie, jak źdźiebełko, które wciągniesz z oddechem. Są jeszcze wyspy pływające, które zowią kożuchami; wstąpiwszy na nie, jeżeliś ciężki, przebijesz i pójdziesz na dno . . . ale w takim przypadku jedyny ratunek: przyklęknąć, strzelbę wziąwszy poprzek, mieć z niéj punkt oparcia. Kożucky te bywają nadzwyczaj zdradliwe; nieraz zagnany na błota, gdym się zmęczył i chciał na suszy odpocząć, upatrywałem takowéj, a postrzegłszy niejaki pagórek, pomyślałem, że to właśnie dogodne miejsce; — idę więc, i z przerażeniem napadam na taką topiel!

Digitized by Google

Podobnie jak słonkę, bekasa wszędzie znajdziesz; tam go chyba niéma, gdzie jałowe pastwiska, a błota poosuszane. Z postępem cywilizacyi, która wszystko poprawia i przerabia, chyba w Pińskie błota trzeba będzie jeździć na bekasy; pocieszajmy się, zapewnie to nie za dni naszych nastąpi.

Digitized by Google

ROZDZIAŁ XIX.

O dzikich kaczkach, cyrankach i t. d.

Kaczki zwykle zjawiają się na wiosnę, a odlatują na zimę; zdarza się jednak, że i zimę spędzają; mnie samemu trafiło się w miesiącu Styczniu, na 15 stopni mrozu, ubić krzyżówkę, pływającą sobie w towarzystwie kilku innych na oparzelisku.

Jeziora i stawy bywają niekiedy okryte tysiącami kaczek, które się dzielą na gatunki, jak: krzyżówki, cyranki, podgorzałki, i innych co niemiara. Zbliżyć się do siedzących na czystéj wodzie bardzo trudno; wsiąść w czółno i podpływać, nie na wiele się przyda; lecz, zaczaiwszy się z długą rusznicą, można niekiedy jednym strzałem kilkanaście ubić. — Radzę jednakże zbiérać je co żywo, bo te, co jeszcze mają choć pół życia w sobie, zanurzają się, i łapką uczepiwszy się trzciny, bezpożytecznie giną.— Ten rodzaj polowania bywa li przypadkowy; chciawszy polować na urząd, masz dwa sposoby; naprzód z naganką: na ten koniec trzeba kazać na stawie, lub jeziorze, powycinać dukty w sitowiach i trzcinach, tak, aby czysta przeglądała woda. Poczém w dniu polowania dwóch lub trzech ludzi, siadłszy w czółno, a uzbroiwszy się żérdziami, wypłaszać będzie kaczki, które muszą wypływać na myśliwych, stojących w duktach.

Digitized by Google

Sposób ten wymaga znacznéj szybkości w strzelaniu; przesmyk ów, ledwo na stopę lub dwie szeroki, kaczka więc przesuwa się w oka mgnieniu; a jeśliś niespokojny na stanowisku, nawet niewyjdzie na ciebie. Przytém niebezpieczeństwo grozi niemałe; sam byłem świadkiem, jak śrót, odbity od wody, ugodził w szyję jednego z naganiaczy. — Daleko więcéj poezyi i uroku ma polowanie na przeciąg. — Na wieczór, lub przed zachodem słońca, wybierasz się na błota lub jeziora, a obrawszy stanowisko właściwe, to jest, na przesmyku między jedném jeziorem a drugiém, oczekujesz ich przybycia. Gdzie są wielkie stawy, można wziąść czółno i wjechać w sitowia i trzciny; nadchodzi chwila przeciągu: leci stado po stadzie z wielkim szumem, a niespodziewając się, że tam ktoś na nię czatuje, przeciąga nad głową, lub tuż prawie zapada. Wtenczas zaczyna się pukanina; — strzały padają raz poraz, niemożesz zdążyć nabijać, tak ciągle nowe stada nachodzą. Jeżeli w jakimkolwiek przypadku myśliwskim krew zimna potrzebna, to na przeciągu kaczek najbardziéj. Trudno wyobrazić sobie, jak wielkiém jest wzruszenie! co chwila myślisz, że to już ostatnie stadko; że, jeżeli teraz niestrzelisz, to po wszystkiemu; spieszysz się więc, chybiasz; i żałując pośpiechu, znowu się spieszysz, bo oto nad głowami nowy szum skrzydeł. . . . Pamiętam — we dwóch wystrzelaliśmy raz na takim przeciągu blisko funt prochu; nakoniec amunicyi zabra-

Digitized by Google

kło . . . a kaczki jeszcze ciągnęły. . . . Ażeby na wiatr niestrzelać, co się najczęściéj zdarza, kiedy stada przelatują, potrzeba tę samą ostrożność zachować, co z kuropatwami; to jest, mierzyć tylko do jednéj. . . . Zdarza się na jeziorkach i błotach, że się kaczki wywiodły; — wytępić je najłatwiejszy sposób; wszelako wprzód nienależy tego czynić, aż zdatne będą na kuchnię; takie podloty wyżeł łatwo wypłoszy z trzciny na czystą wodę, albo też, poprzecinawszy dukty, każ zrobić nagankę i co do jednéj sztuki wybijesz. Wszystko to są sposoby, należące do podrzędniejszego, kuchennego myśliwstwa, dobre w chwilach, gdy niéma na czém godniéjszém zręczności swojéj zaprawiać.

Zdarza się także polować z wyżłem; w takim razie trzeba dobrze brnąć w wodę; przedzierać się przez trzciny i sitowia; ztąd niekażdy zadaje sobie tyle pracy dla ubicia kilku kaczek; raz, że je można pewniejszym dostać fortelem; powtóre, że wyżeł na niewiele się przyda; wiatr jego daleko jest tępszy na wodzie, niż na ziemi; gdyż woda, wciskająca się w nozdrze, odejmuje całą bystrość; z resztą, ślady co chwila zacierają się; lubo z drugiéj strony powietrzchnia wodna równie dobrze jak pole zachowuje wyziew zwierzyny.

Chcąc ściągnąć do jakiego jeziorka kaczki dzikie, trzeba tam swojskie sprowadzić; prędka zażyłość powstaje między niémi. Ztąd trafiają się nieraz

Digitized by Google

pomyłki, że ktoś w zapale myśląc, że dzikie, swojskie kaczki wystrzela — i kiedy tryumfuje w najlepsze, baba wiejska wybiega z płaczem, albo piorunuje pani ekonomowa.

Przypominam sobie, jak żołnierza, nałogowego marodera, oskarżyła kobiecina, że jéj kaczkę ukradł. . . . — To była dzika, panie kapitanie . . . . gonił em za nią z godzinę, nim się dała złapać. —

To, co się rzekło o kaczkach, stósuje się do cyranek, podgorzałek i do wszelkiego wodnego ptastwa; pewna jednak, że wychodząc na kaczki, napotkasz to kulika, to kulona, to dérkacza, łyskę, nóra, a najczęściéj kurkę wodną, która, lubo z pod nóg się wymyka i łatwą jest do zabicia, jednak do znalezienia bardzo trudną; a to z tego powodu, że po strzale, jeżeli bodaj ostatni dech w niéj został, zamrzy się, i z pod pokrzywki lub liścia lilii wodnéj wystawiwszy dziób, nieda się znaleść najlepszemu wyżłowi. —

Postanowiwszy mówić w całém tém dziełku o polowaniu z psem, niemogę się wdawać w szerokie i nieprzebrane sposoby myśliwstwa wodnego, które nosi zupełnie odrębny charakter i głównie zasadza się na przemyśliwości człowieka. Któż bowiem niesłyszał o owych amatorach polowania na kaczki, którzy zadają sobie męki nieskończone, uzbrajają się w bohaterską cierpliwość, aby tylko osiągnąć pożądaną zdobycz? Pytam: cóż może lepiéj malować ich zapał, ich

Digitized by Google

pogardę wszelkich niemiłych położeń, jak, kiedy zabrnąwszy po uszy w błoto, lub wodę, a głowę nakrywszy wodnym łopuchem, po całych dniach czatują na kaczki, które, nieprzewidując zdrady, na strzał się zbliżają? Taki myśliwy, wymoczony jak śledź holenderski, jeżeli go febra nierzuci o łoże, ma się za najszczęśliwszego, gdy ubił kilka par cyranek, lub krzyżówek. Pomnę, w studenckich błogich czasach także mię palił widok ogromnego stawu, od brzegów zarosłego trzcinami tak gęstemi, że żadne czółno przedrzeć się przez nie niemogło; ten widok snów mię pozbawiał, obudzał najzapamiętalszą namiętność myśliwską; bo, kiedym stanął na wzgórku, odkrywała się przedemną jasna szyba wody, jak brylant w oprawie, a na niéj szarzały, podobne czarnym, ruszającym się wyspom, stada kaczek, cyranek, nórów, łysic, we wszystkich prawie odmianach. Na nieszczęście żadna strzelba sięgnąć tam niemogła; a choć odważni żeglarze, usiłowaliśmy nieraz dotrzeć na czółnie do tego myśliwskiego eldorado; za zbliżeniem się naszém, owe wyspy, wydawszy krzyk, jakby dziesięć tysięcy męży rykło, chmurami wzbiły się w powietrze, lub w przeciwne pochowały się szuwary. — Myśl zemsty, myśl zniszczenia opanowała mój umysł; kto ją pielęgnuje, prędzéj lub późniéj trafi na sposób . . . toż i ja takowy odkryłem: — pod starą basztą leżała, może jeszcze od czasów szwedzkich, zardzewniała armatka; nikt na nią uwagi

Digitized by Google

niezwracał, stróże tylko używali na podpórkę do rąbania drzewa. . . . Był tam stary wojskowy, jemum myśl moję powierzył; a że również gniewała go ta twierdza niedobyta, dopomógł mi do postawienia armatki na stopie wojennéj; to jest, uszykował ją na wzgórku, dał pewne podniesienie, a ulawszy dużo kul, zrobił kartaczowy ładunek i nabił. . . . Liczne zgromadzenie ciekawych zebrało się na onym szańcu; jako twórca pomysłu, sam postanowiłem lont przyłożyć . . . przykładam więc, zamrużywszy oczy; zagrzmiał strzał . . . . odpowiedziały okoliczne knieje . . . . plusk rozszedł się po stawie, i naraz zaćmiło się powietrze od wzbijającéj się chmury. . . . Co tylko żyło w nieprzerwaném bezpieczeństwie pokoju, najstarsi, najpoważniejsi mieszkańce téj tajemniczéj krainy, opuścili wygodne żérowisko, i radzi nieradzi musieli szukać schronienia w obłokach, pokrążyć z półgodziny, i różnemi partyjami wrócić znowu na błogi spoczynek. Ciekawi dowiedzieć się skutków strzału, puściliśmy się na czółnie z wyżłem; pędziła nas także pewność, że niemałą zdobycz znajdziemy . . . lecz pokazało się, że ów przestrach nieprzyjaciół naszych był skutkiem huku, nie morderczych pocisków . . . niebyło ani jednéj sztuki nawet rannéj. . . . Jakże to podobnie i w boju! huk nieraz bardziéj demoralizuje, niż śmierć i rany! . . . .

Digitized by Google

ROZDZIAŁ XX.

O wytępieniu szkodliwych zwierząt i słówko o przyzwoitościach myśliwskich.

Jeżeli chcemy, aby obfitym zwierzem napełniły się nasze knieje i pola, powinniśmy, tak dla korzyści powszechnéj, jak własnéj, wytępiać wszelki zwierz szkodliwy i drapieżny. W pierwszym rzędzie takich szkodników stoi *kłusownik*, czyli złodziéj na zwierzynę; niepyta on o sposób dostania kuropatwy, zająca, lub sarny, każdy mu dobry, a najlepszy ten, co najmniéj hałasu i podejrzenia sprawia. Dla tego broń palna nietyle jest u niego ceniona, ile sieci, sidełka i różne zastawki. Wiém, że nieraz walczyłem z nimi o piérwszeństwo, mordując się z strzelbą i wyżłem za bekasami i kuropatwami, i kiedym myślał, że liczbą sztuk, ubitych uczciwym sposobem, niedam się przewyższyć, zawsze pobity byłem; mieszczanie bowiem z pobliskiego miasteczka, za pomocą sideł i siatek, daleko większą ilość dostarczali bekasów i kuropatw, niż ja moją sztuką. Było to w stronie takiéj, gdzie te błonia i błota niemiały ściśle oznaczonego właściciela; gdzieindziéj można łatwo téj psocie zapobiédz, zwłaszcza, gdy prawa i przepisy mówią za tobą.

Digitized by Google

Zabezpieczywszy się od tego nieprzyjaciela, najzmyślniejszego ze wszystkich, niemożesz pominąć żadnéj sposobności, jaka ci się nadarzy, a nawet i umyślnie polować na wilka, lisa, łaskę, tchórza, kanię, sowę, jastrzębia, krogulca, wronę, srokę, nieprzepuszczając nawet bocianowi, chociaż go dość niesłusznie przesąd gminny poważa.

Niemniéj, jeżeli spotkasz kota na polu, w lesie, lub gdziekolwiek daleko od domu, bez namysłu pal mu w łeb; on to czycha na młode kuropatwy, bażanty, przepiórki.... Niech tylko zasmakuje w zwierzynce, pogardzi myszami.

Podobnie okrutnym, a raczéj sprawiedliwym, okaż się dla psa. Wszelki pies bez pana, luzem chodzący po polu, lub borze, niepowinien ujść bezkarnie. Jeżeli to będzie hart, lub wyżeł twego sąsiada, dobrze znajomy tobie, każ go pojmać, odesłać z grzecznym, bardzo grzecznym, listem i pokorną prośbą, aby go lepiéj pilnowano; za powtórném jednak wykroczeniem, gdy poznasz, że to nie chęć spacerowania, ale zwierzynka go nęci, możesz mu posłać kulę.... Taki krok sprowadza czasami mocne nieporozumienia, które aż krwią zmywać potrzeba.... ale koniec końców, jeśli chcesz być obrońcą porządku, przyjmijże wszystkie następstwa, na jakie się zdobywa swawola lub miłość nieładu.

Łasica, tchórz, kuna, srogiemi są nieprzyjaciółmi zajęcy, przepiórek, kuropatw i bażantów. Wy-

Digitized by Google

pijają jaja, pożérają dzieci i rodziców. Ktoby uwierzył, że łasica porywa się na zająca, wielekroć razy większego od niéj? Zaczaiwszy się, wypada nań, gdy przebiega, i chwyta go za gardziel. Biedny kot pędzi z całéj siły, a ona tymczasem wisi jak pijawka i krew mu wysysa; aż wreszcie siły go opadną, i pada ofiarą zdrady!

W miejscach, gdzie się zanęciły kuny, łasice i tchórze, dobrze użyć następnego sposobu, celem zgładzenia ich. Oto: położysz biały kamień, lub kawał gipsu; łasica, wyszedłszy w nocy, z daleka postrzeże przedmiot nieznany sobie; zdziwi się, zacznie krążyć, wietrzyć, w końcu nabierze odwagi, przyjdzie blisko i okryje go swoim gnojem. Tymczasem ty, zaczajony na pobliskiém drzewie, ubijasz ją. Jeśli ci się niezechce tak długo czatować, jest inny sposób: weź małego nieżywego zajączka, lub królika, przywiąż doń kilkołokciowy sznurek, który drugim końcem przymocowany będzie do cyngla pistoletu, nabitego śrótem, tak, aby za łada szarpnięciem wypalił w łasicę, lub kunę. Dobry to sposób, jednak potrzebuje wielkiéj ostrożności, aby kto przez niewiadomość niepadł ofiarą. — Są jeszcze żelaza, tak na wilki, lisy, jak na wszelkiego rodzaju szkodniki; lecz, ponieważ są ogólnie znajome, niepotrzebuję mówić o nich.

Kto chce wytępić lisy, najlepiéj niech je strzela zawsze i wszędzie, a najbardziéj niech pilnie śledzi jamy, w których się gnieżdżą. Zwykle z wiosny, po-

Digitized by Google

winnością jest gajowych znać wszystkie jamy, pozatykać mocno niezliczone otwory i kanały, i dopiero w pewnym dniu, wziąwszy ze sobą jamniczki i kilku ludzi, zabrać się do wykopywania. Naprzód wpuszcza się jamniki; gdy wnijdą, położysz się na ziemi z kilkoma ludźmi, i wszystkim każesz słuchać, w któréj stronie rozlega się szczekanie ujadających jamników; jeden wskaże tu, drugi ówdzie, inny gdzieindziéj; poprowadzisz więc w myśli linije w kierunkach wskazanych, i tam, gdzie się takowe przetną, każesz na pewne kopać. Zdarza się niekiedy, że trzeba kopać we dwa chłopy, zwłaszcza tam, gdzie grunt piaszczysty i pagórkowaty; w innych miejscach, na łokieć głębokości, odkryjesz kanał jamy i często na całe gniazdo napadniesz. — Dobrze, aby jeden lub dwóch miało przygotowane strzelby; czasami bowiem stary lis, przyciśnion do ciasnego kąta, szuka ostatecznego ratunku w ucieczce. — Niekiedy, gdy nóry idą zbyt głęboko i wieloramiennie, dokopać się trudno; w takim razie robi się snop suchych traw, gałęzi i liści, otwór zasklepia się drewnianemi sztachetkami i stós się zapala. Dym gęsty napełnia kanały, dusi podziemną rodzinę, która przychodzi konać u stóp samego pożaru. —

Oprócz drapieżnego ptastwa, polującego zacięcie na zwierzynę, wytępiaj sroki, wrony i kawki; one bowiem wypijają jaja kuropatw, przepiórek i bażantów. Gdzie je spotkasz, nieżałuj naboju; a jeszcze

Digitized by Google

lepiéj, poleć gajowym, niech pilnie upatrują, gdzie się gnieżdżą; dla dodania ochoty, nałóż cenę na głowy, na pisklęta i jaja. Tylko takim terroryzmem przychodzi się do obfitéj zwierzyny, która, wolna od wrodzonych nieprzyjaciół, mnoży się i napełnia pola i knieje.

W Maju, Czerwcu i Lipcu myśliwy niestrzeli do kuropatwy, ni zająca. Zabijając jednę sztukę, zabija kilkanaście, a ze wszystkiego ma jednę lichą potrawę. W téj to porze najdogodniéj polować na szkodniki polne i powietrzne; sidła, żelaza, sieci, zasadzki; zgoła, wszelkie fortele, godziwe są; na złość nam robią, nieprzebaczajmyż nawzajem.

Zdarza się, że chodząc po borze za zającem, wyżeł ruszy lisa; w takim przypadku obierz stanowisko w gęstwinie, a nie na ścieżce lub drodze. — Gdy wyjdzie na ciebie, staraj się odróżnić korpus od kity; bo u niego kita to samo znaczy, co ogon u bażanta. Na nagance lis zwykle wynosi się milczkiem, wprzód nim się ruszą sarny i zające; dla tego trzeba nadzwyczaj cicho sprawiać się na stanowisku: zaraz, gdy pierwsze nawoływania zagrzmią po kniei. — Apropos, jego żarłoctwa, a raczéj szkodnictwa, przypominam sobie, com przed kilką laty czytał w dziennikach, iż podobno w Szląsku, gdy wykopano lisy, znaleziono zapas zwierzynki, wynoszący około 26 sztuk tak w zajączkach, jak kuropatwach i różnym drobiu. Przyznam się, że mało która śpiżarnia obywatelska tak obficie bywa zaopatrzoną.

Digitized by Google

Niedarmo wszyscy bajkopisarze, zacząwszy od Ezopa, do naszego Krasickiego, obrali lisa za ideał subtelnéj chytrości; chytrość ta znamionuje go szczególniéj, gdy poluje na zająca. I tak: łowy te odbywają się zwykle we dwójkę; jeden lis udaje myśliwca, drugi psa gończego. Ten, co udaje psa, ruszywszy zająca, goni go głosem; drugi, podobnie jak myśliwy, stoi na zasadzce; a kiedy zwierz nań wypadnie, łapie go za gardło i dusi. Dopieroż kum przybywa i następuje podział zdobyczy.

Udzieliwszy pobieżnie przestróg o wytępieniu szkodników, jeszcze słówko wypada mi dorzucić o przyzwoitościach myśliwskich, aczkolwiek te dwie materyje zdają się niebyć w żadném powinowactwie.

Pewien jegomość, obwiniony o ciągłe dokuczanie i docinki względem drugich, za każdą razą tak się uniewinniał: Wszak to był drobny żarcik, mały figiel. —

— Drobny i mały — ktoś na to odrzekł — ale nigdy niéma końca. —

To samo możnaby zastósować do polowania; — drobne niedelikatności i uchybienia, jakich się dopuszczają nieraz bardzo zacni myśliwi, aczkolwiek nieobrażają mocno, powtarzają się jednak nieustannie.

Jest to cokolwiek drażliwy przedmiot; kazań i morałów zwykle nikt nielubi; dla tego ostrzegam, że to się niestósuje do mojego czytelnika, lecz tam, do kogoś . . . .

Digitized by Google

Gospodarz kniei i pól, jeżeli zaprasza na łowy, powinien zostawić wszelką wolność gościowi, bez żadnych zastrzeżeń, wymówek, jak n. p.: a proszę zajęcy ochraniać; kuropatw bardzo mało w tym roku; bażantów tylko parę na kuchnią zabijemy — (tę parę sam zastrzeli); — dość będzie z nas jednego rogacza .... Pamiętaj panie gospodarzu, że prosisz na obiad, aby jeść i pić; na polowanie, aby najwięcéj ubić. Raz do roku zdobywasz się na tę wspaniałość i chcesz ze mnie mieć konserwatora twojéj zwierzyny. Lepiéj nieproś, a nierób opisów i zastrzeżeń.

Inny znowu, zaprosiwszy sąsiadów, bo może chciał się wywiązać z jakiéj uczynionéj sobie grzeczności, boleje w duszy, że mu przetrzebią zwierzynę. Pysznoskąpiec cóż robi? oto prowadzi ich w miejsca, gdzie zwykle nic niema, gdzie zawsze bydło chodzi; ledwo nie na publiczny gościniec. .... Nałaziwszy się cały boży dzień, przeklną go w duszy, i drugi raz niczém niedadzą się zwabić; albo też, zbuntują się przeciw jego dowództwu i pójdą samopas w miejsca, gdzie im instynkt myśliwski powiada, że są zające i kuropatwy ...

Myśliwy, jak wojskowy, nielubi przymusu; dlatego kobiety wypowiedziały mu wojnę .... Zmęczony całodziennem łażeniem, wraca do domu; myślisz, że je bawi przyjemną pogadanką? gdzietam! zasiądź w kącie i chrapi, lub się wynosi na fajeczkę i cygaro.

Digitized by Google

Zdaniem mojém, myśliwy powinien kończyć w polu swą rolę; w salonie stósować się do grona, w jakie wchodzi. Bóciska zbłocone, ręce zafarbowane i język zbyt wygorsowany, niemogą przypaść do smaku tym, co nigdy nieżyli w żywiole myśliwskim.

Masz-li psa z sobą, trzymaj go na uwięzi, lub zamknij gdzie; jużto, żeby się niegryzł z innémi psami, lub, żeby nienarobił szkody.

Pewien jegomość, oddając sąsiadowi wizytę, wziął z sobą charty i wprowadził je do bardzo wspaniałego salonu. Chart, który nigdy niewidział swego portretu w naturalnéj wielkości, przejrzawszy się w ogromnem zwierciadle, skoczył w nie, i stłukł w kawałki. . . . Szczęście wielkie, że właściciel zwierciadła, aptékarz, który przez nabycie dóbr ziemskich został obywatelem, wziął ten przypadek po kupiecku, i na drugi dzień posłał rachunek — prawdziwie aptékarski. Chart drogo kosztował, ale pan jego uwolnił się od delikatnego położenia względem sąsiada.

W pokojach, ani na dziedzińcu, niestrzelaj; kto ci zaręczy, że niepodrażnisz nerwów gospodyni domu, lub panienek? Płeć piękna zawsze jest mało ostrzelaną.

W polu, lub kniei, możesz być gorący, namiętny, ale bez ambicyi; nigdy nieprzebiegaj drogi innemu myśliwemu, ani téż strzelaj do zwierzyny, którą on ruszył; zwłaszcza, jeżeli w twój obręb niewchodzi. Dopiero, gdy z obu luf wypali, a spudłuje, możesz poprawić. Pod nosem komu zabijać, zawsze uraża.

Digitized by Google

Choćby cię prowadzono po miejscach ogołoconych ze zwierzyny, choćby cię stawiano na stanowiskach, gdzie nic wyjść niemoże, znoś to cierpliwie; raz, żebyś niezakłócił ogólnéj harmonii; potém, że często najgorsze stanowiska bywają najlepszemi; — wtenczas zemścisz się podwójnie: tyś jeden strzelał i ubił, inni nawet nic niewidzieli.

Ewanielia powiada: dziel się ostatnią okruszyną chleba; — grzeczność, uprzejmość, wymagają, abyś dzielił się ostatnim nabojem prochu i śrótu.

Rozdział o przyzwoitościach niemiałby końca i miary, gdybym musiał przechodzić wszystko, co się z tém wiąże; jednak, chcąc dać całkowity traktat o łowach, niemógłem ominąć strony moralnéj, choćby tylko drobnémi rysami naznaczonéj. Niewątpię, że każdy człek, dobrze wychowany, wié to wszystko na palcach; lecz pamięć bywa niekiedy zawodna, niekiedy wciska się moda niedorzeczna; niezle zatém przypomnieć i zganić. —

Digitized by Google

ROZDZIAŁ XXI.

Słówko o języku łowieckim.

W rozdziale tym wcale niemam zamiaru być tak obszernym, jak *Terminologia łowiecka* p. *Kozłowskiego*, raz, że to już rozdział ostatni; powtóre, że miłośnicy myśliwstwa przelękliby się, gdyby im przyszło wyuczyć się na pamięć z jakie tysiąc wyrazów; potrzecie, że większa część tych terminów wyszła zupełnie z użycia, prawie umarła, jak umarła połowa dawnego łowiectwa. . : . Dla tego tylko te wyrazy dla pamięci zaciągnę, które i dziś mogą, a nawet powinny być w obiegu. Rzeczywiście, używanie łowieckich terminów, użycza poetyczniejszéj barwy myśliwstwu, a języka ojczystego niepozbawia dawnego bogactwa. Jeżeli można wyrazić się ściśle, malowniczo, i jak na biegłego w sztuce przystoi, za co wyrażać się słabo i jak prosty fryc? —

Przytaczam tedy niektóre termina, stósujące się do dzisiejszego rodzaju polowania:

Pole, polowanie. *Czarne pole*, na dziki. *Szklanne, wodne brodzenie, legawe pole*, na zwierz lotny, wodny. *Ostre pole*, ziemia grudowata. *Widne, mówiące pole*, gdy są tropy. *Ślepe*, gdy niéma tropów. *Srokate, miészane*, gdy ziemia gdzieniegdzie śniegiem przykryta. *Dzikie pole*, pustynia. *Knieja podszyta*, bór,

Digitized by Google

krzewiną drobną zarosły. *Ponowa*, śnieg świeży, na którym znać tropy. *Czarna zwierzyna*, dziki. *Płowa*, jelenie i sarny. *Pole zakładać*, polowanie zaczynać.

Psa *twarz*, głowa. *Trąba*, pysk. *Szpilki*, zęby u charta. *Kita*, ogon. *Wiatr*, *czuch*, powonienie. *Cnota*, przymiot. *Granie*, głos gończych, gdy gonią. *Pole*, lata, n. p.: pies w drugiém polu, czyli ma drugi rok. *Spąchiwa*, poczuwa zwierza pies gończy, lub wyżeł. *Rusza*, wypędza. *Gonić po zwierzu*, po tropie. *Gonić na oko*, kiedy gra postrzegłszy tylko. *Zławia*, odzywa się, niewidząc zwierza. *Zaciera*, gubi ślad. *Unosi się*, za ślad wybiega. *Ucina*, przestaje gonić. *Mydło wozi*, z tyłu zostaje. *Waruje*, na brzuchu się kładzie wyżeł. *Dzwoni*, ogonem macha. *Aportuje*, znosi. *Smycz*, zowie się para chartów. *Sfora*, para gończych. *Wprawa*, nauka psom dawana. *Odprawa*, skoki zajęcze, po uszczuciu zwierzyny psom dawane.

Zając po myśliwsku: *koł*, *kniaź*. *Marczak*, *wrześniak*, od pory roku. *Gach*, w porze miłostek. *Wytrzeszcze*, oczy u zająca. *Słuchy*, uszy. *Strugi*, zęby. *Strzyże*, wąsy. *Skoki*, nogi. *Kosmyk*, ogon. *Skrom*, tłuszcz. *Turzyca*, sierść. *Kotlina*, legowisko. *Kłuczy*, gdy mięsza tropy. *Kołkuje*, staje w miejscu i słucha. *Wysworowywa się*, wychodzi na czyste pole. *Kica*, bieży powoli. *Łapy liże*, uciekł.

Lis zowie się *psem*. *Nos*, pysk u lisa. *Kita*, ogon.

Digitized by Google

Szwki, nogi. *Myszkuje*, poluje na myszy. *Chowa się*, zbliża ukradkiem. *Znika*, w jamę się kryje.

Byk, *rogal*, samiec jeleń; *łania*, samica. *Świéce*, oczy. *Łyżki*, uszy. *Roguje*, bije rogami.

Kozioł, *cap*, samiec sarna. *Koza*, samica. *Kwiatek*, ogon. *Cewki*, nogi. *Pędzel*, znamię samca. *Talérz*, tył. *Odyniec*, dziki wieprz. *Warchlak*, młody, prosię. *Locha*, *samura*, samica. *Gwizd*, ryjak. *Pióra*, szczecina. *Szabla*, kieł.

Basiur, *kobylak*, wilk. *Kagańce*, oczy u wilka. *Latarnia*, głowa. *Kłańce*, zęby. *Polano*, *wiecha*, *kądziel*, ogon. *Wycie*, *trąbienie*, głos wilka.

Farba, w ogóle krew u zwierząt. *Posoka*, u dzika. *Jacha*, u niedźwiedzia. *Sukmia*, ubarwienie zwierząt w ogóle. *Pióra*, ziobra. *Patrochy*, wnętrzności. *Comber*, grzbiet. *Połeć*, bok. *Mocny*, wielki. *Dobry*, piękny. *Cienki*, chudy. *Ciętły*, gdy się dobrze broni. *Skromny*, tłusty zając. *Krasny*, tłusty jeleń. *Sadlisty*, dzik. *Oblany*, *żerny*, każdy tłusty ptak. *Pyszna*, *piczna*, kuropatwa. *Trop*, *ślak*, *sznur*, ślad. *Koczowisko*, *żérowisko*, miejsce przebywania.

Krzyżówki, *cyranki*, *podgorzałki*, nazwisko kaczek. *Podloty*, młode kaczki. *Wiosło*, noga u kaczki. *Zwierciadło*, połyskujące się na skrzydłach.

Dubelt, *krzyk*, *baranek*, *słonka*, *kulik*, *samotnik* i t. d., nazwy gatunków bekasa.

Kura, *starka*, kuropatwa. *Farbówka*, młoda kaczka albo kuropatwa.

Digitized by Google

Ptaki *padają, okrywają,* siadają; *biesiadują,* przebywają; *paprzą,* grzebią; *kąpią się,* tarzają w piasku; *wiosłują,* pływają.

Obarczyć, postrzelić ptaka; ptak *koziołkuje* w powietrzu; *przeciąga* słonka; *wymyka się* krzyk; *uskakuje* przepiórka i dérkacz; *biega* kuropatwa i drop; *ciągną* dzikie kaczki, gęsi, żórawie.

Pielesze, gniazdo drapieżnego ptaka.

Zloty, czas zbiérania się ptaków.

Głosy zwierząt: *jęczy* żubr, *beczy* jeleń, *skomli* lis, *pryska* wiewiórka, *szczeka* orzeł, *kwili* sokół, *gdaka, cięgoce* kuropatwa; *bije* przepiórka, *gęga* gęś, *ksyka* drop', *chrapi* słonka, *bębni* gołąb, *piska* kwiczoł, *plegoce* kawka, *dzwoni* skowronek, *struka* żóraw' i t. d. —

Oto jest zbiorek kilkudziesięciu wyrazów, przychodzących w częstszém użyciu; — trudno z nich wyuczyć się języka łowieckiego, wszystkich zwrotów i sposobów mówienia; lecz, chciawszy zupełny kurs odbyć, należy wyszukać sobie takiego mistrza, jak pan Wojski, coby to jeszcze u Radziwiłów polował; — kto go wyszuka, niech łaskawie adresu mi udzieli, abym i ja poszedł u niego terminować i pokutować za błędy, jakich się w niniejszéj książeczce, pisanéj z przypomnień i dawnych wrażeń, dopuścić mógłem.

Bayerische Staatsbibliothek München

Digitized by Google

TREŚĆ.

Rozdział I. Str.

Kilka postrzeżeń o starożytném myśliwstwie. . . . 3

Rozdział II.

Inne czasy, inne myśliwstwo. 17

Rozdział III.

O strzelbie i jak się z nią obchodzić. 23

Rozdział IV.

O naboju i strzelbie. 36

Rozdział V.

O porządném utrzymaniu broni. 44

Rozdział VI.

O wyżle, o jego rasowości i o teoryi wychowania. . 47

Rozdział VII.

O praktyczném wychowaniu wyżła, i jakie powinien mieć cnoty. 61

Rozdział VIII.

Fizyologia psa, jego choroby i niektóre lekarstwa. . 69

Rozdział IX.

O ubiorze, przyborach, a nawet przesądach myśliwskich 77

Rozdział X.

Czy mamy prawo polować? i o wystąpieniu w pole . 82

Rozdział XI.

O wietrze, o strategii i o taktyce myśliwskiéj . . . 87

Rozdział XII.

O myśliwcu artyście i o fortelach zwierzyny. . . . 95

Digitized by Google

Str.

Rozdział XIII.

O zającu 100

Rozdział XIV.

O kuropatwach 108

Rozdział XV.

O przepiórce, chróścielu i dérkaczu 114

Rozdział XVI.

O bażancie 121

Rozdział XVII.

O polowaniu na słonki 128

Rozdział XVIII.

O polowaniu błotném, a mianowicie: o dubeltach, krzykach i filclauzach 132

Rozdział XIX.

O dzikich kaczkach, cyrankach i t. d. 140

Rozdział XX.

O wytępieniu szkodliwych zwierząt i słówko o przywilejach myśliwskich 146

Rozdział XXI.

Słówko o języku łowieckim 155

Digitized by Google

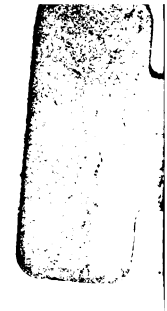

Digitized by Google